

MAREK BUDNIAK

PODRÓŻE W MINIONE ŚWIATY

SYLWETKI SKAZANYCH
W PROCESACH POLITYCZNYCH
NA ZIEMI LUBUSKIEJ W LATACH 1946-1955

(CZĘŚĆ PIERWSZA)



PODRÓŻE W MINIONE ŚWIATY

Sylwetki skazanych
w procesach politycznych
na Ziemi Lubuskiej
w latach 1946-1955

(Część pierwsza)

Marek Budniak

PODRÓŻE W MINIONE ŚWIATY

**Sylwetki skazanych
w procesach politycznych
na Ziemi Lubuskiej
w latach 1946-1955**

(Część pierwsza)

Zielona Góra 2024

© Copyright by Fundacja Civitas Christiana, 2024
© Marek Budniak, 2024

REDAKCJA TECHNICZNA, KOREKTA, SKŁAD
Firma Reklamowa GRAF MEDIA

PROJEKT OKŁADKI
Marta Cielińska-Idziak

Na przedniej karcie okładki wykorzystano zdjęcia udostępnione przez autora publikacji, na tylnej karcie okładki znajdują się zdjęcia własne oraz logotypy realizatorów projektu Fundacji i Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Miasta Zielona Góra oraz partnerów projektu „Gazety Lubuskiej” i Tygodnika Katolickiego „Niedziela”

Zielona Góra 2024

ISBN 978-83-211-2077-5

WYDAWCA
Fundacja Civitas Christiana

Nakład 550 egz.

DRUK
Firma Reklamowa GRAF MEDIA

Spis treści

Słowo wstępne	7	
Wprowadzenie	8	
Podróż I	Sędziowie	12
Podróż II	Alojzy Piaskowski, Władysław Kajak, Edward Kajak, „Konspiracyjny Związek Harcerstwa Polskiego”	17
Podróż III	Edward Lisicki	21
Podróż IV	Franciszek Wilkowski, Bolesław Jankowski ...	25
Podróż V	Kazimierz Rutkowski, „Polski Związek Wojskowy”	27
Podróż VI	Marian Bocian	29
Podróż VII	Aleksander Krupiński	31
Podróż VIII	Michał Chamar, Jan Gazda, Michał Jankowski	35
Podróż IX	Henryk Maj	37
Podróż X	Kazimierz Świrski	42
Podróż XI	Rudolf Sydor	47
Podróż XII	Roman Szczur vel Szumski	51
Podróż XIII	Jan Plebanek, „Lwie Gniazdo”	55
Podróż XIV	Jan Plebanek	57
Podróż XV	Edward Kula	60
Podróż XVI	Jan Przygoda	67
Podróż XVII	Franciszek Baran i inni	69
Podróż XVIII	Eugeniusz Frontczak	71
Podróż XIX	Ignacy Jakubiak	73
Podróż XX	Aleksander Lenart, „Batalion Śmigły”	75
Podróż XXI	Józef Kraczuk	81

Podróż XXII	Tadeusz Klara	85
Podróż XXIII	Jan Kudła, „Polska Tajna Organizacja Wojskowa”	88
Podróż XXIV	Kazimierz Zdzych, Adam Jessa, Eugeniusz Popławski, „Białe Sokoły”	93
Podróż XXV	Karol Broczkowski, „Partyzanci AK”	98
Podróż XXVI	Eugeniusz Broczkowski	103
Podróż XXVII	Stanisław Romanowski, Marian Suchocki i inni	106
Podróż XXVIII	Stanisław Romanowski	112
Podróż XXIX	Stanisław Jaborski	117
Podróż XXX	Edward Duczmal	123
Podróż XXXI	Wacław Worotyński	125
Podróż XXXII	Wanda Worotyńska	131
Podróż XXXIII	Alfons Wejknis, Marian Wejknis	136
Podróż XXXIV	Jan Adułło, Władysław Adułło, Janina Jurkojć	140
Podróż XXXV	Stanisław Jaworski	148
Podróż XXXVI	Józef Bartosik, Wacław Szymański	156
Posłowie		158
Zakończenie		159
Ilustracje minionych światów		165
Bibliografia		189

Słowo wstępne

Historia jest nauczycielką życia, a fortuna kołem się toczy – to powszechnie znane maksymy, które uformowało życie ludzkie. Z pozoru wydawałoby się, że dyscyplina historyczna to tylko fakty, daty, miejsca, nazwiska i nic poza tym. A jednak pod każdym z tych aspektów kryje się konkretny człowiek i jego losy. Historia jest zatem ciągle żywa, jeśli spogląda się na nią właśnie z perspektywy człowieka. Poza tym, niestety, historia lubi się powtarzać. Pan dr Marek Budniak w swojej książce idzie właśnie takim tokiem myślenia – spogląda na historię Ziemi Lubuskiej z perspektywy tragicznych losów ludzi, którzy po II wojnie światowej nie chcieli się pogodzić z podziałem geopolitycznym przypieczętowanym w trakcie międzynarodowych rozmów kolejno w Teheranie, Jałcie i Poczdamie. Ludzie, których losy przybliży dr Budniak, próbowali wyrwać odradzającą się Ojczyznę ze szponów Stalina i Rosji Sowieckiej. Ich walkę i ich losy można porównać do dziejów bitwy pod Termopilami z sierpnia roku 480 p.n.e. Tam w wąskim przesmyku wojowniczy Spartanie stawili zaciekły opór Persom, choć wiedzieli, że ich walka jest z góry skazana na porażkę. Zapłacili najwyższą cenę. Podobny los spotkał ludzi, o których pisze dr Budniak. Mam nadzieję, że jego książka będzie ważnym przyczynkiem w formowaniu światopoglądu młodego Lubuszanina. Zachęcam do lektury.

ks. dr hab. prof. US Dariusz Śmierzchalski-Wachocz

Wprowadzenie

Historię można uprawiać na dwa sposoby:

- 1) Można się zajmować ludzkimi dziejami w zakresie historii zbiorowości ludzkiej: rodziny, rodu, szczepu, plemienia, grupy formalnej i nieformalnej, klasy społecznej, ludności wsi lub miasta, społeczeństwa państwowego, narodu, kultury, polityki, gospodarki, wielkich konfliktów itp. (mówimy wówczas o tzw. wielkiej historii).
- 2) Ale można zająć się nią w skali mikro, czyli jednostki ludzkiej, badać jej dzieje, dokonania, to, co pozostało po jej życiu, tzn. po „historii” tej osoby.

Ten drugi rodzaj pisania historii, szczególnie użyteczny dla historyków regionalistów, nazywamy mikrohistorią. Jej dzieła stanowią znakomite poszerzenie wiedzy makrohistorycznej, ponieważ ukonkretniają, indywidualizują to, co „wielka”, „prawdziwa” historia (makro) prezentuje w sposób ogólny – opisują świat(y) indywidualne, jednej osoby, od urodzenia aż do śmierci¹.

Wg Giuliano Toraldo di Francia² prawda historyczna jest zbiorem „możliwych światów”, które są zgodne z możliwymi do uzyskania źródłami; „możliwe światy” są sensem pracy historyka – będą prawdziwe wówczas, gdy będą zgodne ze źródłami, do jakich ma dostęp. W badaniu mikrohistoryka docieramy do tego indywidualizowanego świata jednostki, chcemy go zrozumieć. Aby to uczynić, musimy podjąć starania odkrycia wartości moralnych

¹ Koncepcja mikrohistorii została stworzona m.in. przez włoskich badaczy Carla Ginzburga i Carla Poniego.

² Giuliano Toraldo di Francia (17 września 1916 – 26 kwietnia 2011), włoski fizyk i filozof, znany głównie ze swoich eksperymentalnych i teoretycznych badań w dziedzinie optyki.

i politycznych opisywanej osoby. Nie osiągniemy na tym gruncie zbyt wiele, jeśli kosztem tzw. obiektywności badacza nie przyjmimy postulatu „głoszenia pochwały subiektywności”, z uwzględnieniem własnych przekonań moralnych i politycznych – wyzbywając się ich, nie jestem w stanie zbliżyć się do subiektywnego świata interesującej mnie osoby.

Mikrohistoria, nazywana jest niekiedy siostrą codzienności, ponieważ zbliża badacza do codziennego życia, pomaga zrozumieć, w jaki sposób ludzie w przeszłości pojmowali samych siebie i otaczającą ich rzeczywistość.

Najcenniejszymi źródłami dla mikrohistoryka są dokumenty sądowe. Poprzez niezwykle dokładną analizę akt pojedynczej osoby wnikamy w społeczeństwo danego okresu, poznajemy lepiej epokę.

Przyjęcie wymienionych powyżej zasad uprawiania historii otwiera nowe pola poznawcze, które mogą być wykorzystane do gromadzenia wiedzy na temat systemu komunistycznego.

Instytut Pamięci Narodowej w swoich archiwaliach zgromadził ogromny zasób dokumentacji, który jest dowodem zbrodni sądowych z czasów komunistycznego bezprawia. Największą działalność w tym zakresie prowadziły istniejące w latach 1946-1955 Wojskowe Sądy Rejonowe (WSR).

Przed ponad dziesięć laty, przystępując do badań historycznych nad archiwaliami tego sądu, analizując pojedyncze akta spraw sądowych, rozpocząłem podróż w głąb historii, odkrywając „światy”, które przemieły. Zająłem się analizą archiwaliów o tytule *Akta w sprawie przeciwko...* Za każdą z takich spraw kryła się konkretna osoba, przynależąca do pewnej grupy społecznej, z określonym systemem wartości. Poznając kolejne strony najróżniejszych protokołów śledztwa i rozpraw sądowych, przeprowadzałem swoistego rodzaju rekonstrukcję „świata osoby”, próbując dotrzeć do jej systemu wartości. Materiał źródłowy utwierdzał mnie w przekonaniu, że większość „poznawanych światów” to światy zwykłych ludzi – mieszkańców miast i wiosek województwa zielonogórskiego,

którzy przyjechali na tzw. Ziemie Odzyskane, aby po zawieruchach wojennych zbudować swój nowy dom.

Moim celem było i jest (badania kontynuuję) dociekanie prawdy historycznej na podstawie poznawanych „światów” zwykłych ludzi – większość skazanych przez WSR w Zielonej Górze – odkrywanych na podstawie dziesiątków protokołów przesłuchań, protokołów rozpraw głównych. Do ich światów mogłem wejść poprzez szczegółowe poznawanie życiorysów, czynów i zachowań wymierzonych w tzw. Polskę Ludową, analizę tego, co mówili w czasie przesłuchań (nawet jeśli były wymuszane siłą), jaką przyjmowali postawę w sądzie, czy ostatecznie przyznawali się, czy też odwoływali swoje zeznania ze śledztwa, jakie były ich dalsze losy po ogłoszeniu wyroku, co robili po wyjściu na wolność? Czy doczekali się sprawiedliwości ze strony państwa polskiego, po upadku komunizmu, w formie unieważnienia wyroku i zadośćuczynienia za poniesione krzywdy?

Wiedziałem, że protokoły ubeckich przesłuchań nie są wiarygodnym źródłem – zeznania prawie zawsze były wymuszane siłą, dlatego traktowałem je jako materiał wstępny, informacyjny, roboczy, który udawało się weryfikować na podstawie protokołu rozprawy głównej (sądzeni bardzo często podczas rozprawy twierdzili, że dopiero teraz mówią prawdę). Innym cennym źródłem okazały się prośby skazanych o ułaskawienie lub listy pisane przez najbliższych członków rodziny do Prezydenta Bolesława Bieruta lub do Przewodniczącego Rady Państwa albo do Pierwszego Sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W aktach pojedynczych spraw o każdym skazanym naczelnicy zakładów karnych pisali okresowe opinie na temat ich zachowania, z podaniem informacji na temat stosunku więźnia do ustroju Polski Ludowej. Wszystkie te dokumenty ujawniały także „zakamarki światów” komunistycznych oprawców.

Moje pierwsze artykuły prasowe w formie felietonów historycznych – każdy poświęcony innej osobie, innemu „światu” – zaczęły ukazywać się w Katolickim Tygodniku „Niedziela/Aspekty”

w 2013 r. Musiałem zmieścić się w 2,5 tys. znaków, co oczywiście jest dużym ograniczeniem w objętości tekstów. Jednak wciąż jeszcze zamieszczane są w tygodniku felietony mojego autorstwa. W latach 2017-2018 pojawiła się możliwość współpracy z „Gazetą Lubuską”, która początkowo co tydzień, a później raz na miesiąc publikowała popularne artykuły historyczne. Okazało się, że możliwa była publikacja obszerniejszego materiału i wzbogaconego o zdjęcia. Formuła rekonstrukcji „świata” osoby poznawanej, na podstawie akt sądowych, nabrała pełniejszego obrazu.

Kilkakrotnie miałem szczęście spotkać się i rozmawiać z bohaterami moich opowieści. Następowало to po publikacji. Z uwagą słuchałem uwag i opinii, w których przeważała życzliwość i akceptacja. Po dziesięciu latach zebrałem materiał, który umożliwił przygotowanie pierwszej części książki. Mam nadzieję, że kolejne „podróże w minione światy” pozwolą na wydanie drugiej części. Poszczególne artykuły ułożyłem według porządku chronologicznego, a ze względu na budowę książki tytuły zostały zmodyfikowane.

Bardzo dziękuję wszystkim, którzy od wielu lat wspierają mnie na tej drodze. Jestem wdzięczny redaktorom naczelnym „Aspektów”, ks. biskupowi dr. Adrianowi Putowi oraz ks. dr. Rafałowi Witkowskiemu. Dziękuję także redaktorom naczelnym „Gazety Lubuskiej”, Iwonie Zielińskiej oraz Januszowi Życzkowskiemu. W sercu mam Czytelników, którzy odpowiadali na moje teksty – to bardzo ważne, bo przekonywałem się, że to co piszę jest także ważne dla Was. Nie miałbym możliwości prowadzenia badań w Oddziale IPN w Poznaniu bez wsparcia i możliwości dostępu do archiwaliów. Bardzo dziękuję dyrektorowi dr. hab. Rafałowi Reczkowi oraz naczelnikowi dr. Rafałowi Kościańskiemu.

Zapraszam w podróż do „minionych światów”, niestety – zgodnie z prawdą historyczną – pełnych cierpienia, niesprawiedliwości, krzywdy, nienawiści, ale także patriotyzmu, miłości, nadziei i wiary w zwycięstwo.

Podróż I

Sędziowie³

Sędziowie działający w Wojskowym Sądzie Rejonowym (WSR) w Zielonej Górze w niektórych przypadkach nie posiadali prawniczego wykształcenia. Dekretami przyjęto prawo, które uczyniło z sędziów wojskowych bezwzględnych wykonawców woli partii komunistycznej. Dzięki ich surowym wyrokom eliminowano opozycję, zastraszano społeczeństwo, sądzono za byle co. System mógł się w ten sposób umacniać.

Zgodnie z obowiązującym prawem w „Polsce Ludowej” w latach 1944-1956 orzecznictwu sądów wojskowych podlegała ludność cywilna, która dopuszczała się – jak to wtedy nazywano – „zbrodni przeciwko państwu polskiemu”. Próbowano w ten sposób zaplanować nad społeczeństwem, które w większości było niechętne komunistom.

Wychwycenie potencjalnych wrogów

Józef Waszkiewicz, jeden z szefów WSR w Zielonej Górze, tak zrelacjonował pracę w sądzie w swoich wspomnieniach napisanych w latach 80. XX wieku:

Kontrewolucjonistą jest tutaj każdy, kto w jakikolwiek sposób ujawni, że w najmniejszym stopniu myśli inaczej, niż aktualnie nakazuje partia (PZPR), ale i każdy kogo władza >wytypuje<

³ Wykorzystano zasób archiwalny Wojskowego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze znajdujący się w Oddziale Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Poznaniu; AIPN Po 401/1 – AIPN Po 401/16.

do tej roli, by wykonać ilościowy plan procesów politycznych. [...] Celem jest psychiczne sterroryzowanie społeczeństwa przez permanentne niszczenie jakby wylosowanych jednostek z grup predestynowanych do myślenia innymi kategoriami niż nakazuje totalna władza. Wcale nie chodzi o ujęcie rzeczywistego wroga, bo to czasem zbyt kłopotliwe i trudne. Chodzi o wychwycenie wrogów potencjalnych, którzy kiedyś w sprzyjających warunkach mogliby się stać wrogami.

Ludność polska, która napływała od 1945 r. na Ziemię Lubuską, znalazła się najpierw w jurysdykcji WSR w Poznaniu (powiaty północne) i WSR we Wrocławiu (powiaty południowe). W czerwcu 1950 r. utworzono województwo zielonogórskie. Trzy miesiące później został uformowany WSR w Zielonej Górze. Jego siedziba znajdowała się przy ul. Chrobrego 7 (obecnie to piękna, nieduża kamienica naprzeciwko Pogotowia Ratunkowego).

Szefowie WSR

WSR podlegał ściślemu nadzorowi Najwyższego Sądu Wojskowego (NSW) w Warszawie. To właśnie on odegrał szczególną rolę w kształtowaniu surowej polityki karnej sędziów w mundurach. Wydając wytyczne i wskazówki oraz zauważając uchybienia w orzecznictwie, wyznaczał kierunek represji karnej zgodnej z wolą Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Pracą WSR w Zielonej Górze kierowali kolejno: mjr Roman Różański (od 1 IX 1950 do 3 VI 1952), mjr Józef Waszkiewicz (od 4 VI 1952 do 12 XII 1952) oraz kpt. Mieczysław Mirski (od 15 I 1954 do 25 II 1955). Ten ostatni w 1953 r. został skierowany z Zarządu Sądów Wojskowych w Warszawie do pracy w Zielonej Górze i objął stanowisko zastępcy szefa WSR, a od 5 I 1954 r. także szefa (które w praktyce pełnił od początku). Nie miał wówczas ukończonych nawet 24 lat, był jednym z najmłodszych oficerów w Polsce na tym stanowisku. Nie posiadał pełnego wykształcenia prawniczego,

przeszedł jedynie półtoraroczne szkolenie prawniczo-polityczne w Oficerskiej Szkole Prawniczej. Orzekł kilka wyroków śmierci i był obecny przy ich wykonaniu w więzieniu przy ul. Łużyckiej.

Jego poprzednicy to absolwenci Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego: mjr Różański skończył studia jeszcze w czasach II RP, mjr Waszkiewicz zaś uzyskał tytuł magistra prawa w 1946 r. Oni także wydawali kary śmierci. W WSR w Zielonej Górze pracowało jeszcze kilkunastu sędziów i asesorów – większość bez wykształcenia wyższego.

Kontakt z I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR

Jak wynika ze sprawozdań kwartalnych i półrocznych z działalności WSR w Zielonej Górze, wszyscy szefowie odbywali regularne spotkania z I sekretarzem KW PZPR, Feliksem Lorkiem.

Mjr Roman Różański w 1951 r. umieścił następujące informacje:

Kontakt mój z I sekretarzem KW PZPR polegał na: a) zaznajomieniu go z orzecznictwem Sądu w sprawach osób cywilnych o przestępstwa dekretowe i polityczne, b) informowaniu się o sygnalizowanych z terenu województwa odgłosach wywoływanych wydawanymi wyrokami w sprawach o wrogą propagandę, c) uzgodnieniu sprawy przedkładania bezpośrednio przez KW dokładnie opracowanych opinii w sprawach o nielegalne posiadanie broni przez członków partii, d) typowaniu spośród miejscowych adwokatów kandydatów na obrońców wojskowych, e) interwencji na opieszałość Wydziału Gospodarki Komunalnej Prezydium MRN w zaopatrzeniu oficerów w mieszkania.

Ponadto dalej czytamy:

I sekretarz KW PZPR zalecał specjalną oględność i wnikliwość przy rozpatrywaniu spraw o wrogą propagandę na wsi powiązaną z akcją skupu zboża [...]. W sprawach tych uzgodniono

każdorazowe uprzednie porozumiewanie się. Została omówiona sprawa Eugeniusza Trzcńskiego, który jest oskarżony o sabotaż – zbyt często dokonywał napraw nowych traktorów, w takim przypadku musi być czujność.

Wojskowy Sąd Rejonowy w Zielonej Górze wydał najwięcej wyroków w sprawach za nielegalne posiadanie broni – art. 4 § 1 dekretu z 13 czerwca 1946 r. (mały kodeks karny – O przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa). Analiza materiałów zespołu archiwalnego wskazuje, że zostało skazanych 211 osób.

Drugim przepisem prawa, najczęściej stosowanym przez sędziów WSR w Zielonej Górze, był restrykcyjny art. 86 Kodeksu karnego Wojska Polskiego (kkWP) stanowiący, że: „Kto usiłuje przemocą usunąć ustanowione organa władzy zwierzchniej Narodu albo zagarnąć ich władzę [...], kto usiłuje przemocą zmienić ustrój państwa polskiego, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od 5 lat albo karze śmierci”. Przestępstwa z tego paragrafu uznawano za działalność kontrewolucyjną wymierzoną w ustrój polityczny i ekonomiczny Polski Ludowej. Kara śmierci miała odstraszać oraz chronić państwo, wszystkie jego instytucje na czele z PZPR. W praktyce sędziowie wykorzystywali to postanowienie do wydawania surowych wyroków nawet za najmniejszą krytykę pod adresem rządzących. Na wiele lat do więzienia trafiali kilkunastoletni uczniowie czy też podpici „obywatele”. Niszczono w ten sposób każdy opór realny, jak i domniemany – nie każdy skazany w procesie politycznym był zaangażowanym antykomunistą. Zdarzało się, że byli to „zwykli ludzie”, którzy czasami wyrazili przypadkowo swoją opinię i za to trafiali do więzienia.

WSR w Zielonej Górze w 82 rozprawach przeprowadzonych na podstawie art. 86 kkWP skazał łącznie 195 osób cywilnych. Wydano 6 wyroków śmierci. Najczęściej stosowano kary więzienia w wymiarze od 5 do 10 lat. W stosunku do wszystkich skazanych zastosowano

kary dodatkowe polegające na konfiskacie mienia prywatnego oraz pozbawianiu praw obywatelskich – przeważnie na połowę czasu uwięzienia. Największą grupę – aż 36% skazanych stanowili ludzie młodzi w wieku od 16 do 20 lat. Kolejne 20% skazanych miało od 21 do 23 lat; 8% stanowiły osoby pomiędzy 24 a 25 rokiem życia. Kolejne 8% skazanych to ludzie w wieku od 26 do 30 lat, osoby w wieku od 31 do 40 lat stanowiły 17% grupę skazanych z tego artykułu, zaś odsetek tych, którzy mieli ukończone więcej niż 41 lat, wynosił 11%.

Wojskowy Sąd Rejonowy w Zielonej Górze został rozwiązany w listopadzie 1954 r. Jak podają dokumenty, nastąpiło to wskutek „rażącego spadku przestępstw politycznych w woj. zielonogórskim”. Autorami tych zapisów byli doradcy radzieccy pracujący w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie. W ten sposób zakończył się jeden z najmroczniejszych rozdziałów w dziejach polskiej Zielonej Góry.

„Gazeta Lubuska” z 5 października 2018 r.

Podróż II

Alojzy Piaskowski, Władysław Kajak, Edward Kajak, „Konspiracyjny Związek Harcerstwa Polskiego”⁴

Harcerze z Nowej Soli, działający pod kryptonimem „Odra”, składali następujące słowa przysięgi: „W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny [...] przysięgam stać zawsze wiernie na straży honoru Polski o Jej zupełną Wolność i Całość, Niezależność walczyć ze wszystkich sił moich. W moich wszelkich poczynaniach kierować się będę hasłem Bóg i Ojczyzna. Wszystkim moim przełożonym będę bezwzględnie posłuszny, ściśle będę wypełniał ich rozkazy. Tajemnicy będę pilnie strzegł, bez względu na to, co by mnie spotkać miało”.

W marcu 1946 r. na terenie Nowej Soli, Koźuchowa i Otynia zawiązała się placówka Konspiracyjnego Związku Harcerstwa Polskiego. Organizacja ta stanowiła autonomiczną część krakowskiej struktury Szarych Szeregów, która po wkroczeniu Armii Czerwonej nie ujawniła się i kontynuowała pracę konspiracyjną, przyjmując najpierw nazwę Konspiracyjny Związek Harcerstwa Polskiego, a później Polska Straż Przednia. Jej twórcami byli Marian Banaszak, bracia Janusz i Leonard Sikorscy oraz Marian Bartkowiak.

W drodze ewolucji

Wśród nowo przyjętych najbardziej aktywnymi okazali się Edward Kajak ps. „Krwawy Rys” i Alojzy Piaskowski ps. „Tornado”. Alojzy

⁴ Opracowano na podstawie akt Wojskowego Sądu Rejonowego we Wrocławiu, AIPN Po 2/2485, Akta w sprawie karnej przeciwko: Banaszak Marian i towarzysze.

Piaskowski, który już w czasie okupacji hitlerowskiej jako kilkuna-stoletni chłopiec walczył w szeregach Polskich Sił Powstańczych wchodzących w skład AK, wykazywał się teraz w harcerskiej konspiracji nieprzeciętną inicjatywą, dlatego został wybrany przez kolegów pierwszym drużynowym. Następnie komendant krakowski mianował go dowódcą Rejonu „Odra”.

Fundamentem organizacji była praca wychowawcza i samo-ształceniowa metodami harcerskimi oraz walka w obronie niepod-ległości i narodowych wartości w myśl hasła „Bóg i Ojczyzna.” Za główny cel harcerze postawili sobie walkę z ustrojem komunistycz-nym. Polegało to na rozpowszechnieniu nielegalnych ulotek i cza-sopism, prowadzeniu szkoleń bojowych oraz gromadzeniu broni. Organizacja zakładała, że odzyskanie przez Polskę wolności może nastąpić w dwojaki sposób – albo na drodze walki zbrojnej, albo metodami politycznymi w drodze ewolucji. Według szacunkowych obliczeń w zakonspirowanym rejonie „Odra” działało 35 harcerek i harcerzy.

W kwietniu 1946 r. Rada Programowa Komendy KZHP w Kra-kowie uchwaliła odezwę, która mogła wpłynąć na radykalizację postaw swoich członków w walce z komunizmem. Niektórych nawet pchnęła do ostatecznych rozwiązań, czyli organizowania zamachów na życie komunistycznych funkcjonariuszy. Czytamy tam: „[...] Stoimy w obliczu wielkich przemian, w obliczu walki chrześcijańskiej cywilizacji z pogańskim komunizmem. W walce tej nie możemy stać bezczynnie. Włóżmy więc w tę walkę wszystkie nasze siły, wszystkie nasze zdolności i umiejętności. Organizacja nasza podaje wam sposób postępowania. Waszym obowiązkiem jest realizować go ściśle według rozkazów swoich dowódców [...]”.

Utopienie w Odrze

Nie wszyscy nowosolscy harcerze popierali to rozwiązanie, optu-jąc raczej za tzw. małym sabotażem – akcje ulotkowe, napisy na murach itp. Jednak Piaskowski, który cieszył się coraz większym

autorytetem jako drużynowy rejonu KZHP „Odra”, postawił przed swoim zastępem ważne zadanie – zgromadzenie broni. Miała ona następnie posłużyć do stworzenia oddziału leśnego (w strukturze harcerskiej „zastęp specjalny”). Broń tę zaplanowali zdobywać od żołnierzy sowieckich, organizując nocne napady. W kwietniu i maju miało miejsce kilka zasadzek, ale nie były one udane.

Do Piaskowskiego w czasie prowadzenia rozpoznania wywiadowczego w środowisku Nowej Soli dotarła informacja, że funkcjonariusz PUBP w Koźuchowie, Czesław Czapczyk, jest coraz bliżej rozpracowania KZHP. Drużynowy zmusił więc do współpracy konfidenckiej dwie osoby mogące posiadać informacje na temat organizacji, by następnie podjąć decyzję o zabójstwie „niebezpiecznego ubeka”. Zamach na jego życie zorganizował wspólnie z częścią zastępu 6 czerwca 1946 r. w mieszkaniu braci Kajaków. Wspólnie oślepsyli Czapczyka, zawinęli w dywan i wrzucili do Odry. Lekarz, który przeprowadzał sekcję zwłok, stwierdził, że śmierć ofiary nastąpiła w wyniku utonięcia.

Dwa miesiące od tamtych tragicznych wydarzeń Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Koźuchowie aresztował Alojzego Piaskowskiego, Mariana Banaszaka, Edwarda Kajaka, Władysława Kajaka, Janusza Sikorskiego, Leonarda Sikorskiego, Mariana Bartkowiaka, Tadeusza Cyplika, Tadeusza Czuprysa, Mariana Nowaka, Stanisława Kozę, Helenę Nawrocką, Irenę Nawrocką, Teresę Poniedziałek i Henryka Zachwieję. Postawiono im zarzut „[...] przynależności do nielegalnej organizacji mającej na celu obalenie rządu i zmianę ustroju państwa polskiego w drodze przemocy, na reakcyjno-faszystowski [...]”. Braci Kajaków dodatkowo oskarżono o dokonanie morderstwa na funkcjonariuszu UB. Z kolei Piaskowskiego o “[...] pełnienie funkcji drużynowego w nielegalnym Konspiracyjnym Związku Harcerstwa Polskiego, morderstwo funkcjonariusza UB, zorganizowanie wśród członków KZHP bandy dywersyjnej oraz nielegalne posiadanie broni [...]”.

Z pobudek politycznych

Śledztwo zlecono siedemnastoletniemu oficerowi śledczemu z Kozuchowa, Janowi Misiurskiemu. Sędzia Wojskowego Sądu Rejonowego we Wrocławiu, kpt. Kazimierz Kluza, oraz prokurator wojskowy, kpt. Eugeniusz Landsberg, w postępowaniu procesowym, które odbyło się 7 października 1946 r., ściśle trzymali się ustaleń oficera. Sędzia, wydając wyrok, stwierdził, że „morderstwo to zostało popełnione z pobudek politycznych [...], ich działalność była szkodliwa dla najżywotniejszych interesów Państwa”.

Wymierzono następujące wyroki: Alojzy Piaskowski, Edward i Władysław Kajakowie – kara śmierci oraz dożywotnie pozbawienie praw obywatelskich i honorowych, Leonard Sikorski – siedem lat więzienia i cztery lata pozbawienia praw, Janusz Sikorski – sześć lat więzienia i trzy lata pozbawienia praw, Marian Bartkowiak i Tadeusz Cyplik – pięć lat więzienia i trzy lata pozbawienia praw, Marian Nowak – cztery lata więzienia i dwa lata pozbawienia praw, Marian Banaszak – dwa lata więzienia i dwa lata pozbawienia praw, Helena Nawrocka – dwa lata więzienia oraz rok pozbawienia praw, Stanisław Koza – dwa lata więzienia i rok pozbawienia praw, Henryk Zachwieja – dwa lata więzienia i rok pozbawienia praw, Irena Nawrocka – rok więzienia i rok pozbawienia praw, Tadeusz Czuprys – osiem miesięcy więzienia (w zawieszeniu na rok), Teresa Poniedziałkówna – uniewinniona.

Skazanych na śmierć Bierut nie ułaskawił. Zostali rozstrzelani 22 stycznia 1947 r. we wrocławskim więzieniu przy ul. Kleczkowskiej.

„Gazeta Lubuska” z 6 lipca 2018 r.

Podróż III

Edward Lisicki⁵

Pierwszym straconym w Zielonej Górze wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego za działalność przeciwko „demokracji ludowej” był niespełna dwudziestoletni Edward Lisicki, który dokonał zabójstwa funkcjonariusza Urzędu Bezpieczeństwa (wówczas taki atak traktowano również jako wystąpienie siłowe przeciwko „demokracji ludowej”). Lisicki w trakcie śledztwa zeznał, że dostał rozkaz wykonania wyroku, ponieważ „ubek wsadzał dobrych ludzi do więzienia i należał do PPR”.

Egzekucja Lisickiego odbyła się 20 sierpnia 1946 r. Uczestniczyli w niej prokurator Andrzej Walczak, lekarz Władysław Pręgowski (stwierdził zgon rozstrzelanego), dowódca plutonu egzekucyjnego Stefan Matuszak oraz ksiądz Franciszek Zekcewicz.

Nieznane miejsce stracenia

W zachowanym protokole nie wskazano miejsca stracenia. Możemy się tylko domyślać, że nie było to więzienie, gdyż w takim wypadku w egzekucji uczestniczyłby także komendant, którego podpis znalazłby się w protokole, a egzekucja musiałaby się odbyć zgodnie z więziennymi procedurami, to znaczy między godz. 24.00 a 5.00 lub późnym wieczorem, Edward Lisicki zaś został rozstrzelany o godz. 15.00.

Z opublikowanych wspomnień kapelana więziennego z Poznania, ks. Hieronima Lewandowskiego, który był świadkiem prawie

⁵ Opracowano na podstawie akt Wojskowego Sądu Rejonowego w Poznaniu, AIPN Po 405/46, Akta w sprawie karnej przeciwko: Edward Lisicki.

trzydziestu egzekucji, dowiadujemy się, że w tym czasie odbywały się one również w lesie. Uwzględniając fakt, że wyrok został wydany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu na posiedzeniu wyjazdowym w Zielonej Górze, możemy przypuszczać, że Edward Lisicki został zabity w okolicznych lasach zielonogórskich i tam też zakopano jego zwłoki. Jednak dla takiej interpretacji zdarzeń, niestety, brak dowodów.

Edward Lisicki urodził się 28 września 1926 r. w Zdołbunowie (woj. wołyńskie). Jego rodzice w 1939 r. zostali wywiezieni na Sybir, a on ukrywał się w czasie sowieckiej okupacji u swojego wuja w Brześciu nad Bugiem. W 1941 r. Niemcy wywieźli go do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu, gdzie przebywał do wyzwolenia. Po zakończeniu wojny został funkcjonariuszem Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa w Sulęcinie. W styczniu 1946 r. został oskarżony o udział w przygotowaniu zamachu na komendanta PUBP w Sulęcinie i aresztowany. Osadzono go w więzieniu WUBP w Poznaniu, z którego zbiegł wspólnie z Tadeuszem Orłowskim 23 marca 1946 r.

Zamach na funkcjonariusza UB

Orłowski namówił Lisickiego do organizacji nielegalnego oddziału AK, którego terenem działania miał być powiat zielonogórski, a głównym celem walka o Polskę niekomunistyczną, likwidacja członków PPR. Dlatego pojawili się w Czerwieńsku, na terenie którego Orłowski wcześniej, przed aresztowaniem, pełnił funkcję referenta UB. Ponieważ znał tutaj wielu ludzi, zaczęły docierać do niego informacje, że na jego stanowisku pracuje „Józef Cichy – gorliwy komunista” – w aktach sprawy nie znalazłem szerszych informacji na jego temat. Postanowił więc go zgładzić. Miała to być ich pierwsza wspólna akcja z Lisickim.

Późnym wieczorem, 1 kwietnia 1946 r., na jednej z ulic Czerwieńska dokonano zabójstwa – padło kilka strzałów z odległości około 5 m. W zamachu bezpośrednio uczestniczyli Orłowski i Lisicki, a pomagały im Zofia Franek i Izabela Mazurkiewicz. Obaj ukrywali

się do 5 kwietnia 1946 r. w gospodarstwie Stanisława Bednarczyka we wsi Laski. Zostali jednak wydani przez Jana Wolaka, którego Orłowski – nieostrożnie – namawiał do wstąpienia w struktury tworzonego oddziału AK.

Po przeprowadzonej obławie przez UB obaj zostali ujęci, jednak Orłowski, główny organizator zamachu, tajemniczo zniknął. Z dokumentów, do jakich dotarłem, nie dowiadujemy się, dlaczego nie był sądzony. Na tym etapie badań nie udało się ustalić jego dalszych losów.

Brak okoliczności łagodzących

Śledztwo prowadził oficer śledczy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Zielonej Górze, Edgar Kaczmarek. On też sporządził akt oskarżenia Lisickiego, w którym jest mowa o zabójstwie funkcjonariusza UB – członka PPR, przynależności do nielegalnej organizacji oraz o nielegalnym posiadaniu broni. W protokole rozprawy, która odbywała się 6 i 7 lipca 1946 r. w Zielonej Górze, znajdujemy informację, że zeznania na Lisickim były wymuszane poprzez bicie.

Czytając protokół rozprawy, odnosi się wrażenie, że sędzia wojskowy, por. Alfons Banaszak, starał się prowadzić ją obiektywnie – świadczy o tym między innymi fakt, że rozprawa trwała dwa dni. Szczegółowo omawiano poszczególne wątki, dopuszczano wnioski obrony, która starała się zmniejszyć winę Lisickiego, wskazując na jego wiek oraz fakt, że działał pod presją Orłowskiego. W trakcie rozprawy wysłuchano głównego świadka oskarżenia, Jana Wolaka, który poinformował władze o sprawcach zamachu. Mimo sprzeczności w odpowiedziach nie podważono jego wiarygodności.

W opisywanej sprawie zapadł surowy wyrok. Główny oskarżony, Edward Lisicki, otrzymał dwa wyroki śmierci: pierwszy za zabójstwo funkcjonariusza UB na służbie, drugi za nielegalne posiadanie i użycie broni. Pozbawiono go również dożywotnio praw obywatelskich i honorowych oraz orzeczono przepadek mienia.

Oskarżone o pomoc w morderstwie, Zofia Franek i Izabela Mazurkiewicz, otrzymały odpowiednio wyroki 6 i 8 lat więzienia. Rolnika z Lasek, Stanisława Bednarczyka, który ukrywał Lisickiego i Orłowskiego i przekazał im broń, skazano na 8 lat więzienia. Sędzia Banaszak w swojej opinii na temat skazanego na śmierć nie dopatrywał się żadnej okoliczności łagodzącej i zaznaczył, że nie zasługuje on na prawo łaski ze strony Prezydenta Bieruta.

„Gazeta Lubuska” z 3 sierpnia 2018 r.

Podróż IV

Franciszek Wilkowski, Bolesław Jankowski⁶

Pierwsza egzekucja w Gorzowie Wlkp. odbyła się 2 października 1946 r. na dwóch członkach Armii Krajowej: Franciszku Wilkowskim – lat 25 i Bolesławie Jankowskim – lat 26. W protokole czytamy, że przy ich rozstrzelaniu obecni byli: ksiądz Tadeusz Jankowiak, podprokurator Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Poznaniu Waclaw Lange, lekarz Władysław Przybylski oraz dowódca plutonu egzekucyjnego (podpis nieczytelny). Wyrok wykonano o godz. 11.10. Nie wiemy, gdzie pochowano zwłoki straconych.

Rozprawa była jednodniowa. Odbyła się 20 września 1946 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Poznaniu, na sesji wyjazdowej w Gorzowie Wlkp. Procesowi nadano rozgłos i na sali rozpraw zgromadzono około 300 mieszkańców Gorzowa Wlkp. oraz okolicy. Zarządzono tryb doraźny, ponieważ oskarżeni byli członkami „terrorystyczno-rabunkowej” tajnej organizacji mającej na celu „obalenie ustroju państwa polskiego”, dokonali zamachu na dwóch milicjantach i posiadali nielegalnie broń palną – oskarżono ich z art. 86 § 2 Kodeksu Karnego Wojska Polskiego. Franciszka Wilkowskiego dodatkowo obciążono odpowiedzialnością za dowodzenie nielegalną zbrojną grupą AK. Z kolei u Bolesław Jankowskiego podkreślano

⁶ Opracowano na podstawie akt Wojskowego Sądu Rejonowego w Poznaniu, AIPN Po 699/3, 835/46, Akta w sprawie karnej przeciwko: Wilkowski Franciszek, Jankowski Bolesław.

przynależność do PSL. Postępowaniu przewodniczył zastępca szefa WSR w Poznaniu, mjr Jan Zaborowski.

Zabójstwo milicjantów miało miejsce 15 czerwca 1946 r. zaraz po zakończeniu zebrania agitacyjnego zorganizowanego przez PPR przed referendum ludowym we wsi Grabowiec (gmina Santok, pow. Gorzów Wlkp.). Milicjanci byli obecni na zebraniu służbowo.

W uzasadnieniu do wyroku sędzieja Zaborowski napisał: „Sąd ustalił, że jedynie eliminacja ze społeczeństwa jest karą właściwą, gdyż brak jest przesłanek, iż takie jednostki jak oni nawet po odciernieniu najdłuższej kary więzienia weszliby na drogę uczciwego życia”.

Franciszek Wilkowski jest zaliczany do dowódców polskiego podziemia antykomunistycznego. Znajduje się w tym wykazie pod numerem 1070 na liście, która liczy 1161 nazwisk. W III RP nie przeprowadzono dotychczas rewizji tych wyroków przed niezawisłym sądem.

„Niedziela/Aspekty”, marzec 2014 r.

Podróż V

Kazimierz Rutkowski, „Polski Związek Wojskowy”⁷

Na przełomie listopada i grudnia 1946 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu przeprowadził pozornie dość typowe postępowanie jak na ówczesne realia – odbyła się rozprawa przeciwko „członkom bandy, którzy dokonali 13 napadów i zamordowali 1 funkcjonariusza i 2 konfidentów UB, członków PPR”. Na czele „bandy” stał Kazimierz Rutkowski. Dzisiaj wiemy, że nie byli to żadni bandyci, tylko członkowie Polskiego Związku Wojskowego „Maria”, jednej z najlepiej zorganizowanych i najliczniejszych struktur konspiracyjnych Środkowego Nadodrza. Prowadzili oni walkę dywersyjną z tzw. utrwalaczami władzy ludowej. Terenem ich działalności był powiat międzyrzecki. Przyjechali z terenów wschodnich. PZW został powołany w Białej Podlaskiej po rozwiązaniu AK.

Proces ten jednak był wyjątkowy, bowiem z 36 oskarżonych aż 12 otrzymało wyrok śmierci, jedynie dwie osoby ułaskawiono. Pozostałych stracono 19 lutego, trzy dni przed wejściem w życie ustawy o amnestii.

Sędzia Franciszek Szeliński, wydając wyrok, uwzględnił jedynie zeznania złożone przez oskarżonych w trakcie brutalnego śledztwa, mimo że próbowali przed sądem je odwołać. Twierdzili, że wymuszone zostały biciem. Przyznanie się jednak do winy oskar-

⁷ Opracowano na podstawie akt Wojskowego Sądu Rejonowego w Poznaniu, AIPN Po 376/2, Akta w sprawie karnej przeciwko: Rutkowski Kazimierz i inni.

żonego w trakcie śledztwa, nieważne, wskutek jakich metod, sąd traktował jako dowód winy i na tej podstawie skazywał (standardy sowieckie). Dokładnie przebadalem zdecydowaną większość akt śledczych oraz sądowych tego procesu i mogę stwierdzić (z dużym prawdopodobieństwem), że jego „scenariusz” był pisany przez funkcjonariuszy WUBP w Poznaniu. Pojawiają się okoliczności wskazujące, że zarzucane oskarżonym morderstwa mogły być ubecką prowokacją wymierzoną w PZW „Maria” i – tym samym – członków rozpracowywanej od kilku miesięcy organizacji pozwoliły oskarżyć o najcięższe zbrodnie.

Zastanawiać może też fakt, że ten sam PZW funkcjonujący w województwie gdańskim nie dopuścił się takich zabójstw, a jego członkowie za przynależność do nielegalnej organizacji, skazani zostali przez WSR w Gdańsku na stosunkowo łagodne wyroki, bo od 1,5 roku do 10 lat więzienia. Są dowody na to, że UB mogło zlikwidować siatkę międzyrzecką już w kwietniu, kiedy na jej koncie nie było jeszcze żadnego morderstwa. Rozbito ją w czerwcu, w kilka dni po trzecim zamachu.

Po procesie sędziego Szelińskiego stosunkowo szybko zrobił karierę – został inspektorem Naczelnego Sądu Wojskowego w Warszawie. W jego opinii służbowej napisano: „[...] ściśle wykonuje wydawane mu rozkazy”.

„Niedziela/Aspekty”, 2014 r.

Podróż VI

Marian Bocian⁸

AK „Grom” (Grupa Bociana) jest jedną z tych organizacji, której historię można odtworzyć tylko na podstawie ubeckich akt. Nie zostały spisane żadne wspomnienia ani relacje bezpośrednich uczestników tej antykomunistycznej zbrojnej opozycji, która zawiązała się wiosną 1946 r. na terenie powiatu sulęcińskiego. Zachowane dokumenty tworzone przez aparat komunistyczny wymagają dociekliwych badań oraz dużej ostrożności. Są to przede wszystkim ubeckie protokoły kilkunastu przesłuchań pięciu ujętych członków, zapis przebiegu rozprawy Wojskowego Sądu Rejonowego w Poznaniu z dnia 11 marca 1947 r. przeprowadzonej w Gorzowie Wlkp. oraz wyrok. Zaskakująca zbieżność zeznań złożonych w trakcie śledztwa jest wynikiem narzucenia siłą przesłuchiwanym ubeckiej wersji zdarzeń. Zostało to ujawnione w trakcie rozprawy, gdy oskarżeni odwołali swoje wcześniejsze zeznania, do których – jak wyznali – zmuszono ich biciem. Czterech z nich (S. Rosada, J. Czaja, B. Subsar, F. Jasiński) nie przyznało się do zarzucanych im czynów, przedstawiając własne wersje zdarzeń. Jedynie Marian Bocian, jeden z twórców i dowódców AK „Grom”, przyznał się do winy, chcąc chronić swoich ludzi. Nie wyjawiał jednak prawdziwej przyczyny zabójstwa, jaką była komunistyczna działalność wójta. Życiorys Bociana oraz postawa w trakcie śledztwa wskazują, że był człowiekiem honoru i odwagi. Na początku wojny działał w konspiracji, za co trafił na trzy lata do obozu koncentracyjnego. Kiedy przyjechał na Zachód, przystąpił do tworzenia organizacji antykomunistycznej – AK „Grom”. Mimo

⁸ Opracowano na podstawie akt Wojskowego Sądu Rejonowego w Poznaniu, AIPN Po Sr 262/47, Akta w sprawie karnej przeciwko: Bocian Marian.

brutalnego śledztwa ubekom nie udało się oskarżyć go o działalność polityczną. Otrzymał wyrok za zabójstwo wójta wsi Rudnica oraz za przywództwo bandy. Taka kwalifikacja winy spowodowała, że kara śmierci, którą otrzymał, została na podstawie ustawy o amnestii z 22 lutego 1947 r. złagodzona do 15 lat więzienia. Podobnie było z pozostałymi wyrokami: Stanisławowi Rosadzie karę śmierci zamieniono na 15 lat więzienia, innym 6 lat więzienia zmniejszono do 3 lat, jedna osoba została uniewinniona.

„Niedziela/Aspekty”, 2014 r.

Podróż VII

Aleksander Krupiński⁹

Z listu Rościszawa Kotwickiego: „Panie Olku! Nie wiem, jak Pan będzie zeznawał? Podam Panu, co ja będę mówił i co myślę o tym. Dydak był ślepym wykonawcą wyroku. Tak jak on mówił, że dostał rozkaz na piśmie, no i wykonał. Ja będę mówił, że przyszedł rozkaz z Zielonej Góry, aby usunąć Stasierskiego, co dowiedziałem się od Pana. Pistolet pożyczyłem Panu wcześniej celem obrony kancelarii Nadleśnictwa, ponieważ Pan tam mieszkał. Co do tego, dlaczego z tego pistoletu zginął? Bo innej broni nie było pod ręką [...].

Dowiedziałem się wczoraj, iż Pańska małżonka powiła syna. Zasyłałam pozdrowienia i życzę, aby Pańska pociecha zdrowo i szczęśliwie rosła ku chwale i na pożytek naszej Ojczyzny. Niech Pan będzie dobrej myśli... Ma Pan dla kogo żyć”.

Plutonowy „Ryś”

Powyżej przytoczyłem fragment więziennego listu napisanego w ukryciu na kawałku papieru w trakcie śledztwa prowadzonego przez funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Zielonej Górze w styczniu w 1947 r. Jego adresatem był dowódca Placówki Armii Krajowej w Przylepie, plutonowy Aleksander Krupiński vel Wojciechowski (ps. „Ryś”), aresztowany po zamachu na Władysława Stasierskiego, członka Polskiej Partii Robotniczej. Autor listu, Rościszaw Kotwicki, został aresztowany pod zarzutem współudziału w tym zamachu. Śledztwo trwało pół roku.

⁹ Opracowano na podstawie akt Wojskowego Sądu Rejonowego w Poznaniu, AIPN Po Sr 621/47, Akta w sprawie karnej przeciwko: Kotwicki Rościszaw i inni.

Aleksander Krupiński, z pochodzenia krakowianin, do Przylepu przybył w grudniu 1945 r. z Gdyni, do której dotarł jesienią po ucieczce z krakowskiego więzienia. Został uwięziony przez Urząd Bezpieczeństwa z podejrzeniem o podpisanie Volkslisty i współpracę z Niemcami. W rzeczywistości chodziło jednak o jego akowską konspirację i przynależność do granatowej policji. W ucieczce pomogli mu koledzy z podziemia. W Gdyni nawiązał kontakt z prężną poakowską organizacją zbrojną „Tarzan”, której dowódcą był wówczas Stanisław Morawski „Dziadek”.

Ponieważ Krupiński był poszukiwany przez UB, zaczął znów używać swoich konspiracyjnych dokumentów na nazwisko Wojciechowski Aleksander. Pod takim nazwiskiem zamieszkał w Przylepie i zaczął pracę w kancelarii Nadleśnictwa Przylep. Został zatrudniony przez Nadleśniczego Rościśława Kotwickiego.

Podziemie w Nadleśnictwie

W lutym 1946 r. do Zielonej Góry przyjechał por. Borek z gdyńskiego Obwodu AK. Na spotkaniu z nim Krupiński otrzymał polecenie podjęcia próby zbudowania Placówki AK na bazie Leśnictwa Przylep, w którym pracowało kilka osób związanych z wcześniejszą konspiracją. Formalnie organizacja zaczęła istnieć od marca 1946 r. Pierwsi jej członkowie to Wiktor Kotwicki (brat nadleśniczego) oraz Stanisław Dydak (obrońca Warszawy z września 1939 r. – zgłosił się do wojska jako ochotnik).

Zostali zaprzysiężeni przez dowódcę plutonu, chorążego Aleksandra Krupińskiego, który otrzymał taki stopień po konspiracji wojennej. Wszyscy przyjęli pseudonimy: Krupiński – „Ryś”, Kotwicki – „Baca”, Dydak – „Sztylet”. Celem organizacji była walka z narzuconym Polsce siłą ustrojem poprzez likwidację aktywistów komunistycznych. Była to reakcja na podjętą wcześniej przez władzę ludową akcję unieszkodliwiania niewygodnych członków AK i innych formacji zbrojnych walczących o niepodległość Polski w ramach Polskiego Państwa Podziemnego. Sprowadzało się to

do mordowania ich, zamykania w więzieniach oraz wywożenia na Sybir.

O istnieniu organizacji dość szybko dowiedział się Nadleśniczy Rościśław Kotwicki. Zaczął z nią współpracować, m.in. przekazał dowódcy Placówki pistolet. Pierwszą akcję przeprowadzili w czerwcu 1946 r. Była skierowana przeciwko członkowi Polskiej Partii Robotniczej, Władysławowi Stasierskiemu.

Śmierć dla członka PPR

Władysław Stasierski w marcu 1946 r. zaczął pracę sekretarza w Nadleśnictwie. Prawdopodobnie został tutaj dyscyplinarnie przeniesiony z Legnicy za to, że bezprawnie używał pieczęci urzędowych. Po kilku tygodniach okazało się, że relacje służbowe pomiędzy nim a nadleśniczym Kotwickim zaczynają się źle układać. Wynikało to między innymi z faktu jego nadużywania alkoholu, zasypiania w pracy oraz straszenia nadleśniczego „hakiem”, który na niego znajduje. W ten sposób próbował ratować swoją zagrożoną pozycję.

Kotwicki stwierdził, że był „słabym pracownikiem i demoralizował ludzi Nadleśnictwa”. Występował kilka razy do Dyrekcji Lasów o przeniesienie go w inne miejsce, jednak bez skutku. W maju odkrył, że Stasierski jest członkiem PPR. Kotwicki postanowił tym faktem zainteresować „Rysia” i zaproponował „zgådzenie niewygodnego członka PPR”. Krupiński zgodził się. Jako dowódca Placówki AK napisał wyrok w formie rozkazu i wydał go Stanisławowi Dydakowi „Sztylet” wraz z pistoletem belgijskim 9 mm. Do zabójstwa doszło w Boże Ciało, około godz. 23.00.

Członków organizacji, jak również nadleśniczego, aresztowano na przełomie grudnia 1946 r. i stycznia 1947 r. Śledztwo prowadzili funkcjonariusze PUBP w Zielonej Górze. W dniach 16-17 czerwca 1947 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu podczas sesji wyjazdowej w Zielonej Górze przeprowadził pokazową rozprawę przeciwko Krupińskiemu, Kotwickiemu oraz Dydakowi. Zostali oskarżeni o przynależność do nielegalnej organizacji o nazwie Armia

Krajowa, której celem były działania skierowane „bezpośrednio ku obaleniu ustroju państwa polskiego”. Działała ona od wiosny 1946 r. do stycznia 1947 r. w Przylepie (pow. Zielona Góra). Zarzucono im również nielegalne posiadanie broni. Najcięższe oskarżenie miało jednak związek z dokonaniem zbrojnego zamachu na życie sekretarza Nadleśnictwa Przylep, Władysława Stawierskiego, członka PPR.

Wyroki śmierci wycofane

Sędzia, wydając wyrok, powiedział: „Mimo sugestii ze strony osk. Krupińskiego Aleksandra, iż mord dokonany był z pobudek osobistych, [stwierdzam], że [...] istniały też pobudki natury politycznej, co jest tym bardziej prawdopodobne, iż przeciw osk. Krupiński Al. w stosunku do Stasińskiego był osobą zupełnie neutralną, a on był zaangażowany w pracę nielegalną. [...] Takie same były pobudki dla Dydaka – za przynależność do partii politycznej zamordowali Stasińskiego”.

Krupiński, Dydak i Kotwicki zostali skazani na karę śmierci, jednakże sędzia wojskowy mjr Kazimierz Tasiemski, wydając najwyższy wyrok, skorzystał z Ustawy o amnestii z 22 lutego 1947 r. i złagodził go do 15 lat więzienia. Było to dość zaskakujące postanowienie, może właśnie dlatego Wojskowa Służba Informacyjna rozpracowywała później sędziego Tasiemskiego. Cała trójka wyszła na wolność w styczniu 1957 r.

Na początku lat 90. ub.w. Rościśław Kotwicki i Stanisław Dydak uzyskali w Sądach Wojewódzkich w Poznaniu i Zielonej Górze unieważnienie wyroków na podstawie Ustawy z dnia 23.02.1991 r. o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego. Niestety, odmówiono tego Aleksandrowi Krupińskiemu.

Podróż VIII

Michał Chamar, Jan Gazda, Michał Jankowski¹⁰

Na lubuskiej liście skazanych na śmierć przez komunistów są również członkowie Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość Eksterytorialnego Okręgu Lwowskiego, którego terenem działania na Środkowym Nadodrzu stały się powiaty: kożuchowski, świebodziński i zielonogórski.

Od jesieni 1945 r. na ziemię zachodnie przybywali żołnierze rozwiązanej AK i Nie Okręgu Lwowskiego. Jeden z dowódców, por. Zygfryd Szynalski „Kulas”, w nowej rzeczywistości szybko rozpoczął pracę nad stworzeniem struktur terenowych WiN-u, współpracując z Komendą Okręgu w Zabrze. Starał się skupiać ludzi w takich samych jednostkach, w jakich byli poprzednio w AK i Nie. Zawiązał Obwód Kożuchowski, Świebodziński i Zielonogórski. Michał Chamar „Brzoza” został dowódcą Obwodów: Świebodzińskiego i Zielonogórskiego, Rudolf Sydor – Obwodu Kożuchowskiego. W skład Obwodów wchodziły Placówki Wiejskie. Każda z nich posiadała dowódcę. Jego zadaniem było nadanie organizacji charakteru wojskowego, co wyróżniało ją w strukturze ogólnokrajowego WiN-u. Szczegółowe zadania sprowadzały się do rozbudowy liczebności Placówek, prowadzeniu pracy wychowawczej, gromadzeniu broni, rozpoznaniu wywiadowczym ruchów wojsk sowieckich i polskich,

¹⁰ Opracowano na podstawie akt Wojskowego Sądu Rejonowego w Poznaniu, AIPN Po 520/49, Akta w sprawie karnej przeciwko: Chamar Michał, Gazda Jan, Jankowski Michał.

obserwowaniu posterunków MO i UB oraz rozpracowywaniu członków PPR. Okresowo organizowano napady na młyny i spółdzielnie państwowe celem zdobycia środków na działalność.

W październiku 1948 r., w wyniku aresztowania 30 członków z powiatów świebodzińskiego i zielonogórskiego, rozbito całą siatkę. Jak wynika z akt śledztwa, z organizacją ściśle współpracował ks. Piotr Janik ze Świebodzina.

18 października 1949 r. WSR w Poznaniu, na posiedzeniu wyjazdowym w Świebodzinie, w głównym procesie wydał trzy wyroki śmierci na dowódców z Obwodu Świebodzin i Zielona Góra: Michała Chamara „Brzozę”, Jan Gazdę „Orkana” oraz Michała Jankowskiego „Błyskawicę”. Następnie zastosował względem nich amnestię i obniżył wyroki, do dożywocia dla Michała Chamara i Jana Gazdy oraz 15 lat więzienia dla Michała Jankowskiego. Wyrok i tak pozostał surowy, ponieważ nie popełnili żadnego morderstwa, a zarzucano im jedynie przygotowywanie obalenia siłą ustroju „Polski Ludowej”.

„Niedziela/Aspekty”, kwiecień 2015 r.

Podróż IX

Henryk Maj¹¹

Spotkali się na drodze. Piekutowski jechał rowerem. „Na mój widok zatrzymał się, zszedł z roweru i zapytał mnie, co ja tutaj robię. Ja mu nic nie odpowiedziałem, tylko wyjąłem pistolet, wymierzyłem w głowę – Piekutowski skierował głowę w bok i wypaliłem...”. Fragment zeznań Henryka Maja, pseudonim „Cortez”, kaprała AK, lotnika, biorącego udział m.in. w walkach o Wał Pomorski i nalotach na Berlin, skazanego na karę śmierci za zabójstwo Piotra Piekutowskiego.

II konspiracja Maja

Wiosną 1946 r. Maj przyjechał w okolice Zielonej Góry. Wspólnie z kilkoma kolegami postanowili przygotować akcję w związku ze zbliżającym się referendum ludowym. W tym celu chcieli zdobyć maszynę do pisania, aby przygotować ulotki antyrządowe i rozrzucać je w pobliskich wioskach. Rozmawiali także o akcjach przeciwko Urzędowi Bezpieczeństwa. Planowali zlikwidować funkcjonariusza z Rybojad i ukarać konfidentów UB. Ważną sprawą było również zdobywanie fałszywych dokumentów. Planowane były też „napady” na spółdzielnie celem pozyskania środków materialnych na działalność, która była prowadzona w ramach Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. W wyniku kilku aresztowań nie doszło jednak do realizacji zamierzeń.

Maj wyjechał do swojej narzeczonej do Jeleniej Góry. W tym czasie był już poszukiwany przez UB, dlatego postanowił prze-

¹¹ Opracowano na podstawie akt Wojskowego Sądu Rejonowego w Poznaniu, AIPN Po Sr 390/48, Akta w sprawie karnej przeciwko: Maj Henryk.

nosić się z miejsca na miejsce. Przebywał w Katowicach, Lublinie, Wałbrzychu, ale także pojawiał się w Kolsku. Utrzymywał kontakt z rodziną Brzuszków, którzy byli jego krewnymi. Po ogłoszeniu amnestii w lutym 1947 r. „Cortez” postanowił się ujawnić. Zrobił to w Katowicach, nie oddał jednak pistoletu. Po ujawnieniu został skierowany do pracy w Elektrowni-Kopalni „Viktoria” w Wałbrzychu, gdzie w 1947 r. zdał maturę. Pod koniec lata tego roku wyjechał do Urzędowa, aby odwiedzić rodzinę.

Doszło wówczas do spotkania z działającym, w dalszym ciągu w konspiracji, oddziałem żandarmerii Zgrupowania „Zapory” dowodzonego przez „Żbika” (ppor. Roman Groński). „Żbik” szukał zdrajców, na których wydano wyroki śmierci. W rozmowie okazało się, że w Kolsku przebywa Piotr Piekutowski i Maj się z nim wiele razy kontaktował. „Żbik” wydał rozkaz „Cortezowi”, by zlikwidować Piekutowskiego. Nie miało to być dla niego nic nadzwyczajnego – z okresu okupacji hitlerowskiej posiadał spore doświadczenie w wykonywaniu wyroków śmierci na zdrajcach. Za odmowę wykonania rozkazu groziła mu śmierć. Zadanie przyjął do realizacji.

Zabójstwo na rozkaz

Wrócił w okolice Zielonej Góry i udał się do Kolska, aby przygotować się do wykonania zadania. Wcześniejsze kontakty z Piekutowskim miał m.in. w sprawach drobnego handlu i tym razem postanowił dostarczyć mu do sprzedaży 18 kg czosnku. Nie zawsze jednak transakcje, jakie prowadzili między sobą, były doprowadzone do końca. Piekutowski był winny pieniądze Majowi. W grudniu 1947 r. do Kolska dotarł łącznik z oddziału „Żbika”, aby dowiedzieć się, czy wyrok śmierci został wykonany. Maj podtrzymał gotowość wykonania wyroku, ale potrzebował jeszcze trochę czasu. Ostatecznie doszło do niego 1 lutego 1948 r. w lesie w okolicach Kolska.

W ukryciu zwłok pomógł „Cortezowi” Edmund Brzuszek. Nie był jednak bezpośrednim uczestnikiem zabójstwa ani do końca nie wiedział, w czym bierze udział. Następnie obaj udali się do domu

Piekutowskiego, skąd mieli zabrać przechowywane tam rzeczy Maja. Planował również odnaleźć 4 tysiące złotych, które był mu winien Piekutowski. W domu przebywała dwudziestoletnia Jadwiga, córka Piotra Piekutowskiego. Otworzyła drzwi. Maj sam wszedł do środka. Przeszukał szafę, odnalazł swój płaszcz i inne rzeczy. W momencie, kiedy chciał je pokazać córce Piekutowskiego, ta rzuciła się na niego z metalowym młotkiem. On wyrwał go z jej ręki i następnie kilka razy uderzył ją w głowę, zabijając na miejscu. Po tym zawołał Brzuszką i zaczęli wspólnie ładować jego rzeczy do worków. Zabrali także ubrania Piekutowskich.

Przez następne kilka dni Henryk Maj ukrywał się w stodole Brzuszków w Kolsku. Wyjechał do Turońska, niedaleko Jeleniej Góry, gdzie mieszkała jego narzeczona. 20 lutego 1948 r. zawarł z nią związek małżeński. Po kilku dniach został aresztowany.

Nie prosił o darowanie życia

27 lutego 1948 r. w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Zielonej Górze odbyło się pierwsze przesłuchanie „Corteza”. Śledztwo zakończyło się sporządzeniem aktu oskarżenia 26 kwietnia 1948 r. Maj został obciążony podwójnym zabójstwem, nielegalnym posiadaniem broni, dokonaniem napadów rabunkowych, fałszowaniem dokumentów wojskowych.

W trakcie rozprawy, która odbyła się w dniach 15-16 lipca 1948 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Poznaniu, Maj przyznał się do zabójstw i pozostałych przestępstw, jednakże zaznaczył, że skala napadów była dużo niższa niż to opisano w akcie oskarżenia. O współudział w dokonaniu morderstw został oskarżony również Edmund Brzuszek, choć Henryk Maj starał się w trakcie przewodu sądowego brać całość win na siebie i udowodnić, że Brzuszek nie uczestniczył bezpośrednio w zabójstwach.

Rozprawę prowadził sędzia wojskowy kpt. Józef Waszkiewicz. Oskarżonych Maja i Brzuszką bronił Marian Karolczak. Henryk Maj w swoim ostatnim słowie powiedział, że przyjmie każdy wyrok, jaki

sąd wyda na niego – nie prosił o darowanie mu życia. Prokurator wojskowy ppor. Kazimierz Białkowski żądał dla obu oskarżonych kary śmierci. Sędzia Waszkiewicz zgodził się z nim. Obrona złożyła wnioski rewizyjne, który okazał się szczęśliwy dla Edmunda Brzuska. Pomniejszono jego winę w zabójstwach – otrzymał wyrok 10 lat więzienia. Henryka Maja stracono 10 września 1948 r. w Poznaniu.

Biogram

Henryk Maj urodził się 4 marca 1920 r. w Chroszłankach Mazowskich (pow. Puławy). Był synem Witolda i Wiktorii z domu Brzuszek. W 1939 r. ukończył 5 klasę gimnazjum ogólnokształcącego w Lublinie. Ochotniczo wziął udział w kampanii wrześniowej 1939 r. Służył jako strzelec w ochronie lotniska polowego w Radomiu. Został wówczas ranny w obie nogi. Pod koniec października udało mu się wrócić do domu, gdzie okazało się, że jego ojciec zginął na wojnie. Sytuacja rodzinna bardzo się pogorszyła. Rozpoczął pracę w połowie 1940 r. w Lubelskim Związku Elektrycznym w Urzędowie jako elektromonter. W 1942 r. ukrywał się, aby uniknąć wywozu na roboty do Niemiec. W tym samym roku wstąpił do oddziału Armii Krajowej działającej na terenie Urzędowa. Przyjął pseudonim „Cortez” i został przydzielony do grupy „Odyńca”. Pełnił funkcję ludwisarza – naprawiał zepsutą broń. Brał udział w wysadzeniu niemieckich pociągów i licznych akcjach przeciwko posterunkom policji. W 1943 r. przeszedł szkolenie w podchorążówce w Urzędowie i awansowano go na stopień kaprała. W tym czasie dowódcą Obwodu AK był już „cichociemny” Hieronim Dekutowski „Zapora”, jeden z najwybitniejszych dowódców podziemia frontowego (walkę z okupantami zakończył w 1947 r.). W listopadzie 1943 r. Henryk Maj z jego rozkazu został przeniesiony do specjalnego oddziału operacyjnego, którego zadaniem było ściganie zbiegów i wykonywanie wyroków na konfidentach. Był dowódcą drużyny. Po przegnaniu przez Armię Czerwoną Niemców z Lubelszczyzny, w lipcu 1944 r.,

„Zapora” rozkazał swoim żołnierzom wrócić do domów. Zabronił im jednak ujawniać się, a broń mieli trzymać w ukryciu. Maj wrócił do Urzędowa i do grudnia 1944 r. pomagał matce. Postanowił wstąpić ochotniczo do Ludowego Wojska Polskiego, aby spełnić swoje marzenia o lataniu – jeszcze przed wojną jako kilkunastoletni chłopak ukończył kurs pilotów szybowcowych w Świdniku. Przydzielono go do 15. Pułku Lotnictwa Ćwiczebnego w Zamościu. Skierowano na kurs pilotażu samolotów różnych wielkości i trafił do jednostki szturmowej w Tomaszowie Mazowieckim. Brał udział w walkach o Wał Pomorski i nalotach na Berlin. Po zakończeniu wojny został przeniesiony do 15. Pułku Lotniczego w Krakowie. Awansowano go na stopień chorążego. Następnie trafił do 13 Pułku Lotniczego w Radomiu, gdzie pełnił funkcję dowódcy eskadry. W lutym i marcu 1946 r. w jego jednostce zaczęły się aresztowania wśród byłych członków AK, m.in. dowódcy eskadry ppor. Czarneckiego. 5 marca Maj zdecydował się na dezercję, ponieważ nie ujawnił swojej wcześniejszej działalności i w związku z tym obawiał się aresztowania. Wyjechał na urlop do rodzinnego Urzędowa, gdzie spotkał kolegów działających nadal w konspiracji. Postanowił przyłączyć się do oddziału „Misia” (Michał Szeremiecki), który wchodził w skład ugrupowania dowodzonego przez „Zaporę” (mjr Hieronim Dekutowski). Tak rozpoczął się dla „Corteza” udział w II konspiracji. Po kilku tygodniach pobytu w oddziale dostał pozwolenie na wyjazd na tzw. Ziemię Odzyskane, aby tu kontynuować walkę z komunistami, organizując działalność podziemną.

„Gazeta Lubuska” z 1 czerwca 2018 r.

Podróż X

Kazimierz Świrski¹²

„[...] W okresie wyborczym zaczęły się aresztowania prewencyjne PSL-owców, do których stosunek funkcjonariuszy Bezpieczeństwa Publicznego był ostry. Wróciłem do domu z mundurem poplamionym krwią pobitego aresztanta. Żona zaczęła robić mi wymówki, a gdy opowiedziałem jej, że jest to krew pobitego aresztanta, zaczęła płakać, prosząc, abym ze względu na nią i dziecko wycofał się z tej pracy, bo za takie rzeczy muszę ponieść karę i mogą też zabić. W połowie 1947 r. często słuchałem audycji radiowych z zagranicy i słyszałem, że ma wybuchnąć wojna i nastąpi zmiana ustroju i że będę ponosił odpowiedzialność za swoją służbę w organach bezpieczeństwa. [...] Moja siostra Leokadia zagroziła, że jak zmieni się ustrój, to mnie na pierwszej gałęzi powieszą. Postanowiłem uczynić coś takiego, aby w przyszłości uniknąć odpowiedzialności. Od lata 1947 r. datuje się moja wroga działalność [...]”.

Tak Kazimierz Świrski (oficer operacyjny Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Świebodzinie) w czasie przesłuchania 28 stycznia 1948 r. wyjaśnił oficerowi śledczemu Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Poznaniu chor. Adamowi Mincowi przyczyny założenia tajnej siatki szpiegowskiej działającej na terenie PUBP w Świebodzinie. Podjął działania na rzecz obcego wywiadu, pozyskując do tego również Władysława Woźniaka (oficer operacyjny PUBP) oraz Helenę Korowaj (sekretarka PUBP). Głównym celem ich działalności było szczegółowe rozpracowanie świebodziń-

¹² Opracowano na podstawie akt Wojskowego Sądu Rejonowego w Poznaniu, AIPN Po Sr 444/48, Akta w sprawie karnej przeciwko: Świrski Kazimierz.

skiej placówki – zebranie informacji na temat tajnych agentów oraz wszystkich pracowników UB, gromadzenie kopii tajnej korespondencji, danych dotyczących prowadzonych operacji. Szczególnie przydatna do tej pracy okazała się sekretarka, H. Korowaj. Zebraną dokumentację szpiegowską Świrski chciał przekazać na Zachód. W tym celu szukał kontaktów wywiadowczych, w czym miał mu pomóc szwagier Jan Lachowicz, maszynista prowadzący pociągi do Pragi. Współpracowali z nim również jeszcze inni członkowie rodziny (Józef Świrski – 17-letni brat, Józef Duda – szwagier). Ich zadania polegały na zdobywaniu i zabezpieczaniu broni palnej. Plan był taki, aby przygotować się także do uderzenia zbrojnego na wypadek wybuchu wojny – zgromadzili 13 sztuk broni (pistolety, karabiny).

Zdrada

Grupa Świrskiego została jednak wydana przez H. Korowaj, która wykonując polecenia, dość szybko zameldowała o tajnym związku szefowi PUBP w Świebodzinie. W grudniu 1947 r. wszyscy zostali aresztowani, z wyjątkiem denuncjatorki. Zarzuty były oczywiste: zorganizowanie i prowadzenie od połowy 1947 r. do grudnia 1947 r. na terenie Świebodzina „zbrodniczego związku” mającego na celu „walkę z ustrojem demokracji ludowej”, szpiegostwo na rzecz „obcych mocarstw” oraz podjęcie czynności prowadzących do uformowania oddziału zbrojnego zmierzającego do obalenia siłą ustroju państwa polskiego.

W trakcie pięciomiesięcznego śledztwa szczególnie brutalnie obchodzono się z Kazimierzem Świrskim. Był wielokrotnie bity. Zeznał, że kiedy pracował w cenzurze wojskowej WUBP, często czytał skonfiskowaną zagraniczną polską prasę, z której się dowiadywał, że ustrój Polski Ludowej jest niedemokratyczny, że w kraju panuje terror i okupowany jest przez Sowieców. Ostatecznie 6 kwietnia 1948 r. sformułowano akt oskarżenia, w którym m.in. czytamy:

„[...] Po utrwaleniu zdobyczy władzy ludowej, które jest zaszczytnym zadaniem, powołano Organa Bezpieczeństwa Publicznego,

do których naród skierował najofiarniejszych i najsilniejszych duchem synów, którzy to stanęli do bezwzględnej walki z reakcją by nie bacząc na ofiary zapewnić ludowi spokojny byt i wolność. Przedostali się jednak w szeregi Organów Bezpieczeństwa tacy, którzy będąc zaślepionymi przez wrogą propagandę i idąc na pasku reakcji służbę swą wykorzystali do kreciej roboty, by rozbić od wewnątrz Organa Bezpieczeństwa [...]. Typowym przykładem takich są Świrski i Woźniak, którzy pracując w Organach Bezpieczeństwa Publicznego zamiast wykonywać powierzone im obowiązki poświęcili się właśnie rozbijaniu aparatu Bezpieczeństwa Publicznego przez zdradę interesów ludu i gotowość oddania się na służbę obcym reakcyjnym żywiołom [...]. Mając na uwadze powyższe wnoszę o skierowanie sprawy na drogę sądową celem przykładowego ukarania i wyeliminowania wrogiego elementu z szeregów społeczeństwa przez najsurowszy wymiar kary [...]. Kazimierz Świrski został wychowany w duchu „kresów polskich” tj. pełnym nienawiści do Związku Radzieckiego i demokracji wogóle”.

Rozprawa i wyrok

Proces sądowy został przeprowadzony 30 kwietnia 1948 r. w Wojskowym Sądzie Rejonowym w Poznaniu. Składowi sędziowskiemu przewodniczył mjr Mieczysław Janicki, towarzyszyli mu sędziowie kpt. Józef Waszkiewicz i kpt. Edward Jęcznyk. Oskarżycielem był prokurator wojskowy ppr. Kazimierz Białkowski. Obrońcami oskarżonych byli Władysław Rust i Wojciech Trynkowski. W trakcie rozprawy świadek, Helena Korowaj, oświadczyła, że przekazywała Świrskiemu tylko fałszywe dokumenty. Prokurator zażądał dla oskarżonych surowych wyroków. Sędziowie wydali wyrok tego samego dnia o godz. 20.00. Kazimierz Świrski otrzymał dwukrotną karę śmierci oraz pozbawiono go praw obywatelskich na zawsze i zasądzono przepadek mienia. Władysław Woźniak – 15 lat więzienia, Józef Świrski – 4 lata więzienia, Jan Duda – 3 lata, Józef

Lachowicz – 2 lata. Zgodnie z obowiązującą procedurą sędziowie sporządzili opinię na temat skazanego na śmierć i zaznaczyli w niej, że K. Świrski na ułaskawienie nie zasługuje, ponieważ był funkcjonariuszem Urzędu Bezpieczeństwa. Jednak w wyniku skutecznej rewizji, złożonej przez obrońcę – Władysława Rusta do Naczelnego Sądu Wojskowego, Kazimierzowi Świrskiemu zamieniono wyrok śmierci na dożywocie. W dokumentach IPN w Poznaniu znajduje się list napisany przez Halinę Świrską – 8-letnią córkę Kazimierza Świrskiego – do Marszałka Rokossowskiego, w którym dziecko prosi o wypuszczenie z więzienia jej tatusia, bo go dawno nie widziała. Ostatecznie w czerwcu 1955 r. Świrski został objęty amnestią i wyszedł na wolność.

19 grudnia 1991 r. Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu unieważnił wyrok z 1948 r., stwierdzając, że Kazimierz Świrski był represjonowany za walkę o niepodległy byt państwa polskiego. Władysławowi Woźniakowi w 1953 r. decyzją sądu skrócono wyrok i również wyszedł na wolność.

Biogram

Kazimierz Świrski urodził się 15 kwietnia 1926 r. w Stołpcach (woj. nowogrodzkie). Był synem Antoniego i Anieli z domu Bezenzon. Ukończył 6 klas szkoły powszechnej w Stołpcach, następnie 2 klasy gimnazjum. Jego ojciec był maszynistą kolejowym, został zastrzelony przez Niemców w 1941 r. W czasie okupacji hitlerowskiej Świrski był kilkakrotnie wywożony na roboty do Niemiec. Za każdym razem udawało mu się zbiec i wrócić szczęśliwie do domu rodzinnego. Po wkroczeniu Armii Czerwonej w 1944 r. zgłosił się na ochotnika do wojska. Rosjanie próbowali go wcielić do swojej armii, jednak ostatecznie trafił do II Armii Wojska Polskiego. Po kilkumiesięcznym przeszkoleniu przydzielono go do Poczty Wojskowej, w której służył do listopada 1945 r. Tutaj poznał Marię Żurakowską, swoją przyszłą żonę. Następnie przeniesiono go do cenzury wojskowej WUBP w Poznaniu, przyznając stopień chorąż-

żego. Wiosną 1946 r. jego matka wraz z siostrą Leokadią i bratem Józefem przyjechali jako repatrianci do Świebodzina. To spowodowało, że Kazimierz z żoną postanowili wiosną 1947 r. również przeprowadzić się do Świebodzina. Świrski poprosił o przeniesienie służbowe do PUBP w Świebodzinie. Został oficerem operacyjnym.

„Gazeta Lubuska” z 4 maja 2018 r.

Podróż XI

Rudolf Sydor¹³

Rudolf Sydor, mieszkaniec Mirocina Górnego (pow. Kozuchów – Nowa Sól), został skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy we Wrocławiu 16 grudnia 1948 r. na dwie kary śmierci, pięćdziesiąt lat więzienia, dożywotni odbiór praw obywatelskich i publicznych oraz pozbawienie mienia prywatnego.

Rozprawa Rudolfa Sydora nie była procesem cywilno-karnym, ale politycznym. W latach 1946-1956 odbywały się one nagminnie. Skazano w nich dziesiątki tysięcy często niewinnych ludzi. Najwyższy wymiar kary orzeknięto w stosunku do około 6 tysięcy osób. Według zaleceń doradców radzieckich, którzy wówczas masowo funkcjonowali w strukturach polskich władz, należało przeprowadzić skuteczną rewolucję bolszewicką poprzez likwidację „wroga klasowego”, tzn. wszystkich przeciwników, czy to realnych, czy też nie.

W milicyjnej placówce

Rudolf Sydor w latach II wojny światowej był żołnierzem Armii Krajowej Okręgu Lwowskiego. Po ponownym zajęciu tych ziem przez Armię Czerwoną i ostatecznym przyłączeniu ich do ZSRR dowództwo AK wydało na przełomie 1944 i 1945 r. rozkaz ewakuacji oddziałów za San, a następnie żołnierze indywidualnie mieli docierać na Ziemię Odzyskane i tutaj przygotowywać się do kontynuowania walki. Po przybyciu na zachód obowiązywały ich zasady

¹³ Opracowano na podstawie akt Wojskowego Sądu Rejonowego w Poznaniu, AIPN Po Sr 979/48, Akta w sprawie karnej przeciwko: Sydor Rudolf i inni.

głębokiej konspiracji, nie ujawniali się, ale podejmowali pracę w różnych instytucjach, zakładach, gospodarstwach rolnych – wtapiali się w społeczeństwo.

Latem 1945 r. Sydor przybył do Mirocina Górnego i we wrześniu zorganizował Posterunek Milicji Obywatelskiej, podejmując współpracę z Komendą Powiatową w Koźuchowie. W jego milicyjnej placówce znaleźli się również dwaj koledzy z AK (Rejon Brzeżany): Kajetan Rawski i Kazimierz Myszczyszyn. Wstępując w szeregi MO, strzegli porządku jako przedstawiciele nowej władzy, ale także czekali na rozkazy „starych” dowódców, aby podjąć walkę z obecnymi zwierzchnikami.

Na początku 1946 r. nawiązał z nimi kontakt dawny dowódca por. Zygfryd Szynalski „Kulas”, który zbierał swoich żołnierzy na terenie powiatów: Świebodzin, Zielona Góra, Koźuchów. Gromadził ich w terenowych placówkach Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość Eksterytorialnego Okręgu Lwowskiego i zlecał tajne zadania.

W podwójnej roli

Sydor, Rawski i Myszczyszyn otrzymali rozkaz od „Kulasa”, aby założyć Placówkę Mirocin Górny, która objęła działalnością Obwód Koźuchowski. W celu lepszego zakonspirowania oficjalni przedstawiciele MO przyjęli pseudonimy „Ptak”, „Lis” i „Jastrząb”. Od tego momentu działają w dwóch kierunkach – są w dalszym ciągu milicjantami i wykonują zadania zlecane przez Komendę Powiatową w Koźuchowie (nie robią tego jednak zbyt gorliwie), a także co pewien czas podejmują spektakularne akcje uderzające w nowy porządek.

Jednak w pierwszej kolejności prowadzą systematyczną działalność rozpoznawczą na swoim terenie. Z raportów Rudolfa Sydora „Ptaka” dla por. „Kulasa” dowiadujemy się, że dotyczyła takich spraw jak ruch wojsk, wielkość jednostek, obsadzenie posterunków MO, funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa, członków Polskiej Partii Robotniczej etc. Zdobywają te informacje, wykorzystując swoją

pozycję funkcjonariuszy MO. Nawiązują też ściśle kontakty z innymi placówkami WiN, m.in. w Świebodzinie i Zielonej Górze.

„Ptak” często uczestniczył w najróżniejszych odprawach, podczas których zapadały decyzje o przeprowadzaniu akcji dywersyjnych. Polegały one na organizowaniu napadów na zakłady, które przejęło państwo, i które były zarządzane przez członków Polskiej Partii Robotniczej (np. młyny, gorzelnie). Chodziło o częściowe unieruchomienie produkcji oraz zdobycie środków na prowadzenie działalności konspiracyjnej (część trafiała do uczestników napadów). Sydor, Rawski i Mszczyszyn pięciokrotnie wzięli udział w takich akcjach. Zawsze odbywały się z dala od ich miejsca pracy i zamieszkania, przeważnie na terenie powiatu świebodzińskiego. Często ich celem było również „zastraszenie” członków PPR, jednak nie wykonywano na nich wyroków.

Tragiczny finał

UB wpadło na trop „winowców” dopiero w drugiej połowie 1948 r. Aresztowano ich 13 października i osadzono w więzieniu śledczym Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego we Wrocławiu. W trakcie śledztwa byli bici i siłą wymuszano na nich zeznania. Prokurator wojskowy kpt. Teodor Gruszczyński oskarżył ich o przynależność do nielegalnej organizacji WiN mającej na celu „obalenie ustroju państwa polskiego i zmianę rządu” oraz udział w pięciu bandyckich napadach. Zażądał dla nich kary śmierci.

Rozprawa, która się odbyła 16 grudnia 1948 r. przed Rejonowym Sądem Wojskowym we Wrocławiu, była tylko formalnością. Sędzia kpt. Stanisław Kowal skazał Rudolfa Sydora na podwójną karę śmierci za przynależność do WiN oraz dowodzenie Placówką, a także na pięćdziesiąt lat więzienia – za każdy napad otrzymał 10 lat. Kajetan Rawski i Kazimierz Mszczyszyn otrzymali karę śmierci za przynależność do WiN i analogicznie pięćdziesiąt lat więzienia.

Wyrok łączny dla każdego to kara śmierci, dożywotnie pozbawienie praw publicznych i obywatelskich oraz całkowite po-

zbawienie mienia na rzecz skarbu państwa. Obrońca z urzędu, Naftal Salomon, napisał wniosek o ułaskawienie do Prezydenta Bieruta, uzasadniając go faktem niedopuszczenia się morderstwa przez żadnego ze skazanych. Akt łaski został wydany. Najwyższy Sąd Wojskowy wydał wyrok, zgodnie z którym Sydor został skazany na dożywocie, a Rawski i Myszczyzsyn na 15 lat więzienia (w 1955 r., za przyczyną amnestii, wyroki zmieniono odpowiednio na 15 i 10 lat więzienia).

Biogramy

Rudolf Sydor urodził się 24 listopada 1917 r. w miejscowości Podwysokie (pow. Brzeżany, woj. Tarnopol). Ukończył 7 klas szkoły powszechnej. Od 1933 r. do 1938 r. służył zawodowo w Wojsku Polskim. Następnie był strażnikiem PKP. W czasie wojny obronnej w 1939 r. walczył w ramach 51 Pułku Piechoty. W czasie okupacji przebywał we Lwowie. W konspiracji od 1940 r. współpracował z Szynalskim. Członek Polskiej Partii Socjalistycznej. Od września 1945 r. do października 1948 r. komendant Posterunku MO w Mirocinie Górnym.

Kajetan Rawski urodził się 12 czerwca 1925 r. w Dennie (pow. Brzeżany, woj. Tarnopol). Miał ukończone 4 klasy szkoły powszechnej. Żonaty, jedno dziecko. Zamieszkały w Mirocinie Górnym. Z zawodu rolnik (dwuhektarowe gospodarstwo). W MO od października 1945 r. do czerwca 1947 r. Członek PPS.

Kazimierz Myszczyzsyn urodził się 21 sierpnia 1921 r. w Honorotówce (pow. Rohatyn, woj. Stanisławów). Żonaty. Mieszkał w Kożuchowie. W MO od października 1945 r. do czerwca 1947 r. Członek PPS.

Podróż XII

Roman Szczur vel Szumski¹⁴

Z listu Romana Szumskiego, rozstrzelanego 23 stycznia 1950 r. o godz. 19.00 na dziedzińcu więzienia przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu: Najdroższa Mamusiu, Siostry, Bracia i cała rodzino i wszystkie dzieci chrzestne. Darujcie mi wszyscy za cierpienia, które znosiliście za mnie. Ponieważ nie skorzystałem z prawa łaski i dziś odchodzę na tamten świat do Tatusia i Braci naszych. Taka wola Boga Najwyższego. Pogódźcie się z wolą Boską i ja się godzę. Żyćcie w zgodzie, pomagajcie sobie. Żegnam Was wszystkich i całuję [...]. Przebaczcie mi wyrządzone zło, jeśli zawiniłem. Wasz syn, brat, wujek. Zawsze oddany aż do śmierci.

Z aktu oskarżenia i uzasadnienia wyroku wynika, że skazany był zwykłym bandytą, który wraz ze współnikami z bronią w rękę napadł na bank w Nowej Soli, rabując 1,6 miliona złotych. Dopiero wnikliwe studiowanie obszernych protokołów przesłuchań, prowadzonych przez funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kozuchowie, odsłania tajemnicę, kim tak naprawdę był autor tego chwytającego za serce listu.

Odbijał skazańców z więzień

Roman Szumski, pseudonim „Urszula”, a właściwie Roman Szczur, był poszukiwany przez organy bezpieczeństwa od 1944 r. Zasłynął z organizowania brawurowych akcji odbijania z więzień i wyprawiania na wolność żołnierzy podziemia antykomunistycznego.

¹⁴ Opracowano na podstawie akt Wojskowego Sądu Rejonowego we Wrocławiu, AIPN Wr Sr 714/49, Akta w sprawie karnej przeciwko: Szumski Roman.

Napadał z oddziałem na areszty i więzienia Urzędu Bezpieczeństwa. W sumie uwolnił kilkaset osób – wśród nich także skazanych na śmierć.

Wielu było jego żołnierzami, których przygotował i prowadził do walki partyzanckiej – najpierw przeciw Niemcom, a później przeciw Sowiecom i polskim komunistom. Teren jego działalności obejmował przede wszystkim Zamojszczyznę. W okresie okupacji niemieckiej należał do Polskiego Państwa Podziemnego. Organizował akcje bojowe i dywersyjne. Podczas wysiedleń pomagał rodzinom aresztowanych, ukrywał też poszukiwanych przez gestapo. Za te czyny Państwo Podziemne odznaczyło go Krzyżem Walecznych.

Po wkroczeniu Sowieców w 1944 r., aby uniknąć aresztowania, pozostał w podziemiu. Pełnił funkcje dowódcze po rozwiązaniu Armii Krajowej w strukturach Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj i Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Do końca czerwca 1946 r. kierował Placówką Stary Zamość w Rejonie „Jaśmin”. Zabezpieczał broń, sprzęt, archiwalia konspiracyjne, utrzymywał łączność organizacyjną.

Czwórkami szli...

8 maja 1946 r. przeprowadził spektakularną akcję napadu na więzienie w Zamościu – wyprowadził na wolność ponad 300 więźniów politycznych. W akcji wzięło udział tylko dwunastu ludzi, którymi dowodził. Doszło do wymiany ognia. Byli zabici i ranni po obu stronach, ale cel osiągnięto. Więźniowie ustawieni w czwórki opuścili mury więzienne i dopiero po przejściu kilkuset metrów rozbiegli się w różne strony.

Po tej, jak i innych podobnych akcjach, Szumski był dla organów ścigania praktycznie nieuchwytny. Represjom poddano jego rodzinę. Zagrożony aresztowaniem, w czerwcu 1946 r. wyjechał na tzw. Ziemię Odzyskane i zamieszkał m.in. w Nowej Soli i Jeleniej Górze. Ostatecznie osiadł w Strzyżewie niedaleko Leszna. Ujawnił się władzom komunistycznym w marcu 1947 r., korzystając z amnestii.

Jednak cały czas utrzymywał kontakty z ludźmi, z którymi działał w podziemiu. Docierały do niego informacje o licznych aresztowaniach, represjach i ciężkim położeniu ich rodzin. Dlatego postanowił zorganizować jeszcze raz akcję, której celem było zdobycie środków pieniężnych i przekazanie ich najbardziej potrzebującym. Wykorzystał do tego swoje znajomości w Nowej Soli. Na przełomie lutego i marca 1949 r. uformował kilkusobowy oddział uzbrojony w broń krótką, składający się z dwóch jego byłych żołnierzy – Mariana Kokocia i Józefa Żrebczuka oraz dwóch nowo pozyskanych dwudziestolatków – Józefa Olecha i Stanisława Rydzewskiego.

Akcja rekwizycyjna

11 marca 1949 r. o godz. 20.00 przeprowadzili akcję rekwizycyjną w Powszechnym Banku Spółdzielczym w Nowej Soli. Zajęli ponad milion złotych (dokładnie 1 612 240 zł). Po jej zakończeniu wynajętym autem udali się do Leszna. Dokładne rysopisy sporządzone na podstawie zeznań pracowników banku sprawiły, że funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa dość szybko wpadli na ich trop. 28 marca 1949 r. „Urszulę” aresztowało UB na stacji kolejowej w Ostrowie Wlkp.

Notoryczni bandyci skazani na śmierć

Rozprawa odbyła się 21 września 1949 r. w Nowej Soli podczas sesji wyjazdowej Wojskowego Sądu Rejonowego we Wrocławiu (WSR w Zielonej Górze zaczął funkcjonować dopiero we wrześniu 1950 r.). Przewodniczył jej sędzia wojskowy kpt. Zygmunt Kubrycht. Do pomocy miał ławników: sierżantów MO, Stefana Drewniaka oraz Stanisława Sękowskiego. Posiedzenie sądu miało charakter pokazowy.

Prokurator wojskowy Eugeniusz Turkiewicz domagał się kary śmierci dla Szczura, Olecha i Rydzewskiego oraz dożywocia dla pozostałych żołnierzy. Zrobił z nich pospolitych bandytów, którzy z bronią w ręku napadli na bank i zrabowali pieniądze. „Urszula”

wyjaśniał sądowi, że „pieniądze miał użyć na pomoc dla pozostających w więzieniu członków organizacji WiN”. Kpt. Kubrycht wydał wyrok zgodny z oczekiwaniem prokuratora Turkiewicza. W opinii o skazanych napisano, że „są notorycznymi bandytami, dlatego na ułaskawienie nie zasługują”. 24 września 1949 r. przewieziono „Urszulę” i pozostałych skazanych na śmierć do więzienia przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu, gdzie wykonano wyrok śmierci.

Biogram

Roman Szczur – Roman Szumski „Urszula” urodził się 15 sierpnia 1910 r. w Kolonii Roszki Udryckie koło Zamościa. Był synem Antoniego i Agaty z domu Socha. Po ukończeniu szkoły powszechnej mieszkał w Udryczach koło Starego Zamościa. Pracował wraz z ojcem na roli. W latach 1931-1932 odbył służbę wojskową w 23 Pułku Piechoty we Włodzimierzu Wołyńskim. Został żołnierzem zawodowym i od września 1933 r. był podoficerem 52 Pułku Piechoty Korpusu Ochrony Pogranicza stacjonującego w Złoczawie. Brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r., podczas której dostał się do niewoli sowieckiej. Uciekł z transportu jeńców wojennych wiezionych w głąb Rosji. Po powrocie w rodzinne strony (Stary Zamość) włączył się bardzo aktywnie w walkę konspiracyjną.

„Gazeta Lubuska” z 12 stycznia 2018 r.

Podróż XIII

Jan Plebanek, „Lwie Gniazdo”¹⁵

„Lwie Gniazdo” – pod taką nazwą kilkunastu uczniów z dwóch zielonogórskich szkół średnich, Publicznej Średniej Szkoły Zawodowej i Szkoły Przemysłowej przy Zaodrzańskich Zakładach Konstrukcji Stalowych, założyło we wrześniu 1949 r. konspiracyjną organizację niepodległościową. Na jej czele stanęli Janek Plebanek i Jurek Giełda. Grupa współdziałała ze strukturami Konspiracyjnego Związku Młodzieży Wielkopolskiej. Niestety, już pod koniec stycznia 1950 r. UB aresztowało trzynastu jej członków, w tym przywódców.

Po półrocznym brutalnym śledztwie (byli bici, aby wymusić na nich zeznania) oskarżono chłopców o założenie i przynależność do przestępczego związku walczącego z ustrojem Polski Ludowej. Głównym dowodem ich winy był zgromadzony okazały arsenał broni, w skład którego wchodziły: trzy pistolety (niekompletne), raketnica, kilkaset sztuk naboju, miny i granaty oraz niesprawny aparat nadawczo-odbiorczy (radio). Obrońca chłopców próbował zwrócić uwagę sądowi, że ta broń w większości nie nadawała się do użytku, podobnie zresztą jak radio.

Jednak dla sędziego wojskowego por. Andrzeja Kruszki z Wojskowego Sądu Rejonowego nie miało to żadnego znaczenia, ponieważ biegli sądowi (oficerowie UB) stwierdzili, że w posiadaniu chłopców była broń, jednak jej sprawności nie zbadali. Liczył się fakt potencjalnej możliwości wykorzystania broni oraz słuchania

¹⁵ Opracowano na podstawie akt Wojewódzkiego Sądu Rejonowego w Poznaniu, AIPN Po Sr 348/50, Akta sprawy karnej przeciwko: Plebanek Jan i inni.

przez radio (po naprawieniu) audycji BBC z Londynu. Oprócz tego postawiono im zarzut prowadzenia „małej dywersji” polegającej na niszczeniu czerwonych flag, zdzieraniu afiszy propagandowych i naklejaniu na ich miejscu ulotek informujących o zbrodniach stalinowskich.

Komunistyczni funkcjonariusze byli wobec chłopców bezwzględni. Nie przyjęli żadnych ich wyjaśnień ani usprawiedliwień. obrońca nie był w stanie im pomóc. W tamtych czasach i w takich sprawach jego rola sprowadzała się do obecności.

Sędzia uznał, że oskarżeni działali świadomie, planowo i konsekwentnie na szkodę Polski Ludowej. Wydając surowy wyrok, uznał ich za bandytów. Nie obchodziły go młodzieńcze ideały i tęsknoty. W majestacie komunistycznego prawa skazał Janka Plebanka na 9 lat więzienia, Tadka Kamińskiego na 8 lat, Henia Buczkowskiego i Kazia Dziewę na 6 lat, Edka Maćkowiaka na 5, Jurka Giełdę na 4, Bogusia Orłowskiego i Janka Belę na 3 lata, Jurka Waczyńskiego na 2,5 roku, Augustyna Narkiewicza i Olka Zamojskiego na 2 lata oraz Jurka Przeworskiego na 1 rok w zawieszeniu. Przy wydawaniu wyroku nie uwzględniono żadnych okoliczności łagodzących, choćby młodego wieku chłopców.

„Niedziela/Aspekty”, sierpień 2013 r.

Podróż XIV

Jan Plebanek

Jan Plebanek, dowódca młodzieżowej organizacji konspiracyjnej „Lwie Gniazdo” opisaney w powyższym tekście, ma dzisiaj 82 lata i mieszka w Międzyrzeczu. Za działalność przeciwko ustrojowi ludowemu na terenie Zielonej Góry został skazany na 9 lat więzienia. Był wówczas uczniem szkoły przyzastalowskiej, uczęszczał również do szkoły muzycznej. Za murami więziennymi spędził 5 lat. Na mocy amnestii skrócono mu wyrok, jednak przez kolejne 2 lata musiał niewolniczo pracować w kopalni węgla kamiennego w ramach Wojskowego Korpusu Górniczego.

Karę odbywał w więzieniu w Strzelcach Opolskich. Spotkał tu wielu podobnych sobie, walczących z komuną. Wspomina jak poniżej:

Czuliśmy się jak bracia, to pomagało nam żyć godnie w tych trudnych warunkach. Założyliśmy nielegalną organizację więzienną o nazwie Ośrodek Mobilizacyjny Ruchu Oporu Więźniów Politycznych w Strzelcach Opolskich. Głównym celem było pogłębianie patriotyzmu i wykrywanie w naszych szeregach ubeckich kapusiów oraz samopomoc koleżeńska...

Zanim jednak trafił do więzienia, był w rękach zielonogórskiego UB. Śledztwo polegało na wymuszaniu zeznań siłą. Dobrze pamięta dwóch chorążych w polskich mundurach – zmuszali go do stania godzinami z uniesionymi w górę rękoma, musiał siadać na nodze odwróconego taboretu, łamano mu palce rąk, aby więcej nie zagrał na akordeonie. Ubek w szale nienawiści postrzelił go w prawą nogę.

Nikogo nie wydałem i dlatego tyle wycierpiałem, a byłem aresztowany jako jeden z ostatnich. Na ślad naszej organizacji UB trafiło podczas rozpracowywania Konspiracyjnego Związku Młodzieży Wielkopolskiej w Nowym Tomyślu. Przez tydzień ukrywaliśmy się wspólnie z Kaziem Dziewą. Nic nie powiedziałem o mojej organizacji, wielu moich kolegów w ten sposób uniknęło więzienia. Nie złamałem przysięgi, jaką na krzyż i wierność Królowej Polski składaliśmy w bunkrach międzyrzeckich.

Na pytanie – Skąd taka siła i męstwo? – odpowiedział, że to dzięki patriotycznemu wychowaniu w domu, rodzice byli piłsudczykami, mama należała do „Strzelca”. Wpajano mu, że walka o niepodległość jest najświętszym obowiązkiem. Zanim przystąpił do budowy organizacji, w 1947 r. przez kilka miesięcy przechodził tajne, indywidualne szkolenie wojskowe, prowadzone nocami w lasach koło Międzyrzecza przez kapitana AK pseudonim „Brzoza”. Wtedy zrodził się pomysł „piątek”. Chodziło o to, aby tak zbudować strukturę tajnej organizacji, iż w razie wpadki jak najmniejsza liczba jej członków byłaby zagrożona aresztowaniem, a organizacja mogła nadal funkcjonować, ponieważ członkowie poszczególnych „piątek” nie znali innych „piątek”. Pan Jan Plebanek podkreśla, że w ówczesnej walce wzorował się z kolegami na Orłętach Lwowskich. Udało im się zniszczyć wiele czerwonych flag, portretów Stalina i najróżniejszych komunistycznych transparentów. Malowali na murach hasła antykomunistyczne. Planowali wysadzić w powietrze Pomnik Wdzięczności Żołnierzom Radzieckim w Zielonej Górze, ale nie zdążyli. Pan Jan bardzo dobrze wspomina swoich nauczycieli: „[...] oni się domyślali, co robiliśmy i nas nie wydali”. Kiedy wyszedł z więzienia, nie było mu łatwo, jego śladem ciągle podążali funkcjonariusze UB. Jednak dzięki muzyce i umiejętności gry na akordeonie zaczął zdobywać serca ludzi i ich życzliwość. Ludzie mu pomogli, a on im pomagał, mimo iż rzeczywistość polityczna wokół nich ciągle była ta sama. Muzyka stała się sposobem ko-

munikowania i wyrażania swojej niepodległości. Zdobył wielkie uznanie w środowisku międzyczecim. Dziś, mimo wieku, nadal jest aktywnym muzykiem i prowadzi chór Uniwersytetu Trzeciego Wieku. W 1989 r. polski rząd emigracyjny w Londynie nadał mu stopień porucznika i dwukrotnie odznaczył Krzyżem za Wolność i Niepodległość. Jednak – jak sam mówi – najważniejszym dla niego jest Krzyż Więźnia Politycznego, który ma od 1997 r. Pamięta także słowa ojca, który podsumował podziemną działalność antykomunistyczną syna słowami: „Twoja walka była słuszna i skuteczna”.

„Niedziela/Aspekty”, październik 2013 r.

Postscriptum

20 października 2023 r. na murach byłej Szkoły Przemysłowej w Zielonej Górze (obecnie Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego nr 2 „Elektronik”) 92-letni pan Jan Plebanek odsłonił Tablicę Pamięci Młodzieżowej Organizacji „Lwie Gniazdo”. Zamknęło się w ten sposób koło historii – prawda i sprawiedliwość zwyciężyły. Jan Plebanek, dowódca „Lwiego Gniazda”, powiedział do uczniów i harcerzy: „Stojąc tu dzisiaj między wami, czuję się nadal uczniem tej Szkoły. Pamiętajcie o tym, że *Niepodległość jest najważniejsza*, czasami trzeba za nią cierpieć – nie ma innego wyjścia”.

Podróż XV

Edward Kula¹⁶

Jest w historii Zielonej Góry piękna, nieznana karta pochodząca z okresu mrocznego stalinizmu. Napisało ją sześciu uczniów „Przemysłówki”, którzy mieli odwagę stanąć w obronie swojego niesłusznie oskarżonego nauczyciela historii, Edwarda Kuli.

– To był nauczyciel z pasją – wspominał mecenas Walerian Piotrowski¹⁷, ówczesny uczeń Liceum Ogólnokształcącego. – Zaangażowany i swobodny, do czego zachęcał także nas. Zajęcia niejednokrotnie zmieniały się w rozmowy ludzi dorosłych. Wiadomo było, że nie jest człowiekiem formacji, która przejęła władzę w Polsce. Odbiegał stylem zachowania od grona pedagogicznego. Jednak czy to wystarczający powód do wyroku, który zniszczył mu życie?

Reakcyjny element

Rozprawa odbyła się 24 stycznia 1951 r. w siedzibie WSR przy ul. Chrobrego. Sędzia wojskowy, mjr Roman Różański, nie miał wątpliwości, że oskarżony szerzył wrogą propagandę wśród uczniów i w ten sposób przygotowywał ich do siłowej zmiany ustroju. Niestety, posiadał na to dowody. Dziewięciu uczniów Kuli złożyło obciążające zeznania przed funkcjonariuszami Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP) w Zielonej Górze. Przeciwno swojemu koledze dyrektorowi zeznawał również Leon Gapiński, dyrektor Publicznej Średniej Szkoły Zawodowej w Zielonej Górze.

¹⁶ Opracowano na podstawie akt Wojewódzkiego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze, AIPN Po 2/1905, Akta sprawy karnej przeciwko: Kula Edward.

¹⁷ Walerian Piotrowski (1927-2023) – prawnik i działacz katolicki, adwokat, senator I i II kadencji.

Dwa tygodnie po aresztowaniu historyka [8 listopada 1950 r.] zaczęły się przesłuchania uczniów (najczęściej aktywistów Związku Młodzieży Polskiej, a także związanych z UB oraz takich, którzy podpadli dyrektorowi). Oficerowie śledczy, Kazimierz Najderk i Leon Stachowski, pytali tylko o jedno: „Co świadkowi wiadomo na temat sprawy Edwarda Kuli?”. Nie było dodatkowych pytań. Tych dziewięciu specjalnie dobranych uczniów dokładnie wiedziało, co ma mówić, aby powstał materiał, z którego wynikało, że Kula szkalował prezydenta, rząd polski i Związek Radziecki oraz wychwalał burżuazyjną Polskę na czele z Marszałkiem Piłsudskim. Co jeszcze? Źle zarządzał szkołą, bo faworyzował dzieci bogaczy chłopskich oraz popierał prywaciznę.

W akcie oskarżenia czytamy:

Kiedy cały Naród Polski na czele z klasą robotniczą przystąpił do budowy nowego życia w Polsce, do budowy podstaw socjalizmu, reakcja podsycana przez imperialistyczne koła różnymi niecznymi metodami usiłuje przeszkodzić Narodowi w budowie tak wielkiego dzieła [...]. Reakcyjne elementy [...] rozpowszechniają szkalującą i prowokacyjną propagandę antypaństwową, za pomocą której usiłują przygotować zamach na ludowo demokratyczny ustrój państwa polskiego. [...] Jednym z takich reakcyjnych elementów rozpowszechniających wrogą propagandę był Kula Edward [...].

Bunt „Lwiego Gniazda”

Czy na aresztowanie absolwenta UJ miały wpływ jeszcze inne czynniki? Pewności nie ma, ale istnieją przypuszczenia, że mogło ono łączyć się z aresztowaniami kilkunastu uczniów, członków nielegalnej organizacji „Lwieg Gniazdo” (planowali m.in. wysadzenie w powietrze Pomnika Wdzięczności Żołnierzom Radzieckim), do jakich doszło w styczniu 1950 r. w „Przemysłowce”.

Mieszkający obecnie w Międzyrzeczu przywódca „Gniazda”, Jan Plebanek, twierdzi, że niektórzy nauczyciele wiedzieli o ich działalności, ale jest pewien, że ich nie wydali. Prawdopodobnie zostali

zadenuncjowani przez pracownika administracji. Wszyscy zostali skazani na kary wieloletniego więzienia. Dokładnie miesiąc po ogłoszeniu wyroku został aresztowany przez UB dyrektor Edward Kula.

Nie ma żadnego dowodu na to, że te dwie sprawy łączą się ze sobą, jednak ówczesne władze Komitetu Miejskiego PZPR były bardzo poruszone faktem, że w szkole, która kształci przyszłą klasę robotniczą, wykuła się rewizjonistyczna młodzieżowa banda. Czy zdecydowano, aby właśnie za to ukarać dyrektora Kulę? Nie wiadomo, ale nie można tego wykluczyć.

Walka o prawdę

Prokurator ppor. B. Filipczak wnioskował o sześć lat pozbawienia wolności. Różański się nie zgodził. Byli bowiem też tacy, którzy stanęli w obronie swojego nauczyciela. Choć wiedzieli, jaka kara może ich za to spotkać, nie wahali się walczyć o prawdę. – Jeśli były wrogie wypowiedzi, dlaczego nikt na lekcji nie reagował? – pytał Jerzy Dubowiak. – Dyrektor Edward Kula zachęcał uczniów do nauki, aby w ten sposób przyczynić się do odbudowy zniszczonego kraju! – tłumaczył Tadeusz Marczykiewicz. Co prawda nie udało im się całkowicie oczyścić profesora z zarzutów (wyrok pozbawił go wolności na 4 lata), lecz ich zeznania przywróciły mu godność. A to najlepsze, co mogli dla niego zrobić.

W dniu ogłoszenia wyroku, 25 stycznia 1951 r., uczniowie „Przemysłówki” zostali przyprowadzeni pod siedzibę WSR przy ul. Chrobrego o godz. 14.00, aby przyglądać się upokarzającemu wyprowadzeniu dyrektora–skazańca zakutego w kajdanki, konwojowanego przez uzbrojonych żołnierzy, a następnie wsadzonego na otwarty samochód ciężarowy i wiezionego ulicami Zielonej Góry. – Dyrektor Kula pożegnał się z nami, machając skutymi rękoma – wspomina Wilhelm Skibiński. Już nigdy nie wrócił do Zielonej Góry.

13 sierpnia 1991 r. Sąd Wojewódzki w Zielonej Górze unieważnił wyrok Edwardowi Kuli. W uzasadnieniu napisał, że ucząc prawidłowo historii, walczył o niepodległy byt państwa polskiego.

Bohaterowie Edwarda Kuli:

Władysław Brzeziński
Jerzy Dubowiak
Tadeusz Marczykiewicz
Józef Perdziak
Józef Sadurski
Zbigniew Szymański

Oskarżyciele Edwarda Kuli:

Tadeusz Sarnecki (ur. 24 XII 1930 r.)
Witold Sendek (ur. 4 X 1930 r.)
Stanisław Giza (ur. 22 IV 1930 r.)
Stanisław Pietruszka (ur. 6 X 1930 r.)
Roman Bugała (ur. 21 VIII 1930 r.)
Zdzisław Stachowiak (ur. 25 VI 1931 r.)
Stanisław Olechnowicz (ur. 26 III 1931 r.)
Tadeusz Rapicki (ur. 30 VII 1930 r.)
oraz
Wanda Szymczak z domu Jackowiak (ur. 25 I 1925 r.)
Leon Gapiński, dyrektor Publicznej Średniej Szkoły Zawodowej
w Zielonej Górze

Sprawa procesu Edwarda Kuli jest bogato udokumentowana w archiwaliach WSR w Zielonej Górze, które są złożone w Oddziale Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, tytuł akt: Sprawa karna przeciwko Edwardowi Kuli, nr sygnatury AIPN Po 2/1905. Pozostałe materiały pochodzą z badań własnych autora tekstu.

Biogram

Edward Kula urodził się w 1914 r. w Zagórzcu (gmina Sancygniów, pow. Pińczów, woj. kieleckie). Pochodził z typowej przedwojennej rodziny chłopskiej. Jego rodzice posiadali siedmiohektarowe

gospodarstwo rolne i wychowywali pięcioro dzieci. Choć nie było im łatwo, zdecydowali się wykształcić jedno z nich. Ponieważ Edward okazał się najzdolniejszy, to on rozpoczął edukację. Szkołę powszechną ukończył w 1928 r. w Wolicach (pow. Pińczów). Po jej ukończeniu przez dwa lata pomagał rodzicom w gospodarstwie. Od 1930 r. kontynuował kształcenie w Gimnazjum Księży Misjonarzy w Krakowie – szkole, która w swoim programie bardzo dbała o wychowanie patriotyczno-historyczne. Spotkał tutaj znakomitego nauczyciela historii, dra hab. Kazimierza Piwarskiego, późniejszego profesora i wykładowcę Uniwersytetu Jagiellońskiego. Egzamin dojrzałości zdał w 1937 r. wśród 20 abiturientów.

Wybór kierunku studiów historycznych na UJ nie był przypadkowy. Do wybuchu wojny udało mu się zaliczyć dwa lata, a następnie wrócił do rodziców do Zagórza, gdzie przez całą okupację pomagał im na roli. Włączył się także w nurt walki z okupantem, wstępując do Narodowych Sił Zbrojnych. Pełnił funkcje wychowawcze i propagandowo-szkoleniowe, działając na terenie powiatu Pińczów.

Wczesną wiosną 1945 r., kiedy tylko Uniwersytet Jagielloński wznowił działalność, wrócił na studia. Nie jest wykluczone, że w czasie okupacji uczestniczył w tajnych wykładach, które prowadził m.in. prof. K. Piwarski (Zagórze jest oddalone jedynie 60 km od Krakowa). Jeszcze w 1945 r. zdał wszystkie egzaminy, co pozwoliło mu ukończyć kierunek w trybie przyspieszonym i zdobyć uprawnienia do nauczania historii. Pracę magisterską na temat *Roli politycznej bożogrobowców miechowskich* obronił w 1946 r.

Pociągnęły go tzw. Ziemie Odzyskane i przyjechał do Zielonej Góry we wrześniu 1945 r. Nie wiadomo, jakie były motywy i bezpośrednie okoliczności podjęcia decyzji o wyjeździe z Krakowa. Wszystko, co się wydarzyło w jego życiu zawodowym i prywatnym w ciągu pięciu lat, które tutaj spędził, wskazywało na to, że chciał osiąść tu na stałe. Ożenił się z Wandą Jaworską, a w 1948 r. urodził im się syn.

W 1945 r. rozpoczął pracę jako nauczyciel historii w Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym. Bardzo dobrze odnalazł się w rzeczy-

wistości szkoły, która w pierwszych latach istnienia nawiązywała do modelu nauczania i wychowania z II Rzeczypospolitej. Średnia szkoła ogólnokształcąca dawała duże możliwości realizacji powołania młodemu magistrowi historii. Zarówno swoim uczniom, jak i przełożonym dał się poznać z bardzo dobrej strony.

Zostały również zauważone i docenione jego zdolności organizatorskie, gdyż w 1948 r. powierzono mu prowadzenie Szkoły Przemysłowej przy Zaodrzańskich Zakładach Budowy Wagonów i Mostów (późniejszy Zastal), w ramach której działały typowe zasadnicze klasy zawodowe, ale też gimnazjum i liceum (m.in. mechaniczne). W tym czasie mieściła się ona już przy ul. Bema. Dyrektor Kula mimo nowych obowiązków w dalszym ciągu nauczał historii. Szkoła pod jego kierownictwem rozwinęła się i zdobywała coraz silniejszą pozycję, tym bardziej że kształciła specjalistów dla Zaodrzańskich Zakładów. Wybudował i otworzył szkolne warsztaty mechaniczne. Zależało mu na rozwoju kulturalnym uczniów – w szkole funkcjonowała orkiestra dęta, dziś znana pod nazwą Orkiestra Dęta „Zastal”.

23 października 1950 r. został aresztowany, a 25 stycznia 1951 r. otrzymał wyrok pozbawienia wolności na 4 lata. Umieszczono go w Ośrodku Pracy Więźniów w Piechcinie (woj. bydgoskie), gdzie musiał pracować w kamieniołomach, wydobywając kamień wapienny. Ustalono miesięczną akordową normę, ale jeśli wypracował 115% normy, zaliczano mu to na poczet dwóch miesięcy więzienia. Potrafił wypracować nawet 150%, ale były również miesiące, kiedy nie przekraczał normy. Ostatecznie wyszedł na wolność po 2 latach i 8 miesiącach. Był schorowany, zaczął tracić wzrok. Zamieszkał na Śląsku. Rodzina mu się rozpadła. Niestety nie mógł wrócić do pracy w szkole.

Zmarł w 1999 r. w Świętóchłowicach. Zgodnie z jego wolą został pochowany w rodzinnych stronach, na cmentarzu w Wolicach (woj. świętokrzyskie), obok rodziców, sióstr i braci.

Postscriptum

27 lutego 2018 r. na murach budynku Zespołu Szkół Elektronicznych i Samochodowych (obecnie Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego nr 2 „Elektronik”) została odsłonięta Tablica Pamięci Edwarda Kuli, pierwszego dyrektora szkoły, nauczyciela historii, który za nauczanie prawdziwej historii w czasach stalinowskich został skazany na 4 lata więzienia. W tym samym roku Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda pośmiertnie nadał Edwardowi Kuli Krzyż Oficerski Odrodzenia Polski.

Podróż XVI

Jan Przygoda¹⁸

Jan Przygoda był pierwszym cywilnym mieszkańcem województwa zielonogórskiego skazanym przez Wojskowy Sąd Rejonowy (WSR) w Zielonej Górze za wygłaszanie krytycznych poglądów na temat rządów komunistów.

W akcie oskarżenia przygotowanym przez Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Gubinie czytamy, że: „Jesienią 1949 r. w Gubinie przez systematyczne rozpowszechnianie fałszywych wiadomości, mogących wyrządzić istotne szkody interesom państwa polskiego [...], czynił przygotowania do zmiany ustroju państwa polskiego”.

Robił to w czasie pracy w Spółce Budowlanej „Nisa”. Wielokrotnie stwierdzał, że nie uznaje, podobnie jak wielu Polaków, państwa polskiego ani jego rządu, ponieważ są dyktatorskie. Mówił, też, że chce z tego powodu wyjechać do Francji. Świadkiem tych wypowiedzi był m.in. Stefan Ociepko, który poinformował o ich treści swojego przełożonego.

Proces odbył się 30 października 1950 r. na sesji wyjazdowej w Gubinie nowo powołanego WSR w Zielonej Górze. Sędzia wojskowy kpt. Jan Kołodziej wydał surowy wyrok: 8 lat więzienia – kara główna, 5 lat pozbawienia praw obywatelskich i honorowych – kara dodatkowa oraz przepadek całego mienia. Ten wyrok przeraża, a jeśli uwzględnimy jeszcze fakt, że Jan Przygoda był ojcem ośmiorga dzieci, to jest to wstrząsające!

¹⁸ Opracowano na podstawie akt Wojewódzkiego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze, AIPN Po 2/1849, Akta sprawy karnej przeciwko: Przygoda Jan.

Biogram

Jan Przygoda urodził się 2 XII 1912 r. w miejscowości Buer, Westfalia. Był synem Sylwestra i Franciszki z domu Kościelniak. Po odzyskaniu w 1918 r. niepodległości przez Polskę rodzina Przygodów powróciła do kraju i zamieszkała na terenie Torunia. Jan pod koniec lat 20. ub.w. ukończył szkołę średnią i zdobył zawód mechanik–kierowca. W latach 30. pracował jako szofer w oddziale toruńskim Polskiego Czerwonego Krzyża.

Po zajęciu Torunia przez Niemców, we wrześniu 1939 r. i wcielaniu go do III Rzeszy, ludność polską poddano represjom. Dokonywano masowych mordów, zmuszano do opuszczania miasta. Tych, którzy pozostali, siłą wpisywano na niemiecką listę narodową (Volkslista), grożąc utratą majątku i wywiezieniem. W takiej sytuacji znalazło się około 3 mln Polaków na wszystkich terenach przyłączonych do Niemiec.

Podobny los spotkał rodzinę Przygodów. Jan kilkakrotnie trafił na roboty przymusowe. W 1942 r. wcielono go do Wehrmachtu, jednak po roku został zwolniony z wojska i skierowany do pracy w fabryce samolotów w Fridrieshafen. Udało mu się stamtąd zbiec w 1944 r. Przedostał się do Czech i wstąpił do oddziału partyzackiego, w którym przebywał do końca wojny. Po jej zakończeniu wrócił do Polski i odszukał żonę, Martę Błażkiewicz. Na początku 1946 r. razem przyjechali do Gubina i tu osiedlili się na stałe.

Jan Przygoda spędził w ciężkim komunistycznym więzieniu 5 lat i 6 miesięcy.

„Niedziela/Aspekty”, październik 2017 r.

Podróż XVII

Franciszek Baran i inni¹⁹

W czasach PRL przestępstwem było krytykowanie ustroju „demokracji ludowej”, władz państwowych, Związku Radzieckiego itd. Funkcjonariusze organów bezpieczeństwa oraz tysiące tajnych współpracowników ścigało wszystkich, którzy mówili prawdę o wymordowaniu przez Rosjan polskich oficerów w Katyniu. Oceniano każdą wypowiedź, piosenkę, dowcip. Po opowiedzeniu żartu na temat komunistów można było spodziewać się aresztowania. Utało się powiedzenie: „Ile wart jest dowcip polityczny? Przeciętny – rok, dobry – 2 lata, znakomity – 5 lat”. Tak było w przypadku sześciu pracowników Rejonowego Urzędu Likwidacyjnego (RUL) w Świebodzinie, który w latach 1948-1951 zajmował się przejmowaniem mienia poniemieckiego. 21 lutego 1951 r. pod zarzutem „publicznego nawoływania do czynów skierowanych przeciwko jedności sojuszniczej państwa polskiego z państwem sprzymierzonym” (art. 11 mkk) aresztowano naczelnika – Jana Kujawskiego, kierownika referatu przemysłowego – Franciszka Barana, kierownika referatu nieruchomości – Albina Woźnego, pracownika umysłowego – Józefa Chajdasza, pracownika umysłowego – Józefa Mojsiejczyka oraz magazyniera – Michała Jakowczyka. Zostali zadenuncjowani na UB, ponieważ odmówili udziału w delegacji składającej wieniec na grobach żołnierzy radzieckich w Świebodzinie, argumentując odmowę wymordowaniem przez Rosjan oficerów polskich w Katyniu. Ubowcy wiedzieli m.in., że w rozmowach politycznych wyrażali

¹⁹ Opracowano na podstawie akt Wojewódzkiego Sądu Rejonowego w Poznaniu, AIPN Po 2/2012/1, 2/2012/2, Akta sprawy karnej przeciwko: 1) Kujawski Jan, 2) Baran Franciszek, 3) Jakowczyk Michał.

opinię o tym, że obecnie w Polsce żyje się gorzej niż przed wojną, mówili o tym, że Stalin z Polski zrobi 17 republikę i wprowadzi bolszewicką walutę. Na terenie RUL znane były także ich dowcipy na temat ZSRR i Polski Ludowej, np. „Trasa WZ w Warszawie została zamknięta, bo marszałek Rokossowski uczy się jeździć na rowerze”, „W najwyższym budynku w Warszawie mieści się UB, bo widać z niego Sybir”, itp. Po półrocznym śledztwie zostali skazani przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Zielonej Górze na kary więzienia od 1 roku i 6 miesięcy do 3 lat i 6 miesięcy. Dopiero w 2018 r. oskarżeni pracownicy RUL zostali uniewinnieni.

„Niedziela/Aspekty” z 10 grudnia 2023 r.

Podróż XVIII

Eugeniusz Frontczak²⁰

Historia Eugeniusza Frontczaka zasługuje na opisanie, aby wszystkim, którzy nie znają okropieństw czasów komunistycznych, uświadomić podstawową prawdę, która sprowadzała się do tego, że za głośne mówienie na tzw. tematy zakazane można było trafić na długie lata do więzienia.

Tym, którzy mają w pamięci tamte lata, bo żyli w czasach komuny lub znają je z lektury i opowiadań – przedstawiam krótką historię człowieka, który latem 1950 r. miał odwagę funkcjonariuszowi Urzędu Bezpieczeństwa w miejscu publicznym powiedzieć, że oficerów polskich w Katyniu nie wymordowali Niemcy, lecz Rosjanie. Taki fakt nie mógł ujść na sucho. Frontczak został natychmiast aresztowany. Miało to miejsce dokładnie 19 lipca 1950 r. w restauracji „Nad Odrą” w Słubicach. Eugeniusz Frontczak przyjechał tego dnia do Słubic, aby załatwić swoje sprawy rodzinne. Podczas spożywania posiłku w restauracji wypił także trzy kieliszki wódki. Podejmował rozmowy z innymi osobami znajdującymi w restauracji. Poruszał sprawy dotyczące Polski. Podpadło to kierownikowi restauracji, Bronisławowi Kuchryczkowi, który jak tylko w restauracji pojawił się funkcjonariusz UB, Stefan Pawłowski, od razu mu o tym zameldował. Pawłowski przysiadł się do stolika Frontczaka i co było dalej, łatwo się domyśleć.

Rozprawa odbyła się dopiero 7 grudnia 1950 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Zielonej Górze. Sędzia kpt. Jan Koło-

²⁰ Opracowano na podstawie akt Wojewódzkiego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze, AIPN Po 2/1862, Akta sprawy karnej przeciwko: Frontczak Eugeniusz.

dziej dopatrył się w działaniach oskarżonego rozpowszechniania fałszywych informacji godzących w ustrój państwa polskiego oraz w sojusz ze Związkiem Radzieckim, a ponieważ wystąpienie miało charakter publiczny, uznał też, że Eugeniusz Frontczak przygotowywał obalenie przemocą ustroju socjalistycznego. Wyrok był bardzo surowy – aż 6 lat więzienia, 3 lata pozbawienia praw obywatelskich oraz przepadek całego mienia.

Biogram

Eugeniusz Frontczak urodził się 19 XI 1896 r. w Łodzi. Jego ojciec zginął podczas protestów robotników na ulicach Łodzi w 1907 r. Matka była tkaczką. Eugeniusz uczestniczył w wojnie polsko-sowieckiej 1919-1921. Został odznaczony Krzyżem Walecznych. Należał do Polskiej Partii Socjalistycznej. Z przekonania – piłsudczyk. Swoje życie zawodowe związał z produkcją drewna tartakowego. Do wybuchu II wojny światowej prowadził własny tartak w miejscowości Ostrówka (pow. Wieluń). W latach okupacji tartak przejęli Niemcy. W wyniku działań wojennych został zniszczony, ale już w 1945 r. udało się Frontczakowi wznović produkcję. Postanowił także pomóc w uruchamianiu podobnych zakładów produkcyjnych na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Na przełomie lat 1945/1946 dzięki jego zaangażowaniu rozpoczął działalność tartak w Gądkowie Wielkim (pow. Rzepin). Prowadził go do końca 1948 r., kiedy postanowił wrócić do rodzinnej Ostrówki. Mogło to mieć związek z tym, że w listopadzie 1948 r. usunięto go za tzw. odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne z Polskiej Partii Socjalistycznej. Zmarł w 1974 r.

Po upadku komunizmu w Polsce Sąd Wojewódzki w Zielonej Górze unieważnił wyrok z 1950 r. Uznał, że Eugeniusz Frontczak, mówiąc prawdę o Katyniu, walczył o niepodległy byt państwa polskiego.

Podróż XIX

Ignacy Jakubiak²¹

W moich historycznych poszukiwaniach osób, które w „namacalny” sposób doświadczyły okropieństwa totalitaryzmu stalinowskiego, odkryłem przypadek skazania na karę wieloletniego więzienia za wykonanie piosenki, której tekst w złym świetle przedstawiał spółdzielnie produkcyjne. Przypomnę, że po 1948 r. komuniści w Polsce rozpoczęli przymusową kolektywizację rolnictwa. Chcieli w ten sposób zlikwidować rolnictwo indywidualne. Miały je zastąpić spółdzielnie produkcyjne na wzór sowieckich kołchozów.

Sprawa miała miejsce w Sulęcinie na terenie Zakładów Przemysłowych Odlewni Żeliwa Metali Kolorowych. Ignacy Jakubiak, mający wówczas 43 lata, pracował tam od 1945 r. na stanowisku specjalisty ds. formy odlewów. Fachu tego nauczył się w latach 30., pracując w Odlewni Żeliwa Malinowskiego w Śremie (woj. poznańskie). Był robotnikiem i interesowały go sprawy społeczne, dlatego też w 1934 r. wstąpił do Katolickiego Stowarzyszenia Robotników Polskich. Był także członkiem Polskiego Związku Zachodniego. Posiadał legitymację o bardzo niskim numerze (24), co oznaczało, że był jednym z pierwszych członków organizacji, która zrzeszała przed II wojną światową w okręgu poznańskim około 9 tysięcy osób. Jej działalność miała na celu wzmacnianie patriotyzmu polskiego i ducha narodowego.

²¹ Opracowano na podstawie akt Wojewódzkiego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze, AIPN Po 2/1874, Akta sprawy karnej przeciwko: 1) Jakubiak Ignacy, 2) Wojniusz Ignacy, 3) Nowacki Bolesław, 4) Żarakowski Kazimierz.

W czasie okupacji I. Jakubiak pracował najpierw w odlewni. W 1941 r. został aresztowany przez Niemców pod zarzutem posiadania broni. Skazano go na 2 lata więzienia i osadzono we Wronkach. Po odbyciu kary nie zwolniono go, został wywieziony do obozu w Oranienburgu, gdzie pracował w odlewni żeliwa. Po wyzwoleniu w 1945 r. wrócił do Wielkopolski i jeszcze w tym samym roku wyjechał na Ziemię Odzyskane. Zamieszkał w Sulęcinnie i do momentu aresztowania pracował w odlewni żeliwa jako formiarz.

Ignacy Jakubiak kilku swoim kolegom w pracy zaśpiewał krótką piosenkę, wykorzystując znaną melodię *Krakowiaczka*, zmieniając jej słowa: *Krakowiaczek jeden miał koników siedem, wstąpił do spółdzielni, został mu się jeden*. Któremuś ze słuchających to się nie spodobało i zawiadomił kierownictwo zakładu. Sprawa szybko przybrała typowy już tok – aresztowanie przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (13 IX 1950 r.), brutalne śledztwo, akt oskarżenia o rozpowszechnianie wrogich, obelżywych wiadomości godzących w demokratyczno-ludowy ustrój Polski Ludowej, rozprawa przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Zielonej Górze (19 XII 1950 r.), ogłoszenie surowego wyroku – 4 lata więzienia, utrata praw obywatelskich na 2 lata oraz pozbawienie mienia.

Znaleźli się świadkowie, którzy dodatkowo zeznali, że I. Jakubiak wielokrotnie na swojej zmianie krytycznie wypowiadał się na temat stosunków panujących w Polsce – często komentował decyzje rządu i źle mówił o Związku Radzieckim.

Sędzia wojskowy, kpt. Jan Kołodziej, podczas ogłaszania wyroku powiedział, że skazany, śpiewając piosenkę [...] – wpływał na nastroje słuchających, przez co przygotowywał obalenie siłą ustroju państwa polskiego.

Podróż XX

Aleksander Lenart, „Batalion Śmigły”²²

W czerwcu 1949 r., jak co roku w Boże Ciało, Związek Harcerstwa Polskiego postawił ołtarz. [...] W trakcie budowy pilnie nas obserwowali funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa. Nie mogłem zrozumieć, o co im chodzi. Zrobili też zdjęcia ołtarza, na którym był krzyż harcerski. Braliśmy udział w procesji. Po kilku dniach jedna z harcerek powtórzyła informację, którą usłyszała od członka Zarządu Powiatowego Związku Młodzieży Polskiej, że za ten ołtarz – tak Lenart, jak i inni – wcześniej czy później grubo odpowiedzą.

„22 października 1950 r. w nocy o godz. 23.30 [...] do drzwi mojego mieszkania puka UB... Rewizja. Przypomniała mi się okupacja – gestapo... W tej chwili przez mój umysł przebiegło szybko zdanie: za ten ołtarz wcześniej czy później grubo odpowiemy. Rewizja przebiegała tak, jakby wiedzieli, gdzie i czego szukają... Znaleźli wszystko: ulotki, dokumenty nielegalnej organizacji, niekompletny pistolet... Próbuję zrozumieć, skąd oni to wszystko wiedzą, przecież tylko instruktorowi o tym mówiłem. Po kilku dniach w czasie przesłuchań zrozumiałem, że on był prowokatorem i nas wrobił...”.

Z prośbą o zrozumienie

To nie są wspomnienia autora, lecz fragment bardzo osobistego, wielostronicowego listu (25 stron) do Prezydenta Bolesława Bieruta.

²² Opracowano na podstawie akt Wojewódzkiego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze, AIPN Po 2/1984/1, 2/1984/2, Akta sprawy karnej przeciwko: 1) Lenart Aleksander, 2) Kućko Waldemar, 3) Baranowska Teresa, 4) Brzoza Tadeusz, 5) Korzeniowski Tadeusz.

Napisał go Aleksander Lenart w kwietniu 1951 r. z więzienia w Zielonej Górze, w którym przebywał w związku z oskarżeniem o zorganizowanie i przywództwo nielegalnej organizacji zmierzającej do siłowego obalenia ustroju państwa polskiego. Fakt ten zaskakuje, ponieważ autor listu – 21-letni już wtedy Olek Lenart – pisze go w trakcie śledztwa, jeszcze przed procesem i wyrokiem. Najczęściej zdarzało się, że po wydaniu wyroku lub w trakcie jego odbywania skazaniec zwracał się z prośbą do Bieruta o „łaskę” zmniejszenia kary, jednak w tym wypadku jest zupełnie inaczej. Nie wiemy, jakich argumentów użył Lenart, aby przekonać prokuratora wojskowego do wyrażenia zgody na napisanie listu w tym momencie postępowania karnego.

List jest formą charakterystyki działalności, próbą wyjaśnienia błędów, przyznaniem się do win. Autor nie szuka litości i łaski, ale zrozumienia. Stara się zobiektywizować sytuację, tłumaczy, dlaczego zdecydował się na nielegalną działalność. Z drugiej strony zależy mu także na tym, aby Bierut dowiedział się o nieuczciwości funkcjonariuszy PUBP w Gorzowie Wlkp., którzy to m.in. pchnęli go na drogę przestępczą. Lenart był członkiem PZPR, wcześniej ZMP (pełnił też funkcję I sekretarza POP). Chce przeprowadzić samokrytykę i prosi, aby mu to umożliwiono. Bardzo często ludzi, którzy dopuszczali się wrogiej działalności w stosunku do państwa, traktowano bez litości – tu jest inaczej. Pytanie tylko, czy to, co napisał w liście, było szczerze, czy raczej chodziło mu o zrobienie dobrego wrażenia na śledczych, prokuratorze i sędziach, żeby uniknąć wysokiej kary...

Nie wiadomo, czy list ostatecznie trafił do Bieruta, można tylko przypuszczać, że go nie wysłano. Na pewno został włączony do postępowania dowodowego przez sędziego wojskowego kpt. Jana Kołodzieja, ale dopiero w trakcie drugiej rozprawy 27 lipca 1951 r. Pierwsza miała miejsce kilka dni po tym, jak list Lenarta trafił do Wojskowego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze – 24 kwietnia 1951 r. – jednak wtedy nie ma go jeszcze wśród dowodów. Może

dlatego sędzia nie zdecydował się na wydanie wyroku i odesłał sprawę do Rejonowej Prokuratury Wojskowej celem przesłuchanie dodatkowych świadków, mimo że prokurator zażądał 13 lat więzienia?

Podtrzymać starego ducha

Olek Lenart urodził się 14 października 1930 r. w Jaśle (woj. rzeszowskie). Jego ojciec miał prywatny warsztat krawiecki. W czasie wojny Olek uczęszczał na tajne komplety. Jesienią 1945 r. przyjechał z rodzicami do Gorzowa Wlkp., gdzie kontynuował edukację. Po ukończeniu Gimnazjum Ogólnokształcącego zdał „małą maturę”. Już w 1945 r. wstąpił do 15 Drużyny Związku Harcerstwa Polskiego. Najpierw był zwykłym członkiem, później drużynowym i zastępowym. Należał także do ruchu ministrantów. Kiedy w połowie 1949 r. doszło do usuwania starej kadry instruktorskiej z szeregów ZHP i wprowadzania nowych ludzi – głównie aktywistów Związku Młodzieży Polskiej – Lenart przystąpił do organizowania podziemnej organizacji harcerskiej. Namówił do współpracy innych członków ZHP, m.in. Teresę Baranowską, Marię Szleszyńską, Waldemara Kuckę oraz Alojzego Gierszańca. Cel najważniejszy, jak mówił, był jeden – „podtrzymanie starego ducha wśród członków harcerstwa”.

Najpierw spotykali się w mieszkaniu Marysi Szleszyńskiej przy ul. Armii Polskiej. W trakcie rozmów ustalili następujące zadania dla organizacji: przygotowanie do walki zbrojnej z obecną władzą, zaangażowanie w szerzenie antyrządowej propagandy poprzez wykonywanie i kolportaż ulotek, fabrykowanie fałszywych wiadomości na tematy bieżącej sytuacji w kraju, szukanie nowych członków organizacji. Kolejnym miejscem spotkań był cmentarz niemiecki. Tam przyjęto nazwę organizacji „Harcerska Organizacja Podziemna”. Dla głębszej konspiracji przybrali pseudonimy: Lenart – „Wilk”, Kucko – „Natalia”, Baranowska – „Szarotka”, Szleszyńska – „Brzoza”, Gierszaniec – „Ryś”. Lenart polecił wszystkim wstąpić do ZMP

po to, aby opanować Zarząd Powiatowy i robić tam krecią robotę. Sam w tym celu wstąpił do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. We wrześniu 1949 r. wszyscy złożyli przysięgę, a Olek Lenart opracował szyfr do kontaktów wewnątrz organizacji, aby bardziej utajnić jej działalność. Ważną sprawą dla HOP było również budowanie struktur terenowych, dlatego podjęto starania o utworzenie drużyny w Witnicy. Postanowiono też nawiązać kontakt z poziomym harcerstwem w Poznaniu, jednak wskutek rozbicia jego struktury przez UB nie udało się tego zrealizować.

Batalion Śmigły

Jesienią 1949 r., z obawy przed dekonspiracją, HOP zawiesiła funkcjonowanie, ale już w styczniu 1950 r. Lenart powołał inną strukturę i przyjął nowych członków: Zofię Garbowską, Jadwigę Czarnecką, Władysława Korzeniowskiego, Tadeusza Kopeścia, Władysława Gawrońskiego i Tadeusza Koniecznego. Zainspirowany książką Aleksandra Kamińskiego *Kamienie na szaniec* nadał organizacji nazwę „Batalion Śmigły, Zgrupowanie Wicher”. Cele pozostały te same, ale podkreślono jej wojskowy charakter – wszyscy członkowie mieli bowiem za zadanie zdobyć broń.

Organizacja została podzielona na dwie grupy ze względu na teren działalności: „Batalion Śmigły” – miasto Gorzów Wlkp., „Zgrupowanie Wicher” – powiat gorzowski. Postanowiono zbudować aparat odbiorczo-nadawczy, aby ułatwić kontakt pomiędzy obiema strukturami. Zadaniem tym zajął się Tadeusz Brzoza i Aleksander Lenart. Wykonali projekt i zaczęli szukać do niego części radiowych. Zintensyfikowano też prace nad wydawaniem ulotek o tematyce antyrządowej pisanych na maszynie, a także cały czas próbowano nawiązać współpracę z podziemnymi organizacyjnymi harcerskim w innych miastach, m.in. z Bogdanem Rusinkiem w Drezdenku.

Konspiracyjne spotkania obu grup odbywały się w mieszkaniu Lenarta przy ul. Mickiewicza 32 w Gorzowie oraz w miejscowym parku. Jesienią 1950 r. członkowie „Batalionu” mieli w posiadaniu

dwa pistolety i pięć granatów. Przechowywali je Tadeusz Korzeniowski i Olek Lenart. Krótco przed aresztowaniem – w październiku 1950 r. – Lenart zredagował list do Dyrektora Gimnazjum Ogólnokształcącego w Gorzowie Wlkp., w którym zagroził mu i nakazał zakończenie ideologizacji ateistycznej uczniów (miało to związek z zakazem modlitw w szkole i zdjęciem krzyży). List został odnaleziony w jego mieszkaniu podczas rewizji.

Nalot na „Batalion”

Nocą 23 października 1950 r. funkcjonariusze Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Gorzowie Wlkp. przeprowadzili naloty na mieszkania wszystkich członków „Batalionu Śmigły”. Dokonali rewizji i aresztowali Aleksandra Lenarta, Waldemara Kuckę, Urszulę Gawlińską, Teresę Baranowską, Tadeusza Brzozę i Tadeusza Korzeniowskiego. Za innymi wysłali listy gończe. Zarekwirowano *Przepisy ogólne Batalionu Śmigły* (szczegółowy opis celów organizacji), 50 ulotek napisanych na maszynie o treści antypaństwowej, pistolet, korespondencję organizacji, szyfry i schemat krótkofalówki.

Wszystkim aresztowanym postawiono zarzut o przynależność do nielegalnej organizacji i przygotowywanie zbrojnego obalenia ustroju państwa polskiego. Wydano nakaz trzymiesięcznego aresztowania, który następnie przedłużono, ponieważ śledztwo trwało aż do lipca 1951 r. Prowadził je oficer śledczy PUBP w Gorzowie Wlkp., ppor. Zygmunt Blestek. Pierwszy akt oskarżenia sporządzono już w styczniu 1951 r., ale do jego zatwierdzenia przez Rejonowego Prokuratora Wojskowego w Zielonej Górze, mjr. Jana Szukucia, doszło dopiero 5 kwietnia 1951 r. W międzyczasie Urszula Gawlińska została uniewinniona i zwolniono ją z aresztu.

Ostatecznie 28 lipca 1951 r. sędzia wojskowy kpt. Jan Kołodziej skazał Aleksandra Lenarta na 3 lata i 6 miesięcy więzienia, Waldemara Kuckę na 1 rok i 6 miesięcy więzienia, Tadeusza Brzozę na 2 lata więzienia, Teresę Baranowską na 1 rok i 6 miesięcy więzienia (w zawieszeniu na 2 lata), a Tadeusza Korzeniowskiego na 1 rok

więzienia (w zawieszeniu na 2 lata). Wyroki nie były wysokie, ponieważ sędzia nie dopatrywał się w działalności oskarżonych wystąpień przeciwko ustrojowi państwa polskiego. Skazał ich za to, że założyli organizację, o której istnieniu nie powiadomili władzy. Tajemnicą tej sprawy pozostaje fakt, że mimo bardzo obciążających zeznań w trakcie śledztwa – o czym świadczą protokoły z przesłuchań – nie doszło do wydania surowych wyroków. Czyżby wpłynął na to tajemniczy list Lenarta?

„Gazeta Lubuska” z 29 grudnia 2017 r.

Podróż XXI

Józef Kraczk²³

4 października 1950 r. w restauracji „Warszawianka” w Koźuchowie w porze obiadowej pojawił się z grupą znajomych Józef Kraczk. Był tam także obecny Jan Lembas, ówczesny przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Koźuchowie. To właśnie on w pewnym momencie usłyszał krzyk Kraczka *Precz z komunizmem!...*

Ponieważ w restauracji przebywało wiele osób, postanowił natychmiast wezwać telefonicznie milicjantów. Po chwili Kraczk przebywał już za kratkami. Milicjant zatrzymujący Kraczka zeznał w trakcie śledztwa, że słyszał, jak ten wykrzykiwał: „Nasza Polska to AK! Jestem kułakiem i będę jeszcze większym, gdy mnie nie zabijecie. Polska bez Stalina, Lenina, Marksa, Engelsa to Polska wolna – tak nam dopomóż Bóg!”.

Żył z produkcji cegieł

Józef Kraczk ciężką pracą i innowacyjnymi pomysłami osiągnął naprawdę wiele. W rezultacie jednak wszystko zostało mu zabrane. W 1939 r. stracił własną cegielnię, którą wybudował od podstaw w Zygmunówce (pow. Włodzimierz Wołyński), wykorzystując doświadczenie zdobyte w Argentynie, w 1945 r. zabrano mu prawie 20 hektarów ziemi postanowieniem Powiatowego Urzędu Ziemskiego w Koźuchowie. A na koniec, zgodnie z wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze w 1950 r., całkowicie pozbawio-

²³ Opracowano na podstawie akt Wojewódzkiego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze, AIPN Po 2/1863, Akta sprawy karnej przeciwko: Kraczk Józef.

no go mienia. Był człowiekiem, któremu trudno było odnaleźć się w powojennej komunistycznej rzeczywistości. Nie należał do elit II Rzeczypospolitej, ale odniósł pełny sukces zawodowy, wykorzystując swoją szansę. Jego życiorys szczególnie interesował ubeków podczas śledztwa.

Incydent w „Warszawiance” to nie jego jedyny tego typu eksces. Wcześniej w styczniu 1947 r. w wyniku publicznych wypowiedzi antykomunistycznych został aresztowany i trafił do więzienia we Wrocławiu. Po ogłoszeniu amnestii po sfałszowanych przez PPR wyborach parlamentarnych został wypuszczony na wolność. Za drugim razem nie miał już tyle szczęścia. Mogło to mieć związek z faktem, że sam Jan Lembas powiadomił organy bezpieczeństwa o wrogich wypowiedziach Józefa Kraczuka pod adresem Polski Ludowej.

Precz z komunizmem

Rozpoczęło się ponaddwumiesięczne dochodzenie, w którym Jan Lembas był dwukrotnie przesłuchiwany w charakterze świadka. Najpierw przez oficera śledczego PUBP w Koźuchowie, Jana Koryckiego – 10 października 1950 r., potem 9 listopada 1950 r. przez Rejonowego Prokuratora Wojskowego ppor. Zbigniewa Domino. Za każdym razem zeznawał to samo: widział i słyszał, jak Józef Kraczuk krzychał w restauracji „Warszawianka” w okolicy godz. 15.00, 4 października 1950 r.: „Ja jestem obywatelem Polski demokratycznej, ale tej amerykańskiej – precz z komunizmem!”.

Zostało jeszcze powołanych pięciu świadków, którzy potwierdzili zeznanie Jana Lembasa. 11 października 1950 r. – dzień po pierwszym przesłuchaniu Jana Lembasa – Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Koźuchowie skierowało do PUBP tajne pismo z klauzulą o następującej treści: „[...] Kraczuk jest nałogowym pijakiem i w przestępstwie pijaństwa wyraża swoje niezadowolenie do obecnej rzeczywistości. Wpływ jego na ludność pozostaje wielce demoralizujący. Jako człowiek nie przedstawia większej wartości moralnej”.

W akcie oskarżenia czytamy m.in., że Kraczuk: „Jako bogacz wiejski prowadził działalność przez swoje wrogie wypowiedzi, starając się wpłynąć na słuchaczy i wzniecić w nich wrogie nastroje przeciwko obecnemu ustrojowi, czym czynił przygotowania do zmiany obecnego ustroju”.

Całkowite pozbawienie mienia

Rozprawa odbyła się w Wojskowym Sądzie Rejonowym w Zielonej Górze 15 grudnia 1950 r. Przewodniczył jej sędzia wojskowy kpt. Jan Kołodziej. Prokurator ppor. Zbigniew Domino zażądał dla oskarżonego siedmiu lat więzienia. Wyrok sędziowski był zgodny z propozycją prokuratora, ale zasądzono również kary dodatkowe: 3 lata pozbawienia praw obywatelskich i honorowych oraz – co było szczególnie dotkliwie dla dużej rodziny Józefa Kraczuka – całkowite pozbawienie mienia.

Kraczuk wyszedł na wolność 7 czerwca 1953 r. w wyniku ogłoszonej amnestii. Nie dożył uniewinnienia, o które wystąpiły jego dzieci jesienią 1991 r. Sąd Wojewódzki w Zielonej Górze w swojej decyzji z 31 X 1991 r. unieważnił wyrok WSR i uznał, że Józef Kraczuk prowadził działalność na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego.

Odkrywaniu historii zwykłych ludzi, którzy mimo stalinowskiego terroru postanowili demonstrować opór wobec władzy komunistycznej, towarzyszy pytanie o motywy takich zachowań. Co się za tym kryło? Czy można psychologicznie uzasadnić to, że mimo coraz większego strachu i zniewolenia społeczeństwa mieli odwagę i nie ulegli, płacąc za to olbrzymią cenę? Jak ich zrozumieć? Szaleńcy? Desperaci? Romantycy? O ich zwyczajności mówią ich niezwykle życiorysy.

Biogramy

Józef Kraczuk urodził się 11 stycznia 1895 r. w Chociaszowie (pow. Włodzimierz Wołyński). Szkołę powszechną 7-klasową ukończył jeszcze pod zaborem rosyjskim. W 1918 r. ożenił się. Wydzierżawił 6 hektarów ziemi i uprawiał je z żoną. W 1921 r. kupił na

własność 4 hektary ziemi i gospodarzył na niej do 1924 r., kiedy to postanowił wyjechać do Ameryki Południowej. Przebywał w Argentynie 4 lata i pracował tam jako murarz. W 1928 r. wrócił do Polski. Sprzedał gospodarstwo wraz z ziemią po to, aby kupić 10 hektarów w miejscowości Zygmunówka (pow. Włodzimierz Wołyński). Doświadczenie, jakie zdobył w Argentynie, postanowił wykorzystać do produkcji cegły. Zbudował od podstaw dużą cegielnię, w której wykorzystywał glinę z własnych pól. Zakład na tyle się rozwinął, że zatrudniał 10 pracowników. Po zajęciu Wschodniej Polski przez Rosję Radziecką w 1939 r. zabrano mu fabrykę. Dokonano nacjonalizacji wszystkich cegielni. Ponieważ znał się na produkcji cegieł, Sowieci uczynili go dyrektorem ośmiu cegielni w powiecie włodzimierskim. Kiedy w 1941 r. na te tereny wkroczyli Niemcy, pozwolono mu dalej zarządzać cegielniami, ale zostało ich tylko trzy, ponieważ partyzanci radzieccy wysadzili pozostałe w powietrze. Koniec wojny oznaczał dla niego konieczność porzucenia rodzinnych stron – zostały włączone do ZSRR. Po 1945 r. nie wrócił już do produkcji cegły. Wraz żoną i sześciorgiem dzieci w grudniu 1945 r. przyjechał do Działoszyca (pow. Koźuchów). Postanowił wrócić do uprawy roli. Tutaj dostał aż 37 hektarów ziemi, jednak Powiatowy Urząd Ziemi w Koźuchowie ostatecznie okroił mu areał do 10 hektarów.

Jan Lembas od 1945 r. należał do Polskiej Partii Robotniczej, a następnie do PZPR. Był członkiem władz partii najpierw na szczeblu powiatowym, a od 1956 r. do 1980 r. egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Zielonej Górze. W 1980 r. został posłem na Sejm PRL. W 1956 r. ukończył Centralną Szkołę Partyjną w Warszawie. Karierę polityczną w województwie lubuskim rozpoczął w 1949 r. od wicestarosty powiatu koźuchowskiego. W czerwcu 1950 r. awansował na przewodniczącego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Koźuchowie. Kilka miesięcy po objęciu tego stanowiska doszło do incydentu z udziałem jego oraz Józefa Kraczuka.

Podróż XXII

Tadeusz Klara²⁴

Niech odwołają te kłamstwa; niech mówią na sądzie, że może źle coś zrozumieli, że tak im kazano mówić. [...] Chyba nie mają przyjemności w czyichś cierpieniach i to niewinnych.

Historia Tadeusza Klary jest obrazem konfrontacji człowieka o silnych przekonaniach religijnych z bezwzględnością i ideologiczną bezmyślnością wymiaru sprawiedliwości Polski Ludowej. Pokazuje, jak organy bezpieczeństwa i sąd wojskowy z niewinnego człowieka uczyniły „kontrrewolucjonistę” i „wroga ludu”. W oczach przedstawicieli „stróżów prawa” był zagrożeniem, ponieważ należał do związku wyznaniowego świadków Jehowy.

„Sługa grupy” w Nowej Soli

Tadeusz Klara urodził się 24 grudnia 1921 r. w Rogach (pow. Krosno, woj. Rzeszów) jako syn Józefa i Heleny. Do zgrupowania świadków Jehowy wstąpił w 1943 r., gdzie wprowadzili go krewni: Jan i Julia Habratowie. W 1947 r. postanowił wyjechać na tzw. Ziemię Odzyskane. Dotarł do Żagania, a w grudniu 1948 r. zamieszkał w Nowej Soli. Dostał pracę w Dolnośląskich Zakładach Metalurgicznych na stanowisku magazyniera.

Mieszkał u Franciszka Momota, który również należał do świadków Jehowy. Był bardzo zaangażowany w życie organizacyjne i religijne swojego związku, który w tym czasie na terenie Nowej Soli liczył już 50 członków. Pełnił funkcję „sługi grupy”, to znaczy zbierał

²⁴ Opracowano na podstawie akt Wojewódzkiego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze, AIPN Po 2/1882, Akta sprawy karnej przeciwko: Klara Tadeusz.

sprawozdania od osób głoszących słowo w terenie (tzw. głosicieli). Na ich podstawie raz w miesiącu przygotowywał raport, wysyłał go do centrali w Łodzi, a następnie palił. Miał obowiązek utrzymywania stałego kontaktu ze zwierzchnikami. Musiał także głosić ewangelię i pouczać wyznawców w zakresie działania wspólnoty. Ponadto pomagał innym finansowo oraz dostarczał żywność.

3 lipca 1950 r. Tadeusz Klara został aresztowany przez funkcjonariuszy PUBP w Kozuchowie pod zarzutem „wrogich wypowiedzi pod adresem Polski Ludowej, które w szczególności wzmogły się [...] wiosną 1950 r. w czasie zbierania podpisów pod Apelem sztokholmskim”. Był to element szerszej akcji wymierzonej w wyznawców Jehowy przeprowadzonej w całej Polsce, związanej z odmową poparcia przez nich Apelu sztokholmskiego. W jej wyniku miała miejsce ostateczna delegalizacja wspólnoty wyznaniowej.

Zarzut działalności antypaństwowej

Zdaniem śledczych Klara prowadził działalność antypaństwową „pod płaszczykiem praktykowania kultu religijnego” głównie w czasie pracy na terenie Dolnośląskich Zakładów Metalurgicznych w Nowej Soli. W dokumencie oskarżenia czytamy, że: „Miał stały schemat działania: rozpoczął rozmowy od tematów biblijnych i w czasie dyskusji dochodził do tematów politycznych, m.in. wychwalając ustroj amerykański i krytykując demokrację ludową w Polsce. [...] Rozpowszechniał wrogie wiadomości [...], oddziałując psychicznie na swych słuchaczy, starając się wzniecić u nich wrogie nastroje przeciwko obecnemu ustrojowi, czym czynił przygotowania do obalenia przemocą ustroju państwa polskiego”. Oskarżenia zostały poparte zeznaniami świadków.

Akt oskarżenia został sporządzony dopiero 2 grudnia 1950 r., czyli pięć miesięcy od momentu aresztowania. Sporządzającym był oficer śledczy PUBP w Kozuchowie, chor. Zygmunt Lipiec. W czasie pobytu w areszcie śledczym Tadeusz Klara napisał gryps do narzeczonej, który został przechwycony przez strażników i umieszczony w dokumentach śledztwa. Jego treść jest następująca:

„Kochana Marciu [...], proszę cię niech Grabowski porozmawia z kierownikiem Dutkowskim, niech odwołają te kłamstwa. Ja nie rozmawiałem na tematy polityczne w Fabryce [...]. Niech nie sypią kogoś niewinnie, bo sami mogą żałować zła [...]. Niech odwołają te kłamstwa; niech mówią na sądzie, że może źle coś zrozumieli, że tak im kazano mówić [...]. Chyba nie mają przyjemności w czyichś cierpieniach i to niewinnych”.

Niewinnie oskarżony i skazany

Rozprawa odbyła się 29 stycznia 1951 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Zielonej Górze. Przewodniczył jej sędzia wojskowy kpt. Jan Kołodziej, oskarżał prokurator wojskowy por. Zbigniew Domino, a obrońcą z urzędu był Władysław Kudła. Sędzia zarządził utajnienie jej biegu. Wyjaśnienia składało kilku świadków – byli to głównie koledzy z pracy, ale ponieważ nie stawiali się w wyznaczonych terminach, rozprawa trwała aż do 7 lutego.

Tadeusz Klara w swojej obronie powiedział: „Zaprzeczam, abym kiedykolwiek mówił do kogoś, że ustrój Polski wywodzi się od szatana, że w Polsce nie ma sprawiedliwości, a ludność chodzi głodna [...]. Nigdy nie mówiłem, że wybuchnie wojna, która przyniesie zwycięstwo Ameryki nad ZSRR [...]. Zadaniem moim było głosić ewangelię bożą. Nasza religia wywodzi się z Ameryki. [...] Apelu sztokholmskiego nie podpisałem, bo uważam, że to są sprawy polityczne”.

Sędzia Kołodziej uznał, że oskarżony popełnił zarzucane mu czyny i skazał go na 4 lata więzienia oraz 2 lata utraty praw obywatelskich i przepadek mienia. Ostatecznie Klara spędził w więzieniu 2 lata i 8 miesięcy – wyszedł na wolność wskutek amnestii. Epilog jego sprawy nastąpił w 1992 r. w Sądzie Wojewódzkim w Zielonej Górze, kiedy to wyrok został unieważniony. W uzasadnieniu podano, że WSR nie miał podstaw do skazania go na karę więzienia.

Podróż XXIII

Jan Kudła, „Polska Tajna Organizacja Wojskowa”²⁵

16 kwietnia 1952 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Zielonej Górze wydał wyrok na Jana Kudłę i jego sześciu pracowników. Otrzymali kary więzienia od 5 do 15 lat za to, że chcieli zbrojnie zmienić ustrój państwa polskiego.

W tym celu założyli Polską Tajną Organizację Wojskową działającą na terenie powiatu gorzowskiego od sierpnia 1951 r. do 14 listopada 1951 r. Co ciekawe, nie była to organizacja młodzieżowa, których powstawało w tym czasie bardzo wiele. Przedział wiekowy członków to bowiem 30-40 lat. Wszyscy byli żonaci i mieli dzieci.

Pod przywództwem leśniczego

Od innych tego typu ugrupowań różnili się tym, że nie organizowali napadów rabunkowych na przedsiębiorstwa państwowe celem zdobycia środków materialnych i nie planowali zamachów na funkcjonariuszy komunistycznych. Byli za to dobrze uzbrojeni. Broń przede wszystkim kupowali i była ich własnością. Wszyscy też się znali, bo od kilku lat pracowali w Nadleśnictwie Lubniewice, gdzie Jan Kudła pełnił obowiązki leśniczego.

Kudła miał bardzo dobry kontakt ze swoimi współpracownikami – lubił z nimi rozmawiać na różne tematy, w tym również politycz-

²⁵ Opracowano na podstawie akt Wojewódzkiego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze, AIPN Po 2/2077/1, 2/2077/2, Akta sprawy karnej przeciwko: 1) Kudła Jan, 2) Olejnik Jan, 3) Mroczek Eliaz, 4) Czaja Jakub, 5) Kos Kazimierz, 6) Szczęśniewicz Aleksander, 7) Wiewiór Aleksander.

ne. Wszyscy zgodnie mieli krytyczny stosunek do ustroju, słuchali rozgłośni zachodnich w języku polskim i komentowali różne negatywne zjawiska występujące w życiu społecznym, np. bardzo złe zaopatrzenie sklepów w żywność i inne produkty pierwszej potrzeby.

Plan polegał na tym, aby nawiązać kontakt z większą wojskową organizacją podziemną, założyć własny nieduży oddział – najwyżej pluton – i podjąć działania w ramach jego struktury. Chodziło głównie o to, by szkolić się w zakresie gotowości bojowej i w momencie wybuchu wojny pomiędzy USA a ZSRR podjąć walkę z komunistycznym wojskiem polskim i sowieckim.

Własny pluton Kudły

Wśród członków organizacji znaleźli się wojskowi, stąd nacisk na szkolenie wojenne. Byli to: Jan Kudła – żołnierz I Polskiej Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka i Jan Olejnik – kapral Wojska Polskiego II RP, uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r. Starszy szeregowy Jan Kudła uczestniczył w wyzwaniu Francji, Holandii i Niemiec. W 1946 r. zdecydował się na powrót do kraju. Wcześniej przeszedł szkolenie wywiadowcze, następnie otrzymał zadanie przewiezienia i przekazania specjalnej poczty do podpułkownika „Cybulskiego”, dowódcy Eksterytorialnego Okręgu WiN Lwów. Zadanie wykonał i do 1948 r. działał w tajnych strukturach tej organizacji. Kiedy rozpoczął pracę na stanowisku leśniczego w Nadleśnictwie Lubniewice, myślał już o zbudowaniu własnego oddziału.

W sierpniu 1951 r. z Janem Olejnikiem i Józefem Jezierskim celem nawiązania współpracy z dowódcą Korpusu Wojska Polskiego Tajnej Organizacji Wojskowej (KWPTOW) przyjechali do miejscowości Bieżeń (pow. Częstochowa). Jezierski doprowadził do osobistego spotkania Kudły z Antonim Paradowskim „Lwem”. Po dłuższej rozmowie Jan Kudła zdecydował się wstąpić do KWPTOW i zobowiązał się do utworzenia oddziału.

Otrzymał w tej sprawie pisemny rozkaz i mianowanie na dowódcę plutonu: „Dowództwo KWPTOW rozkazuje panu Komen-

dantowi przygotować ludzi, broń, amunicję i opaski o barwach Polski (szer. 8 cm) i na wypadek wojny, która rozpocznie się, zajmować Urzędy Państwowe, aresztować komunistów, aktywistów, ubowców, rozbierać milicję itp., zbierać ofiary pieniężne od dobrych Polaków, którzy będą chcieli przyjść z pomocą naszej Organizacji Wojskowej. Dowódca Lew”.

Grupa Zachodnia aresztowana

Spotkanie zakończyło się formalnym złożeniem przysięgi przez Jana Kudłę i przyjęciem pseudonimu „Ryś”. Jej treść była następująca: „W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny Królowej Korony Polskiej kładę rękę na Święty Krzyż, znak męki Zbawiciela naszego, przysięgam być wierny Ojczyźnie mej Rzeczypospolitej Polski i rozkazom Naczelnego Wodza i wyznaczonego dowódcy Korpusu Wojska Polskiego będę bezwzględnie posłuszny i tajemnicę zachowam. Tak mi dopomóż Bóg i święta Jego męka”. Jan Kudła otrzymał rotę przysięgi, aby, podobnie jak to było w jego przypadku, indywidualnie zaprzysięgać swoich żołnierzy. Miał raz w miesiącu wysyłać meldunek z działalności oddziału i otrzymywać rozkazy dowództwa.

Paradowski obiecał przekazać dla oddziału 20 tysięcy złotych na cele organizacyjne. Pieniądze miały być dostarczone przez łączniczkę w Poznaniu w czasie ich drogi powrotnej – niestety do tego nie doszło. Mimo to po powrocie Kudła niezwłocznie zabrał się do pracy. Pod koniec września wysłał swój pierwszy raport, w którym zameldował o zaprzysiężeniu sześciu żołnierzy: „Lis” – 1919 r. (Jan Olejnik), „Adam” – 1920 r. (Eliasz Mroczek), „Bury” – 1921 r. (Jakub Czaja), „Sosna” – 1923 r. (Kazimierz Kos), „Długi” – 1917 r. (Aleksander Szczesniewicz), „Janczarek” – 1910 r. (Aleksander Wiewiór).

Oddział przyjął nazwę Polska Tajna Organizacja Wojskowa (PTOW). Został wciągnięty do ewidencji KWPTOW w Częstochowie z dopiskiem „Grupa Zachodnia koło Poznania”. Jak się później okazało, ten wpis był kluczem do aresztowania całego oddziału

Kudły. Stało się to krótko po tym, jak na początku listopada 1951 r. Antoni Paradowski „Lew” wpadł w ręce UB, a wraz z nim archiwum Korpusu.

Dokładnie 14 listopada 1951 r. leśniczówka Jana Kudły została otoczona przez żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Do środka weszli oficerowie UB i po przeprowadzeniu rewizji aresztowali leśniczego. Został przetransportowany do PUBP w Gorzowie Wlkp. Podobny los spotkał jego żołnierzy. Już w Gorzowie Wlkp. byli przesłuchiwani przez oficera śledczego z WUBP z Zielonej Góry. Po kilku dniach wszyscy zostali tam przewiezieni i umieszczeni w areszcie śledczym, w którym przebywali prawie pół roku.

Bez wyroków śmierci?

Poddano ich surowemu śledztwu, które prowadził por. Józef Jabłoński. „Przesłuchania przeważnie odbywały się nocą i były bardzo męczące – wspomina w rozmowie Jan Kudła [rozmowa z autorem tekstu, 16.11.2014]. – Szybko zorientowałem się też, że wpadliśmy wskutek aresztowań w Częstochowie”. Ostatecznie uznano, że celem Polskiej Tajnej Organizacji Wojskowej było obalenie ustroju państwa polskiego. W tym celu członkowie gromadzili broń, składali przysięgę oraz rozpowszechniali antypaństwowe ulotki wyprodukowane przez Amerykanów (trafiły do nich drogą powietrzną).

Rozprawa odbyła się dopiero 15 kwietnia 1952 r. w Wojskowym Sądzie Rejonowym w Zielonej Górze. Dwa tygodnie wcześniej WSR w Katowicach wydał dwa wyroki śmierci dla częstochowskich dowódców Korpusu Wojska Polskiego aresztowanych na początku listopada 1951 r. Nie było wśród nich Antoniego Paradowskiego „Lwa”, ponieważ nie przeżył obławy. W oficjalnej wersji podano informację, że popełnił samobójstwo podczas aresztowania. Jan Kudła jednak nie wierzył w nią.

Dlaczego w tym wypadku udało się uniknąć wyroków śmierci? Wydaje się, że przyczyną była krótkotrwała działalność grupy Kudły i w związku z tym niezbyt wielkie szkody. Zielonogórskiemu proce-

sowi przewodniczył mjr Roman Różański, szef WSR. Oskarżycielem był ppor. Jan Świerkowski. Zażądał dla Kudły 15 lat więzienia, zaś pozostali mieli otrzymać odpowiednio: Olejnik – 12 lat, Mrocza – 9 lat, Czaja – 11 lat, Kosa – 8 lat, Szcześniewicz i Wiewióra – 5 lat. Sędzia Różański zgodził się co do wyroku Jana Kudły, Aleksandra Szcześniewicza i Aleksandra Wiewióry. W przypadku pozostałych zmniejszył wymiar kary o rok. Wszyscy otrzymali jeszcze kary dodatkowe, tzn. pozbawienie praw publicznych i honorowych oraz przepadek mienia („Ryś” na 5 lat, pozostali od 2 do 4 lat).

Kudła, Olejnik, Czaja i Mroczek odsiadywali swoje wyroki do końca 1956 r. i wyszli na wolność na podstawie amnestii. W sierpniu 1991 r. Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego, a następnie Sąd Wojewódzki w Zielonej Górze unieważniły wyroki WSR z 1952 r., uznając, że oskarżeni prowadzili walkę o niepodległy byt państwa polskiego.

„Gazeta Lubuska” z 22 grudnia 2017 r.

Podróż XXIV

Kazimierz Zdzych, Adam Jessa, Eugeniusz Popławski, „Białe Sokoły”²⁶

Późny wieczór 4 listopada 1950 r. Czterech członków młodzieżowej konspiracyjnej organizacji „Białe Sokoły” z powiatu Strzelce Krajeńskie, na rozkaz Kazimierza Zdzicha, napada na mieszkanie Feliksa Kozłowskiego w Bielicach Starych. Są przekonani, że znajdują tam broń palną. Mają trzy rowery, dlatego Adam Jessa wiezie na bagażniku Jana Lewandowskiego. Jest jeszcze z nimi Eugeniusz Popławski. Są uzbrojeni w karabiny automatyczne, a twarze mają zasłonięte. Kiedy w mieszkaniu nie znajdują broni, uciekają do Drawskiego Łukacza. Wszyscy oprócz jednego. Janek Lewandowski ginie bowiem w tajemniczych okolicznościach...

Koledzy ukrywają jego zwłoki w lesie. Po tygodniu wracają, aby go pochować. Nikomu nic nie mówią z obawy przed dekonspiracją organizacji, którą ostatecznie zawieszają. Dopiero w kwietniu 1951 r. podejmują próbę wznowienia działalności. Tym razem chcą zdobyć pieniądze dla organizacji, ale akcja napadu na spółdzielnię „Samopomoc Chłopska” kończy się całkowitą klęską. „Od tego nieudanego napadu postanowiliśmy nie chodzić więcej na żadne rabunki, gdyż stale myśleliśmy o Lewandowskim” – zeznał przed sądem Adam Jessa.

²⁶ Opracowano na podstawie akt Wojewódzkiego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze, AIPN Po 2/2044/1, 2/2044/2, Akta sprawy karnej przeciwko: 1) Zdzych Kazimierz, 2) Jessa Adam, 3) Popławski Eugeniusz, 4) Popławska Teresa, 5) Girsza Halina, 6) Popławski Franciszek.

Oskarżenia o morderstwo

Niedługo po śmierci Jana Lewandowskiego zatrzymała ich Milicja Obywatelska, ale po kilku dniach wyszli na wolność. Kiedy jednak pod koniec października 1951 r. odnaleziono zwłoki Jana Lewandowskiego, cała trójka została aresztowana przez funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Strzelcach Krajeńskich. Oskarżono ich o przynależność do nielegalnej organizacji wrogiej „Polsce Ludowej”, zabójstwo kolegi i nielegalne posiadanie broni.

Początkowo nie przyznawali się do morderstwa, jednak z czasem zaczęli zeznawać tak, jak tego chcieli śledczy. 30 listopada 1951 r. w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Zielonej Górze zakończono śledztwo. Akt oskarżenia został zatwierdzony przez ówczesnego szefa WUBP kpt. Stanisława Mrożka, a Rejonowy Prokurator Wojskowy kpt. Zbigniew Domino skierował go do Wojskowego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze.

Akt oskarżenia był skierowany nie tylko przeciwko Zdzychowi, Jessie i Popławskiemu, ale także przeciw Teresie Popławskiej – siostrze Eugeniusza, Halinie Girszy – członkini „Białych Sokołów” oraz Franciszkowi Popławskiemu – ojcu Teresy i Eugeniusza. Główne tezy aktu były następujące: Kazimierz Zdzych – organizator i dowódca związku konspiracyjnego „Białe Sokoły” mającego na celu walkę z ustrojem państwa polskiego, współudział w morderstwie Jana Lewandowskiego; Adam Jessa i Eugeniusz Popławski – przynależność do „Białych Sokołów”, współudział w morderstwie Jana Lewandowskiego; Teresa Popławska – przynależność do „Białych Sokołów” (ulożyła tekst przysięgi, wymyśliła nazwę organizacji); Halina Girsza – przynależność do „Białych Sokołów” (złożyła przysięgę i brała udział w zebraniach organizacji); Franciszek Popławski – nie powiadomił organów bezpieczeństwa o działalności wrogiej państwu polskiemu.

Śmierć Jana Lewandowskiego

Według oskarżenia ostatecznie do zabójstwa przyznali się Zdzych, Jessa i Popławski. W drodze powrotnej z nieudanego napadu wskutek nieostrożnego obchodzenia się z bronią Lewandowski został ranny, a następnie dobity. W ten sposób chcieli uniknąć dekonspiracji, obawiając się, że dojdzie do niej, kiedy odwieżą rannego do szpitala. W trakcie rozprawy głównej nikt z trójki oskarżonych nie zakwestionował tej wersji wydarzeń, nie było też mowy o tym, że została wymuszona na nich siłą. Jedynie stwierdzali, że na początku śledztwa nie przyznawali się do zabójstwa. Czy istnieje szansa, że wydarzenia potoczyły się inaczej?

Jak zeznał Feliks Kozłowski – świadek w trakcie rozprawy – zaraz po tym, jak napastnicy wyszli z jego domu, pobiegł do sołtysa i zawiadomił milicję o napadzie. Nie wiemy, czy natychmiast podjęto pościg, ale na początku śledztwa chłopcy wspominali o strzałach w ciemnościach. Tę wersję wydarzeń potwierdza Halina Girsza w liście z 1994 r. do dr. Bogdana Biegalskiego – autora artykułów i książek na temat organizacji konspiracyjnych. Według niej na uciekających na rowerach członków „Białych Sokołów” zasadzkę zorganizowali milicjanci. Adam Jessa wiózł na bagażniku Jana Lewandowskiego. Kule trafiły go w plecy. Rower przewrócił się do rowu i wtedy Jessa zauważył, że kolega jest martwy. Mógł też do nich strzelać Kozłowski, który prawie natychmiast wybiegł z domu po ich wyjściu (choć mu grozili). To, że nie znaleźli u niego broni, wcale nie musiało oznaczać, że jej nie miał – dlaczemu nie bał się i tak szybko wybiegł za nimi?

Rozprawa i wyrok

Rozprawa odbyła się 30 stycznia 1952 r. przed WSR w Zielonej Górze. Oskarżał kpt. Zbigniew Domino, domagając się trzech wyroków śmierci: dla Zdzicha, Jessa i Popławskiego. Rozprawie przewodniczył sędzia wojskowy mjr Roman Różański. Wydał dwa wyroki śmierci

– otrzymali je Kazimierz Zdzych i Adam Jessa. Popławski dostał karę dożywotniego więzienia. Inne osoby oskarżane: Teresa Popławska – 6 lat więzienia, Halina Girsza – 5 lat, zaś Franciszka Popławskiego wyłączono ze sprawy. obrońca złożył wniosek o rewizję, został jednak odrzucony. Do wykonania kar śmierci nie doszło, ponieważ Bierut skorzystał z prawa łaski i zmienił je na dożywotnie więzienie.

Z dokumentów IPN wynika, że Eugeniusz Popławski został zwolniony warunkowo z dalszego odbywania kary w 1959 r., a Adam Jessa w 1961 r. W latach 90. unieważniono wyroki Teresie Popławskiej, Halinie Girszy oraz Eugeniuszowi Popławskiemu. Uznano bowiem, że walczyli o niepodległy byt państwa polskiego.

Powstanie i cele „Białych Sokołów”

Organizacja powstała w listopadzie 1949 r. w Drawskim Łukaczu (pow. Piła). Pomysłodawcą i dowódcą był Kazimierz Zdzych. Nazwę organizacji wymyśliła Teresa Popławska, ona też była autorką przysięgi, którą składali w dwójkach. W trakcie zaprzysiężenia na stole stał krzyż i paliła się gromnica. Składający przysięgę klęczeli. Po jej złożeniu dowódca wyjmował pistolet i mówił, że zdrada organizacji będzie karana śmiercią. Celem „Białych Sokołów” była walka z ustrojem państwa polskiego poprzez zamachy na funkcjonariuszy UB i MO, członków PZPR, napady na spółdzielnie produkcyjne. Wierzyli w to, że Polsce zostanie przywrócona wolność. Spotykali się w swoich domach, by słuchać w radiu „Głosu Ameryki” i rozmawiać o obecnej rzeczywistości politycznej.

Biogramy

Kazimierz Zdzych urodził się 18 X 1932 r. w Chastkowie, niedaleko Warszawy. Miał ukończone 6 klas szkoły powszechnej. W okresie działalności w „Białych Sokołach” pracował na kolei (PKP). Mieszkał w Drawskim Łukaczu.

Adam Jessa urodził się 22 II 1933 r. w Drawsku (pow. Czarnków). Ukończył 7 klas szkoły powszechnej. Pracował na kolei. Zamiesz-

kiwał w miejscowości Drewiny, (gmina Drezdenko, pow. Strzelce Krajeńskie).

Eugeniusz Popławski urodził się 30 XII 1932 r. w Śmiechowie (pow. Kutno). Miał ukończone 7 klas szkoły powszechnej i 2 klasy szkoły zawodowej (zawód ślusarz). Był mieszkańcem Drawskiego Łukacza.

Teresa Popławska urodziła się 30 I 1930 r. w Śmiechowie (pow. Kutno), ukończyła 7 klas szkoły powszechnej. Mieszkała w Drawskim Łukaczu.

Halina Girsza urodziła się 5 II 1932 r. w Stolinie (pow. Stolin). Ukończyła 5 klas szkoły powszechnej. Mieszkała w Krzyżu.

Jan Lewandowski – na podstawie dokumentów udało się ustalić, że był w zbliżonym wieku do Kazimierza Zdzicha. Razem pracowali na kolei w Krzyżu.

„Gazeta Lubuska” z 15 grudnia 2017 r.

Podróż XXV

Karol Broczkowski, „Partyzanci AK”²⁷

Ja – ojciec jestem rozgoryczony danym wyrokiem – czytamy w liście Franciszka Broczkowskiego, ojca Karola Broczkowskiego skazanego na karę śmierci przez Rejonowy Sąd Wojskowy w Zielonej Górze 29 lipca 1952 r. – Nie mam żadnej wiadomości od syna ani władz sądowych [...]. Jestem przygotowany na wiadomość, że syn mój nie żyje, ale żywię nadzieję, że synowi przebaczyła władza ludowa.

Franciszek Broczkowski doczekał się odpowiedzi dopiero po drugiej prośbie, którą skierował w kwietniu 1953 r. do Ministra Sprawiedliwości. Odpowiedź była lakoniczna i bezduszna. Poinformowano, że Rada Państwa nie skorzystała z prawa łaski i wyrok został wykonany. Rodzina nigdy nie dowiedziała się, kiedy Karol został stracony i czy gdziekolwiek istnieje jego mogiła.

Była to wówczas ogólnie przyjęta praktyka. Skazaniec na karę śmierci obligatoryjnie musiał być pozbawiony praw honorowych i obywatelskich. Władza w stosunku do niego miała tylko jeden obowiązek – pozbawić go życia i uprzętać jego zwłoki tak, aby ślad po nim zagażał. Wcześniej musiał miesiącami czekać na ewentualne ułaskawienie przez Prezydenta Bieruta lub Radę Państwa. Nie był zwykłym więźniem, znajdował się pod szczególnym nadzorem (np. w nocy w celi śmierci, w której przebywał od wyroku, nie wyłączano prądu).

²⁷ Opracowano na podstawie akt Wojewódzkiego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze, AIPN Po 2/2105/1/A, 2/2105/2/A, Akta sprawy karnej przeciwko: 1) Broczkowski Karol, 2) Grzana Florian, 3) Salwa Zygmunt, 4) Szpiczka Szymon.

Kilka niewiadomych

Karol Broczkowski został rozstrzelany 11 lutego 1953 r. o godz. 21.30 w więzieniu w Zielonej Górze przy ul. Łużyckiej. Przy jego śmierci byli obecni: prokurator wojskowy kpt. Jan Koluba, Naczelnik Więzienia Stefan Rosiński, lekarz Szymon Dąbrowski oraz dowódca plutonu egzekucyjnego chor. Franciszek Honc. W protokole widnieje zapis „pluton egzekucyjny”, co jednak wcale nie znaczy, że strzelało kilku żołnierzy. Mogło być tak, że chor. Honc samodzielnie oddał strzał z pistoletu w głowę Karola Broczkowskiego (nie raz tak to się odbywało, co przyznają we wspomnieniach obecni przy egzekucjach księży).

Pisałem już jakiś czas temu, że w Zielonej Górze wszystkie znane mi wyroki śmierci odbyły się bez udziału osoby duchownej. Czy oznacza to, że organizatorzy mieli coś do ukrycia, a osoba „niezależna” była jakimś zagrożeniem? W dokumentach odnotowywano wyznanie religijne skazańca, zastanawia więc fakt, że katolik – najczęściej wychowany i uformowany religijnie w II Rzeczypospolitej – nie miał w momencie swojej śmierci księdza katolickiego...

W przypadku wykonania kary śmierci na Karolu Broczkowskim wątpliwości budzi także brak jeszcze jednej osoby – sędziego wojskowego kpt. Stefana Cieślaka, który pół roku wcześniej wydał wyrok i miał prawny obowiązek w jego wykonaniu uczestniczyć. Był jeszcze przez rok pracownikiem WSR w Zielonej Górze. Co się stało? Nie wiadomo.

Paczka znajomych w konspiracyjnej organizacji

Karol Broczkowski był dezerterskim z Ludowego Wojska Polskiego, który nie chcąc dać się wylegitymować przypadkowemu milicjantowi, śmiertelnie go postrzelił. Wcześniej, po ucieczce z jednostki wojskowej z Gniezna, związał się z powstającą na terenie jego rodzinnej wsi Jędrzychowice (nieдалеко Szlichtyngowej, pow. Wschowa) konspiracyjną organizacją młodzieżową „Partyzanci

– Armia Krajowa”. Dowódcą był jego kolega, Florian Grzana, a pozostałymi członkami Szymon Szpiczka i Zygmunt Salwa. Wszyscy mieli po 20 lat.

Ich działalność rozpoczęła się jesienią 1950 r. w domu Floriana Grzany. Podczas kolejnego wspólnego słuchania audycji radiowych rozgłośni zachodnich w języku polskim padła propozycja założenia organizacji konspiracyjnej. Jak można to zrobić, dowiedzieli się z radia, nie posiadali jednak nawet minimalnego doświadczenia w tym zakresie. W toku dyskusji ustalili główne cele tajnego związku. Strategiczny polegał na przygotowaniu się do zbrojnego wystąpienia przeciwko „Polsce Ludowej” w momencie wybuchu wojny, z kolei doraźny na organizowaniu zamachów na funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej, głównie w celu zdobywania broni. Planowali także akcje dywersyjne w formie napadów na gospodarstwa spółdzielcze oraz instytucje państwowe. Zamierzali w ten sposób zdobywać środki materialne na prowadzenie działalności.

Organizację nazwali „Partyzanci”, a w styczniu 1952 r. zmienili nazwę na „Partyzanci – Armia Krajowa” na wniosek Karola Broczkowskiego. Podjęli decyzję o głębszej konspiracji, dlatego przyjęli pseudonimy: Florian Grzana – „Wierzbun”, Karol Broczkowski – „Dąbczak”, Szymon Szpiczka – „Jastrząb”, Zygmunt Salwa – „Kozioł”. W lutym rozpoczęli przygotowania organizacyjne do przeniesienia swojej działalności na teren Gór Świętokrzyskich, aby tam rozpocząć aktywniejszą walkę z komunistami, przyłączając się do innych oddziałów partyzanckich. Planowali nawet zdobyć samochód osobowy.

Banda terrorystyczno-rabunkowa

Ostatecznie „Partyzantów – Armii Krajowej” nie uznano za organizację zmierzającą do zbrojnego obalenia Polski Ludowej, ale bandę terrorystyczno-rabunkową. Na podstawie zeznań świadków udowodniono jej kradzież motocykla, radia i aparatu foto-

graficznego. Zastanawiający jest fakt, że ewidentna i nieukrywana chęć walki z „Polską Ludową” zupełnie nie została tu zauważona, kiedy w innych, nieraz bardzo wątpliwych przypadkach, ten sam WSR w Zielonej Górze skazywał na karę śmierci z tego właśnie powodu.

Prawdopodobnie mogły się na to złożyć dwie sprawy. Po pierwsze sąd w pierwszej kolejności chciał przykładowo ukarać wojskowego za dezercję oraz zabójstwo. I chociaż było ono zgodne z założeniami organizacji, do której przystąpił (likwidacja funkcjonariuszy MO i UB), to jednak inni członkowie nie wzięli w nim udziału. Grzana, Szpicka i Salwa, mimo że przede wszystkim prowadzili działalność polityczną, zostali uznani za pospolitych kryminalistów. W dokumentach archiwalnych zachowały się dwa akty oskarżenia: jeden świadczący o tym, że ich działalność miała charakter kontrrewolucyjny (przygotowywanie zbrojnego obalenia ustroju), drugi – że tylko rabunkowy. Kolegium sędziów na utajnionym posiedzeniu przygotowawczym uzgodniło, że należy przede wszystkim surowo ukarać żołnierza za jego czyny, a cywilów skazać za kradzieże.

Po drugie mogło również chodzić o zmianę obrazu młodzieżowych organizacji kontrrewolucyjnych w naszym województwie. W latach 1950-1954 starano się udowodniać, że liczba wyroków wydawanych w procesach politycznych spada. Może nie bez znaczenia pozostawał fakt, że w tym samym okresie we Wschowie aresztowano członków „Młodzieżowej Siły Zbrojnej” w identycznej grupie wiekowej.

Proces „Partyzantów”

Śledztwo musiało być bardzo brutalne – świadczy o tym fakt, że na ostatnich protokołach z przesłuchań chłopcy mieli problem ze złożeniem wyraźnych podpisów. Było prowadzone pod kątem wrogiej działalności przeciwko „Polsce Ludowej” oraz zabójstwa funkcjonariusza MO na służbie. Najwięcej oskarżeń skierowano

przeciwko Karolowi Broczkowskiemu – dezercja, kradzież broni, zabójstwo milicjanta, przystąpienie do nielegalnego związku.

Proces „Partyzantów – Armii Krajowej” odbył się w dniach 28-29 lipca 1952 r. w Zielonej Górze. Rozprawę główną prowadził sędzia kpt. Stefan Cieślak. Wyrok ogłosił 30 lipca. Karol Broczkowski – kara śmierci, Florian Grzana – 15 lat więzienia, Szymon Szpiczka – 9 lat więzienia, Zygmunt Salwa – 8 lat więzienia.

Po upadku komunizmu w Polsce tylko Zygmunt Salwa złożył wniosek do Sądu Okręgowego w Zielonej Górze w 2000 r. o unieważnienie wyroku z 1952 r. w związku z działalnością o niepodległy byt państwa polskiego. Sąd jednak odmówił mu, uzasadniając decyzję tym, że „Partyzanci” nie podjęli faktycznej działalności przeciwko „Polsce Ludowej”.

„Gazeta Lubuska” z 24 listopada 2017 r.

Podróż XXVI

Eugeniusz Broczkowski

„Karol nie był mordercą milicjanta – usłyszałem w słuchawce telefonu. – Osobiście słyszałem i widziałem, jak jeszcze w domu przed aresztowaniem, klęcząc przed rodzicami, płakał i przysięgał, że nikogo nie zabił”.

Historia Karola Broczkowskiego, straconego 11 lutego 1953 r. w więzieniu w Zielonej Górze za dezercję z Ludowego Wojska Polskiego i zabicie funkcjonariusza MO (zob. artykuł *Partyzanci czy terroryści?*, „GL”, 24.10.2017) ma swój ciąg dalszy. Z Eugeniuszem Broczkowskim, bratem Karola, spotkałem się w Krakowie 21 lutego 2018 r. w jego domu. Relacja, jaką usłyszałem, była wzruszającą historią kochającej się rodziny, której miłość i nadzieja pozwoliły przetrwać najtrudniejsze chwile.

Ułaskawiony przez Bieruta?

Józef Ludwiczynski, mieszkający dziś we wsi Lubin (gmina Torzym, pow. sulęciński), przeczytał artykuł i przesłał go do swojego przyjaciela, Edwarda Broczkowskiego, który mieszka w Krakowie. Ten z kolei skontaktował się ze mną telefonicznie.

To dzięki rodzicom, Marii i Franciszkowi Broczkowskim, udało się wszystkim przeżyć ten trudny czas. Do końca wierzyli, że Karol był niewinny i nie wykonano na nim kary śmierci. Franciszek Broczkowski osobiście spotkał się z Bierutem, który obiecał mu, że syn nie zostanie stracony. „Pamiętam – wspomina Eugeniusz Broczkowski – jak do naszego domu przyszedł funkcjonariusz UB i powiedział, że Karol żyje i przebywa w obozie pracy”.

Franciszek, który był obecny na procesie w Zielonej Górze, nie mógł pogodzić się z faktem, że Karol przyznał się do zabójstwa milicjanta. „On do niego nie strzelił – tłumaczy pan Eugeniusz. – Strzał padł ze strony drugiego milicjanta, który był członkiem patrolu. Użył broni, kiedy zorientował się, że brat jest uzbrojony. Kula nie trafiła Karola, lecz śmiertelnie raniła innego milicjanta. Zeznania złożone w trakcie śledztwa przez tego, który strzelił, były fałszywe i obciążły Karola”.

Z Kresów do Wschowy

Eugeniusz Broczkowski urodził się 15 kwietnia 1944 r. w czasie ucieczki z Rudy Brodzkiej na Kresach jako najmłodszy syn Marii i Franciszka Broczkowskich. W drugiej połowie 1945 r. dotarli do Jędrzychowic koło Wschowy. Tutaj ojciec dostał gospodarstwo rolne i zaczęli nowe życie. „Swoje dzieciństwo wspominam dobrze, mimo że moja rodzina przeżyła wiele tragedii” – mówi Eugeniusz Broczkowski. Od urodzenia był bardzo lubiany i rozpieszczany, szczególnie przez siostry, Stefanię (7 lat) i Annę (5 lat). Starszy brat Bronisław miał wówczas 16 lat, Karol zaś 14. Był jeszcze najstarszy brat Michał, którego Eugeniusz poznał dopiero na początku lat 70., kiedy odnalazł się po 30 latach od wywiezienia na roboty do Niemiec.

Bronisław po odbyciu służby wojskowej wyjechał do Krakowa budować Nową Hutę. Był robotnikiem i aktywistą partyjnym. Wstąpił do PZPR, został nawet sekretarzem podstawowej organizacji partyjnej. Eugeniusz po skończeniu szkoły w Jędrzychowicach wyjechał do Zielonej Góry i zaczął naukę w Szkole Rzemiosł Budowlanych przy ul. Botanicznej. „Trzeba przyznać, że nie miałem lekkiego życia. Byłem postrzegany jako brat bandyty i mordercy” – opowiada. W końcu starszy brat zabrał go do Krakowa. Mieszkał z nim i jego żoną. W Krakowie ukończył szkołę zawodową, a następnie technikum, zdał maturę i dostał się na Politechnikę Krakowską. Studia inżynierskie ukończył w 1969 r. Prowadził duże budowy w Polsce i za granicą.

„W marcu 1968 r. znalazłem się wśród studentów manifestujących nielegalnie na ulicach krakowskich – opowiada. – Z kolei Broniek, jako aktywista robotniczy, rozpędzał manifestantów pałkami. Natknęliśmy się na siebie. Był bardzo zdziwiony. Wyprowadził mnie z tłumu i kazał iść do domu. W jeszcze jednym nie zgadzałem się z Bronisławem: on przestał chodzić do kościoła, a ja nie. Uczestniczyłem m.in. w walkach w obronie krzyża w Nowej Hucie. Muszę jednak dodać, że Broniek po jakimś czasie znów zaczął wierzyć w Boga i wrócił do kościoła”.

W poszukiwaniu grobu

Karol po ukończeniu szkoły powszechnej przyuczył się do zawodu kierowcy. Następnie, właśnie jako kierowca, zgłosił się do wojska na ochotnika. Postanowił jednak zdezerterować. Miało to związek z planami nielegalnej organizacji „Partyzanci – Armia Krajowa”, którą utworzył wspólnie z kolegami z Jędrzychowic – Florkiem Grzaną i Szymonem Szpiczką. Mieli kontakt z większym ugrupowaniem tego typu z okolic Końskich w województwie kieleckim. Po zdobyciu ważnych dokumentów planowali ucieczkę na zachód. Nie doszło jednak do tego, ponieważ przydarzył się wypadek postrzelenia milicjanta i aresztowano ich.

Ze względu na dużą różnicę wieku Eugeniusz i Karol nie mieli ze sobą wiele wspólnego, ale kilka wspomnień pozostało. Pan Eugeniusz pamięta, jak w dzieciństwie odnalazł na strychu pistolet ukryty przez Karola w schowku. Zaczął się nim bawić i biegać po podwórku. „Kiedy Karol się zorientował, złapał mnie, dał mi w tyłek i stanowczo zabronił bawić się bronią”.

„Trudno jest się pogodzić z faktem, że jednak wykonano karę śmierci na Karolu – mówi Eugeniusz Broczkowski. – Jeśli teraz wiadomo, że jest pochowany w Zielonej Górze, to może uda się odnaleźć jego grób. Bardzo bym tego chciał, ponieważ mamy grobowiec rodzinny na cmentarzu w Kluczach. Wszyscy, którzy odeszli, spoczywają w nim. Brakuje tylko Karola...”.

Podróż XXVII

Stanisław Romanowski, Marian Suchocki i inni²⁸

Chcieli wysadzić zielonogórski wiadukt kolejowy – ale nie wysadzili. Można więc powiedzieć, że zostali skazani głównie za to, co chcieli uczynić, a nie za to, co faktycznie zrobili. Surowe kary, jakie ich osiągnęły w momencie ogłoszenia wyroku, były oceną ich intencji, zamiarów, jak również oceną młodzieńczych marzeń o wolności.

Badając źródła dokumentacyjne – dwa tomy akt – powstałe w czasie śledztwa, procesu, uwięzienia i ostatecznie uniewinnienia w latach 90. XX w., można dojść do wniosku, że w tym przypadku wyraźnie uwidacznia się zatarcie granic w ówczesnym systemie prawnym pomiędzy czynem popełnionym a zamierzonym.

Zbyt łagodna kara?

Sprawa pięciu chłopców z Zielonej Góry skazanych 24 marca 1953 r. surowym wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego jest bardzo interesująca choćby dlatego, że ówczesny Rejonowy Prokurator Wojskowy kpt. Zbigniew Domino po zakończeniu rozprawy wystąpił z wnioskiem rewizyjnym do Naczelnego Sądu Wojskowego (NSW) w Warszawie. Wnosił o unieważnienie wydanego wyroku ze względu na jego niski wymiar w stosunku do dwóch skazanych: Stanisława Romanowskiego oraz Mariana Suchockiego.

²⁸ Opracowano na podstawie akt Wojewódzkiego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze, AIPN Po 2/2178/1, 2/2178/2, Akta sprawy karnej przeciwko: 1) Romanowski Stanisław, 2) Stańda Henryk, 3) Suchocki Marian, 4) Śliski Zbigniew, 5) Kaniowski Aleksander.

Obaj jako główni organizatorzy nielegalnego związku, przygotowując plany działań oraz posiadając broń, otrzymali karę 12 lat więzienia, 5 lat utraty praw obywatelskich oraz całkowitej konfiskaty mienia. Zdaniem Z. Domino należało ich jednak ukarać surowiej. Przypuszczam, że chciał dla nich dożywocia lub kary śmierci. Był już znany z tego, że domagał się bardzo surowych wyroków, szczególnie jeśli chodziło o młodzież (w procesie członków młodzieżowej organizacji „Białe Sokoły” z powiatu Strzelce Krajeńskie – 16 stycznia 1952 r. – domagał się trzech wyroków śmierci. Sędzia zgodził się na dwa, trzecia osoba otrzymała dożywocie). W tym wypadku NSW odrzucił skargę prokuratora Domino.

Pozostałych członków zielonogórskiego związku sąd wojskowy skazał następująco: Zbigniew Śliski – 10 lat więzienia, 4 lata utraty praw obywatelskich, całkowita konfiskata mienia; Henryk Stańda – 8 lat więzienia, 3 lata utraty praw obywatelskich, całkowita konfiskata mienia; Aleksander Kaniowski – 5 lat więzienia, 4 lata utraty praw obywatelskich, całkowita konfiskata mienia. W przypadku tych wyroków prokurator nie widział potrzeby rewizji.

Szkolna paczka

Wspomniana piątka to koledzy szkolni, którzy najpierw funkcjonowali w dwóch niezależnych „paczkach”: Romanowski, Stańda i inni oraz Suchocki, Śliski, Kaniowski i pozostali. Staszek Romanowski i Maryś Suchocki byli ich przywódcami. To właśnie oni „wpadli” na siebie i wspólnie postanowili wysadzić w powietrze wiadukt kolejowy przy ul. Kożuchowskiej. Plany rodziły się od jesieni 1951 r. Pozostałe osoby spoza piątki, które współpracowały z grupą, nie włączyły się w bezpośrednie przygotowania do Akcji „Wiadukt”, jak na przykład Józef Ajszpur (rodzina Ajszpurów była bardzo zaangażowana w Wydarzenia Zielonogórskie w 1960 r., m.in. Antoni Ajszpur, brat Józefa, został skazany na 4 lata więzienia). Józef Ajszpur zeznawał w czasie rozprawy jako świadek.

Kiedy chłopcy rozpoczęli działalność, jak to określili ubeccy śledczy, „przeciwko Polsce Ludowej”, mieli po 15-16 lat. Wszyscy, oprócz Kaniowskiego, pochodzili z tego samego rocznika – 1934 r., Olek był o rok młodszy. Zielona Góra stała się miejscem ich zabaw, nauki, pracy, rodzinnego życia – nadzieją na lepszą przyszłość między latem 1945 r. a jesienią 1946 r., kiedy dotarli tu po wojennej tułaczce (pochodzili z różnych terenów II Rzeczypospolitej). Wojna ich nie oszczędzała...

Zarówno okres wojenny, jak i powojenny sprawiły, że wszyscy w ich wieku interesowali się bronią palną. Każdy chciał mieć chociaż swój pistolet, stało się to bardzo ważną pasją młodzieńczą. Jeszcze w latach okupacji na Sybirze czy w innych miejscach, gdzie przebywali, mając zaledwie 10-12 lat, po kryjomu przed rodzicami podejmowali bardzo ryzykowne próby obcowania z bronią. Po przybyciu do Zielonej Góry to się nasiliło. Organizowali wypadki nad Odrę albo do lasu, gdzie wspólnie strzelali. Broń ukrywali na strychach, w przydomowych komórkach, w piwnicach. Romanowski posiadał aż trzy sztuki broni: dwa karabiny „Mauser”, fuzję myśliwską oraz 48 naboji, Suchocki pistolet „Parabellum” i około 200 sztuk amunicji, zaś Stańda – pistolet „Beretta”. Przechowywanie broni było oczywiście zakazane.

Młodzieńcze plany

Wspólnie chodzili do kina na filmy przygodowo-wojenne. Zaglądali do Publicznej Czytelnicy przy ul. Żeromskiego. Odwiedzali się w domach, gdzie razem słuchali i komentowali audycje radiowe nadawane w języku polskim z rozgłośni zachodnich – np. Madryt, Głos Ameryki. Właśnie w czasie jednego z takich spotkań postanowili założyć organizację, której celem będzie walka z komunistami. Marian Suchocki mówił, że będzie chciał uwolnić brata, który siedzi w więzieniu – było to latem 1951 r. W pierwszym rzędzie chcieli zgromadzić jak najwięcej broni, zdobywając ją poprzez zasadzki na funkcjonariuszy MO i UB. Mimo że wielokrotnie przygotowywali

palne napady – prześcigając się w pomysłach – i niejednokrotnie próbowali je realizować, np. wychodząc wieczorami na ulice Zielonej Góry, ani razu im się nie udało i żaden z funkcjonariuszy nie został poszkodowany.

Ich plany nabierały coraz większego rozmachu, choć daleko jeszcze było do podjęcia faktycznej działalności antypaństwowej. Coraz lepiej wiedzieli natomiast, na czym ma polegać. Mieli rozpocząć od złożenia przysięgi (tekst miał przygotować Suchocki), planowali zorganizować własny sztandar z wizerunkiem Matki Bożej, Królowej Polski, a w grudniu 1951 r. na działce ojca Suchockiego zaczęli budowę bunkra ukrytego w ziemi. Miał być miejscem magazynowania broni zdobytej na milicjantach i ubekach. Tutaj też – po wykradzeniu z drukarni maszyny do pisania – miały powstawać antykomunistyczne ulotki. Organizacja planowała ponadto przyjmować nowych, zaufanych członków.

Od lata 1952 r. rozmawiali o potrzebie zniszczenia wiaduktu kolejowego przy ul. Kozuchowskiej, aby w ten sposób przerwać produkcję w „Polskiej Wełnie” oraz Zakładach Drzewnych. Materiał wybuchowy miał być pozyskany z pocisków artyleryjskich. Szukali ich w okolicznych lasach – bezskutecznie. Jednak to ich nie zniechęcało. Ostatecznie doszli do wniosku, że zrezygnują z tego wiaduktu na rzecz drugiego, przy ul. Krakusa, gdyż do jego wysadzenia było potrzeba mniej materiału wybuchowego. Nadal szukali pocisków...

Strzelba wystrzeliła

W sierpniu 1952 r. funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa aresztowali Staszka Romanowskiego i Henia Stańdę pod zarzutem nielegalnego posiadania broni. Suchocki postanowił, że podejmą zbrojną próbę odbicia kolegów z więzienia. W tym celu należało szukać nowych członków i zdobywać broń. Mimo iż kilkakrotnie organizowali zasadzki na ulicach zielonogórskich na milicjantów, nie udało im się ani jednego rozbroić.

Na początku listopada Olek Kaniowski, który jako jedyny nie posiadał własnego pistoletu, dostał na przechowanie od Suchockiego jego „Parabellum”. Tego dnia wieczorem, gdy chwalił się swojej mamie pistoletem, doszło do nieszczęśliwego wypadku – została ona przypadkowo postrzelona. Ten tragiczny moment stał się praktycznie końcem planów i działań piątki chłopców. 8 listopada wszyscy zostali aresztowani i rozpoczęło się śledztwo. Od tego dnia przebywali najpierw w areszcie, a po wydaniu wyroku pod koniec stycznia 1953 r. zostali umieszczeni w więzieniu dla młodocianych w Jaworznie. W połowie 1955 r. przeprowadzono rewizję ich procesu i skrócono im wyroki o połowę. Latem 1956 r. objęła ich amnestia i wyszli na wolność.

Po upadku komunizmu w Polsce i przyjęciu 23 lutego 1991 r. Ustawy o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego, na początku 1992 r. Marian Suchocki, Henryk Stańda, Zbigniew Śliski i Aleksander Kaniowski orzeczeniem Sądu Wojewódzkiego w Zielonej Górze zostali uniewinnieni. Brakuje wśród nich tylko Stanisława Romanowskiego. Rozumiem, że to dlatego, że nie doczekał tych czasów? Mimo wszystko brak jego nazwiska na liście uniewinnionych jakoś kłuje w oczy...

Biogramy

Stanisław Romanowski urodził się w miejscowości Motyka (pow. Łomża) 22 IV 1934 r. Był pochodzenia robotniczego. Miał skończone 8 klas szkoły podstawowej. Chodził do szkoły dla dorosłych przy ul. Widok. Jako pracownik młodociany pracował w zielonogórskim handlu. Wraz z rodzicami mieszkał w Zielonej Górze przy ul. Jaskótczej 1.

Henryk Stańda pochodził spod krakowskiej Wieliczki. Urodził się 22 I 1934 r. Jego ojciec był przedwojennym drukarzem. Do Zielonej Góry przyjechali na przełomie 1945 i 1946 r. Zamieszkali przy ul. Ogrodowej 6. Po ukończeniu szkoły podstawowej i dwuletniej szkoły zawodowej Heniek rozpoczął pracę w Zielonogórskich Zakładach

Graficznych. Najpierw jako uczeń maszynisty (1950 r.), a następnie od 4 IX 1952 r. jako maszynista drukarz.

Marian Suchocki urodził się 15 VIII 1934 r. w Rakowie (pow. Łomża) w rodzinie chłopskiej. Do Zielonej Góry przyjechał z rodzicami, starszą siostrą i bratem w sierpniu 1945 r. Zamieszkali przy ul. Ogrodowej 12. Ojciec postanowił dalej uprawiać ziemię, dzieci ucząc się, pomagały w gospodarstwie (2 h ziemi). Synowie podejmowali również prace dorywcze w zakładach zielonogórskich, najczęściej pracując fizyczne. Starszy brat po ukończeniu szkoły średniej wyjechał na studia leśnicze do Poznania. Marian, kontynuując naukę w szkole dla dorosłych, trafił do Zaodrzańskich Zakładów Konstrukcji Stalowych. Pracował tu jako pomocnik ślusarza.

Zbigniew Śliski pochodził z Wileńszczyzny. Urodził się 7 VIII 1934 r. w Starej Wilejce. Mama była pielęgniarką, tata urzędnikiem. Przed wybuchem II wojny światowej w 1939 r. ojciec został powołany do wojska. Zginął, broniąc Polski. W 1940 r. Zbyszek, jego młodszy brat i mama zostali wywiezieni przez Rosjan do Kazachstanu. Udało im się przeżyć. W sierpniu 1946 r. wrócili do Polski. Przyjechali do Zielonej Góry i zamieszkali przy ul. Słowackiego 12. Zbigniew uczył się najpierw w publicznej szkole podstawowej, a następnie wieczorowej. Podejmował też pracę jako pracownik młodociany – w wieku 14 lat, pomagał мамie w utrzymaniu domu. Ostatnim jego miejscem pracy były Zakłady Metalowe im. Marcelego Nowotki.

Aleksander Kaniowski urodził się 10 V 1935 r. w Dziśni (pow. Wilno). Miał ukończone 6 klas szkoły podstawowej i zdobył zawód elektromontera. W momencie aresztowania był jeszcze uczniem szkoły dla dorosłych. Mieszkał przy ul. Dąbrowskiego 8.

Podróż XXVIII

Stanisław Romanowski

Będiesz wisieć! – zapowiedział Rejonowy Prokurator Wojskowy w Zielonej Górze, kpt. Zbigniew Domino, osiemnastoletniemu Stanisławowi Romanowskiemu oskarżonemu o przygotowywanie zbrojnego obalenia Polski Ludowej w 1952 r. – planowanie z kolegami wysadzenia wiaduktu kolejowego.

Kilkaście dni temu opowiedział mi o tym osobiście pan Stanisław Romanowski. Poznałem go dopiero po publikacji *Chcieli wysadzić wiadukt* („GL”, 17.11.2017). Dla historyka, który rekonstruuje przeszłość na podstawie dokumentów źródłowych, było to niezwykle wydarzenie. Nagle moja narracja nabrała nowego wymiaru – stała się żywa. Doszło też do konfrontacji słowa pisanego z pamiętaną prawdą historyczną.

Nic nie zostało zakwestionowane. Moje najważniejsze ustalenia – wzbogacone zostały wspomnieniami pana Stanisława. Nadało to jeszcze większej dramaturgii przeżyciom kilkunastoletnich chłopaków, którzy w Zielonej Górze w latach 1940-1950 chcieli realizować swoje młodzieńcze marzenia. Konflikt między nimi a przedstawicielami władzy komunistycznej był nieunikniony. Problem tkwił w tym, że oni byli normalni, a świat wokół nich ideologicznie zwaśnił. Grupa Staszka Romanowskiego nie zgadzała się z tym, co proponowali komuniści. Oni naprawdę mieli inny pomysł na życie. Nie interesował ich marksistowsko-leninowski system wartości, a ponieważ nie byli konformistami, zapłacili za to wysoką cenę.

Koleżeńska zdrada – próby wymuszenia współpracy z UB

Stanisław Romanowski został aresztowany, ponieważ wydał go kolega „z podwórka”. Ich drogi rozeszły się, kiedy ten trafił do Szkoły

Milicyjnej w Słupsku. Staszek nie wiedział, że stracił druha. Przekonał się o tym, kiedy musiał w sierpniu 1952 r. uciekać z Zielonej Góry, aby uniknąć aresztowania, zwierzył się koledze już prawie milicjantowi, a ten postanowił mu towarzyszyć w podróży. Razem wyjechali pociągiem do Warszawy. Staszek miał przy sobie pistolet „Beretę”. Zabrał go, bo chciał dołączyć do oddziału Narodowych Sił Zbrojnych w okolicach Łomży. Członkiem tego oddziału był jego wujek. Kolega milicjant zorientował się, że Stachu był uzbrojony. Dwa dni wspólnie spędzili w Warszawie. Rozstali się na Dworcu Wileńskim. „Nie wiedziałem, że mnie wystawił” – wspomina Pan Stanisław – próbowałem ukryć broń, ale byli inteligentni...”. Został ujęty i oskarżony o nielegalne posiadanie broni. „Powiedziałem im, że jadę do oddziału NSZ w okolice Łomży. Ubecy obiecali, że mnie puszczą, zwrócą broń i że mam jechać do oddziału, ale muszę zostać ich wtyką. Nie zgodziłem się. Przykuli mnie wtedy do krzesła i rozebranego zostawili przy otwartym oknie na całą noc. Rano cały trząsałem się zimna, ale nic nie podpisałem”.

Takich momentów, kiedy UB próbowało namówić albo zmusić siłą Stacha Romanowskiego, pseudonim „Stalin”, do współpracy, było wiele. Nie ugiął się, mimo że był młody i miał przed sobą całe życie. „Stalinem” nazywali go wszyscy koledzy, a miało to związek z przezwiskiem od imienia Stanisław. Śledczych informował o tym, kiedy w czasie przesłuchań dopytywali się o pseudonim organizacyjny: „Zawsze mówiłem – Stalin”. W żadnym protokole przesłuchań tego pseudonimu nie odnotowano, czegoś się obawiali – wspomina pan Romanowski. Inny ciekawy przykład namawiania do współpracy z Urzędem Bezpieczeństwa pochodzi z okresu, kiedy miał 15 lat i zrezygnował z technikum przy ul. Bema, ponieważ chciał jak najszybciej zdobyć zawód rusznikarza. Miał zostać przyjęty do rusznikarni Urzędu Bezpieczeństwa jako uczeń, pod warunkiem, że wróci do technikum i pomoże rozpracować nielegalną organizację „Lwie Gniazdo”. Nie zgodził się: „Myślałem, że będę naprawiał broń, a oni kazali mi donosić na kolegów”. Kiedy był więźniem

z 12-letnim wyrokiem, bardzo często obiecywano mu załatwienie skrócenia odsiadki, ale wcześniej miał podpisać deklarację tajnego współpracownika. Na nic się to zdało.

W jednej celi ze skazanym na karę śmierci Karolem Broczkowskim

Za murami więziennymi przebywał w Zielonej Górze i Jaworznie (więzienie dla młodocianych). W naszym mieście był to kilkumiesięczny pobyt w celi nr 11 – dla więźniów z wysokim wyrokami. Przebywało w niej jednocześnie 16 osób. Panował tłok i wysoka temperatura powietrza. Nie było czym oddychać, ponieważ na oknach założone były metalowe kosze. „Po jakimś czasie przyjechała kontrola z Warszawy – mówi pan Stanisław – zmierzyli temperaturę i kazali zdjąć kosze. Od tego momentu już nie dusiliśmy się”.

Kilka tygodni był w jednej celi z Karolem Broczkowskim, który miał już wtedy wyrok śmierci (historia opisana w artykule w „GL”, 24.11.2017).

„Pamiętam go jako człowieka młodego, żwawego, odważnego, ale nocą zrywał się i nasłuchiwał, czy nie idą po niego. Ciągłe powtarzał pytanie: Ciekawe czy jeszcze tę noc przeżyję”.

W trakcie rozmowy ustaliliśmy, że w dniu, kiedy doszło do stracenia Broczkowskiego (11 II 1953 r.), nie był już więźniem celi nr 11. Kilka dni wcześniej został z niej zabrany. Pan Stanisław dobrze pamięta ten dzień, kiedy kolega z celi wrócił z kuchni ze śniadaniem dla wszystkich i powiedział, że widział, jak wynoszono z piwnicy zwłoki Broczkowskiego. „Miał całą siną głowę. Oni go nie rozstrzelali, tylko zadusili jak prosię – wspomina poruszony Stanisław Romanowski. – Nie chcieli, aby było słychać strzały – więzienie było małe”. Może to też jest wyjaśnieniem tajemnicy, dlaczego w czasie egzekucji Karola Broczkowskiego nie było sędziego Cieślaka ani księdza? Pytam, czy może coś wie o miejscu zakopania zwłok. „Musieli potajmniej je wywieźć i zakopać, na terenie więzienia nie było gdzie tego zrobić” – pada odpowiedź.

Bunt więźniów

Bardzo przykrym wspomnieniem dla pana Stanisława jest uczucie głodu, jakie ciągle towarzyszyło mu w więzieniu dla młodocianych przestępców politycznych w Jaworznie. „Na obiad była tylko cienka zupka!”. Dla młodego, pracującego fizycznie człowieka (bardzo często w kopalni) to zdecydowanie za mało. „Nie miałem pieniędzy, aby raz na dwa tygodnie skorzystać z możliwości kupienia sobie w kasynie więziennym jednego bochenka chleba i kilku gramów smalcu”. Jeszcze jedno wydarzenie z Jaworzna szczególnie silnie utkwilo mu w pamięci – bunt więźniów, po tym jak strażnik zastrzelił jednego z kolegów tylko dlatego, że ten po ciężkiej pracy w kopalni zasnął na słońcu w miejscu, w którym było to niedozwolone. „Postawiliśmy się im – strzelali do nas z ostrej amunicji”. Krótko po tym fakcie eksperymentalne więzienia dla młodocianych zamieniono na normalne. Eksperyment polegał na codziennej indoktrynacji ideologicznej i wychowaniu w duchu pedagogiki Makarenki.

Bicie i tortury

Kolejny, poruszający fragment naszej rozmowy dotyczył tortur stosowanych podczas śledztwa w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Zielonej Górze. Takich informacji nie znajdzie się w dokumentach. Pan Stanisław Romanowski stwierdził, że funkcjonariuszem, który przesłuchiwał go najczęściej, był Czesław Półtorak i to on dopuszczał się względem niego wielu bestialskich zachowań, takich jak bicie kantem dłoni w tętnicę szyjną (po takim uderzeniu tracił przytomność), zmiążdżył mu palce u nóg, uderzając piętą okutego buta wojskowego, kazał stać na baczność w czasie przesłuchań nocnych (zabronione było po nich spanie w celi), osadzano go także w betonowym bunkrze, ciasnym pomieszczeniu, w którym trzeba było stać w pozycji wyprostowanej, a na głowę lano wodę.

Bito, kopano Romanowskiego i pozostałych skazanych jeszcze bezpośrednio po zakończeniu rozprawy sądowej, kiedy znaleźli się

ponownie w siedzibie WUBP. W ten sposób śledczy żegnali swoje ofiary. Tej zbrodniczej instytucji szefował wówczas w Zielonej Górze mjr Kazimierz Małkiewicz.

Prokurator Instytutu Pamięci Narodowej prowadził w latach 2010-2013 śledztwo w tej sprawie. Nikt jednak nie został oskarżony, ponieważ oprawcy już nie żyli. Czesław Półtorak zmarł w 2000 r. Postępowanie zostało umorzone.

Wolność – inwigilacja

Stanisław Romanowski przebywał za murami więziennymi 3 lata 5 miesięcy i 22 dni. Wyszedł na wolność zwolniony warunkowo w lutym 1956 r. Wrócił do Zielonej Góry i mieszka tu do dziś. Jego życie nie było łatwe, przecież był skazany za przestępstwo polityczne. Był inwigilowany praktycznie nieustannie. Obserwowany przez tajnych współpracowników Służby Bezpieczeństwa w godz. od 7.00 do 23.00 – na ulicach, w miejscu pracy, pod domem – szczególnie w pierwszych latach wolności. Zachowały się liczne raporty z tego okresu, np. jeden fragment zapisu: [...] w godz. 19.45-20.10 podejrzano, że słuchał radia „Wolnej Europy” [...], nadal utrzymuje kontakty z innymi członkami organizacji”. W miejscu pracy – był zatrudniony na stanowisku szlifierza w Fabryce Mierników Elektrycznych „Lumel”. Raporty na niego pisał kolega. „Nie raz chcieli mnie zwolnić za moją przeszłość polityczną, ale tylko ja umiałem obsługiwać wysokiej klasy szlifierkę” – wspomina pan Stanisław. W kwietniu 1970 r. podjęto nieudaną próbę wysadzenia w powietrze pomnika Lenina w Poroninie. SB badało Stanisława Romanowskiego, czy nie brał w tym udziału. „Tak było przez cały czas w PRL, jeśli coś wylatywało w powietrze” – mówi. Za każdym razem musiał przedstawiać swoje alibi. Kiedy kilkanaście lat temu wyburzano wiadukt kolejowy przy ul. Kożuchowskiej, za który został skazany, obserwował ten moment i dziś go tak wspomina: „Stałem, patrzyłem, śmiałem się... i płakałem...”.

Podróż XXIX

Stanisław Jaborski²⁹

Stanisława Jaborskiego rozstrzelano w więzieniu w Zielonej Górze 24 marca 1954 r. o godz. 20.05. Pięć miesięcy wcześniej został skazany na karę śmierci przez Wojskowy Sąd Rejonowy za szpiegostwo na rzecz wywiadu amerykańskiego.

Pięć miesięcy. Tyle czasu potrzebował Bolesław Bierut na ewentualne ułaskawienie. Kiedy przyszła negatywna decyzja, wyrok wykonano natychmiast. Był to kolejny wykonany wyrok śmierci w więzieniu w Zielonej Górze na podstawie orzeczenia WSR.

Agent amerykańskiego wywiadu

Stanisław Jaborski został aresztowany 23 stycznia 1953 r. na Dworcu Zachodnim w Poznaniu w czasie wykonywania zadań agenta. Przyjechał odebrać pod wskazanym adresem przesyłkę, która miała trafić przez łącznika do Berlina Zachodniego. Był dwukrotnie w wyznaczonym miejscu, ale spotkana tam osoba nic dla niego nie miała. Prawdopodobnie to ona powiadomiła Urząd Bezpieczeństwa, że zgłosił się do niej szpieg amerykański, ponieważ w trakcie pierwszego przesłuchania śledczy wiedzieli już, że mają do czynienia z agentem amerykańskiego wywiadu. Jak to się stało, że zwykły kolejarz ze Świebodzina został pozyskany do współpracy przez wywiad amerykański?

Jaborski pochodził z przedwojennej rodziny kolejarzkiej. Urodził się 22 października 1919 r. w Pałędziu (woj. poznańskie). Jego ojciec i starszy brat pracowali na kolei. Wychowywał się wśród

²⁹ Opracowano na podstawie akt Wojewódzkiego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze, AIPN Po 401/23, Akta sprawy karnej przeciwko: Jaborski Stanisław.

pięciorga rodzeństwa. Po ukończeniu w 1936 r. Szkoły Wydziałowej im. Karola Libelta w Poznaniu rozpoczął pracę w Zakładach Przemysłowych „Herkules”, gdzie był zatrudniony przez całą wojnę. Po jej zakończeniu przeniósł się do pracy na kolei w Palędziu. W 1947 r. został służbowo przeniesiony na Stację Rzepin i otrzymał mieszkanie na Dworcu Towarowym w Świebodzinie. Tutaj zamieszkał z żoną Janiną i dwójką dzieci.

Po ukończeniu kursu agenta w 1950 r. otrzymał pracę w punkcie zdawczo-odbiorczym PKP we Frankfurcie nad Odrą. Zajmował się odprawianiem i przyjmowaniem pociągów polskich. Pojawiła się także dla niego szansa zarobienia dodatkowych pieniędzy, których bardzo potrzebował, by utrzymać rodzinę. Kupował drobne towary w Niemczech, które następnie sprzedawał w Polsce. Ale był to proceder zakazany...

Siatka szpiegowska w PKP

W Punkcie Zdawczo-Odbiorczym we Frankfurcie pracował też Czesław Przybylski, który nawiązał kontakt z wywiadem amerykańskim. W lutym 1952 r. zbiegł do Berlina Zachodniego i rozpoczął oficjalną pracę w Ośrodku Wywiadu Amerykańskiego. Przybylski znał dobrze Jaborskiego i ufał mu, a ponieważ chciał zbudować siatkę szpiegowską w PKP, skontaktował się z nim przez łącznika. Jaborski dowiedział się również, że za wykonane zadania będzie otrzymywał wynagrodzenie. Po dłuższym zastanowieniu zgodził się. Formalnie zaczął wykonywać zadania dla wywiadu amerykańskiego w połowie lipca 1952 r.

Miał przede wszystkim zbudować siatkę agenturalną w Polsce Zachodniej. Rozpoczął od założenia ukrytych skrzynek kontaktowych w Poznaniu, Wrocławiu, Zielonej Górze i Krośnie Odrzańskim. Znajdowały się najczęściej w parkach, przy ostatnich przystankach tramwajowych, stadionach sportowych albo w okolicach torów kolejowych. W każdym z miast zorganizował po dwie skrzynki i wykonał szkice ich lokalizacji, o czym zameldował centrali przez

łącznika z Frankfurtu. W grudniu zadanie to kontynuował, po czym doprowadził do pojawienia się kolejnych skrzynek: w Szczecinie, Gorzowie Wlkp., Bydgoszczy i Gubinie. Wielokrotnie z nich korzystał – umieszczał lub odbierał różne przesyłki związane z pracą szpiega (zaświadczenia o zameldowaniu i pracy, różne instrukcje, pieniądze itp.). Zawsze robił to na polecenie centrali. Od listopada 1952 r. rozpoczął budowanie siatki agenturalnej w dyrekcjach Polskich Kolei Państwowych w Poznaniu, Bydgoszczy oraz w Oddziale Zielonogórskim. Niestety nie zdążył doprowadzić tego do końca.

Jednak najważniejszym zadaniem było przygotowywanie i systematyczne przekazywanie meldunków wywiadowczych. Przez łączników, z którymi miał kontakt we Frankfurcie, przesłał łącznie 25 raportów. Umieszczał w nich przede wszystkim informacje na temat ruchu pociągów na linii Frankfurt nad Odrą–Brześć (rodzaj przewożonego ładunku, liczba wagonów itd.), ale także inne cenne wiadomości, które udało mu się zdobyć (np. opis sposobu wydawania dowodów osobistych w Polsce, szczegółowa relacja z dwóch katastrof kolejowych z komentarzem, że zostały zorganizowane przez podziemie antykomunistyczne).

Bogatym wątkiem wielokrotnie poruszonym w meldunkach były dane personalne osób pracujących w kolejowych granicznych punktach zdawczo-odbiorczych oraz Urzędzie Celnym w Kunowicach. Wskazał osoby podatne na werbunek do współpracy z wywiadem amerykańskim. Rozpracował wywiadowczo jednostkę Wojsk Ochrony Pogranicza w Kunowicach. Szczegółowo informował o wszystkich nowych zarządzeniach władz w obszarze kolejnictwa polskiego. Zdobywał i przekazywał wiadomości gospodarcze. Wywiad amerykański w okresie półrocznej działalności przekazał mu 5900 zł i cztery zegarki jako koszty i wynagrodzenie.

Z nienawiści do władzy ludowej

Stanisław Jaborski w czasie śledztwa był torturowany przez funkcjonariuszy WUBP w Zielonej Górze. Świadczą o tym ilość informacji

zebranych w protokołach przesłuchań, jak również fakt podjęcia przez niego próby odwołania niektórych zeznań w trakcie rozprawy, gdy oświadczył, że były na nim wymuszane: „Musiałem w lutym w czasie przesłuchań spać nago w zimnym karczerze, na gołym betonie”. Jednak dla sędziego kpt. M. Mirskiego nie miało to żadnego znaczenia, ponieważ dowodem w sprawie były zeznania złożone w czasie ubeckich przesłuchań – one były nienaruszalne, sędzia jedynie mógł zarządzić ponowne przesłuchanie oskarżonego przez UB, co było równoznaczne ze skazaniem go na ponowne tortury.

Sędziowie nie korzystali z tej możliwości i dlatego w całym tym nieludzkim procederze oszczędzono kolejnych cierpień oskarżonym, co miało być wyrazem ich ludzkiej twarzy. Z żelazną konsekwencją trzymali się zapisów protokołów śledczych. Przed rozpoczęciem rozprawy sędzia już wiedział, jaki wyrok ma wydać. Jest pewne, że sprawa Jaborskiego musiała być omawiana w czasie regulaminowych, systematycznych spotkań szefa WSR, kpt. M. Mirskiego, z ówczesnym I sekretarzem KW PZPR w Zielonej Górze, Feliksem Lorkiem. Brał w nich udział również Rejonowy Prokurator Wojskowy, kpt. Zbigniew Domino. Był to proceduralny obowiązek, z którego rozliczano ich [obu] (trzy nazwiska – nieczytelne).

Po ogłoszeniu wyroku śmierci sędzia wojskowy miał obowiązek sporządzić opinię, która była załącznikiem obligatoryjnego wniosku o ułaskawienie do Prezydenta Bieruta. W opinii o Stanisławie Jaborskim sędzia kpt. M. Mirski napisał, że: „Skazany [...] przestępstw swych dopuścił się z nienawiści do władzy Ludowej – na ułaskawienie nie zasługuje [...]”. W czasie wykonywania wyroku na pewno obecni byli sędzia Mirski i prokurator Domino (pozostałe podpisy w protokole są nieczytelne).

Wiele znaków zapytania...

Kilka miesięcy temu, zbierając materiały o wykonanych karach śmierci, dotarłem za mury więzienia przy ul. Łużyckiej w Zielonej Górze. Odbyłem rozmowę z ówczesnym dyrektorem placówki

i przedstawiłem mu swoje ustalenia w sprawie wykonanych kar śmierci w latach 1950-1954 w Zielonej Górze. Chciałem wtedy zobaczyć miejsce straceń, ewentualnie uzyskać jakieś informacje o tzw. celach śmierci (skazaniec przebywał w niej od wydania wyroku do dnia rozstrzelania), ale mój rozmówca nic nie wiedział na ten temat – wyraził nawet swoje niedowierzenie i zdziwienie.

Na podstawie dokumentów przechowywanych w Instytucie Pamięci Narodowej w Poznaniu wiemy na pewno, że w okresie funkcjonowania WSR w Zielonej Górze zostało straconych sześć osób: cztery za zabójstwa funkcjonariuszy państwa komunistycznego i dwie za szpiegostwo na rzecz wywiadu amerykańskiego. Zachowały się protokoły ze wskazaniem miejsca rozstrzelania (więzienie Zielona Góra), podana jest data, dokładna godzina wykonania wyroku i godzina stwierdzenia przez lekarza zgonu, a ponadto wymienione są osoby, a właściwie instytucje, obecne przy straceniu skazanego: prokurator wojskowy, szef WSR, naczelnik więzienia, dowódca plutonu egzekucyjnego oraz lekarz. Mógł być również obecny ksiądz – na życzenie skazańca. W wymienionych sześciu przypadkach ani razu go nie było. Czy to znaczy, że więźniowie nie mieli takiej woli?

Widziałem kilkadziesiąt protokołów egzekucji wykonanych w więzieniach w Poznaniu i Wrocławiu z okresu 1946-1950. Nie znalazłem ani jednego przypadku, w którym w tej ostatniej chwili skazańcowi nie towarzyszyłby kapłan. Dlaczego inaczej było w Zielonej Górze? Tajemnicą pozostaje też, gdzie miało miejsce złożenie zwłok. Brak informacji na ten temat rodzi szereg pytań. Czy nie mamy tutaj do czynienia z podobnym procederem jak na warszawskiej Łączce?

Wyrok unieważniony?

Sprawa Stanisława Jaborskiego znalazła swój ciąg dalszy w latach 90. XX w., dzięki jego bratu Piotrowi Jaborskiemu. Wystąpił on w 1994 r. do Sądu Wojskowego we Wrocławiu z wnioskiem o uniewinnienie, uzasadniając, że Stanisław Jaborski prowadził działalność

na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego (Ustawa z 23 lutego 1991 r.). Sąd jednak nie uznał tego wniosku i stwierdził, że skazanie Jaborskiego na karę śmierci nie miało związku z działalnością na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego.

Wnioskodawca nie wycofał się z walki o przywrócenie dobrego imienia bratu i złożył wniosek do Sądu Najwyższego. 16 lipca 1996 r. SN w swoim wyroku stwierdził, że WSR w Zielonej Górze popełnił uchybienia proceduralne polegające na tym, że w trakcie rozprawy sąd był nieprawidłowo obsadzony. W składzie orzekającym bowiem znalazło się dwóch sędziów i jeden ławnik (kpt. Mirski był przewodniczącym składu), a powinien być jeden sędzia i dwóch ławników. Z tego względu postanowiono wznowić postępowanie w sprawie i uznano, że nastąpiło jej przedawnienie. Następnie SN ogłosił jej umorzenie, co oznacza, że wyrok śmierci uznał za nieważny.

Takie zakończenie sprawy budzi jednak zdziwienie i zaskoczenie. Rodzi się pytanie, czy rezydent wywiadu amerykańskiego, działający na szkodę państwa, które było pod sowiecką dominacją nie zasługuje na inne, bardziej honorowe unieważnienie wyroku?

„Gazeta Lubuska” z 10-12 listopada 2017 r.

Podróż XXX

Edward Duczmal³⁰

Wojskowy Sąd Rejonowy, działający w Zielonej Górze w latach 1950-1954, eliminował wrogów tzw. Polski Ludowej mieszkających na terenie województwa zielonogórskiego. Przed jego trybunałem stawali m.in. oskarżeni o szpiegostwo. Jednak w rozumieniu komunistycznych funkcjonariuszy przestępstwo to było bardzo pojemne. Z art. 7 kodeksu karnego Wojska Polskiego byli skazywani nie tylko agenci wywiadu państw zachodnich, ale także świadkowie Jehowy oraz inni zwykli ludzie. Jednym z nich był Edward Duczmal, kierownik punktu zdawczo-odbiorczego na stacji granicznej w Tuplicach. Choć zdawał sobie sprawę z faktu, że może być oskarżony o przemyt, po kilku tygodniach namawiania przystał na prośbę znajomej Niemki ze stacji Forst i przewiózł 4 ampułki streptomycyny. Po lekarstwa do jego domu zgłosiła się nieznana mu osoba. Przesyłkę przygotował Stefan z Berlina. Streptomycyna była potrzebna do leczenia kilku chorych z jego rodziny. Duczmal zrobił to bezinteresownie. Po dwóch tygodniach został aresztowany. W trakcie śledztwa wierzył, że dojdzie do konfrontacji z Niemką z Forst, która zaprzeczy, jakoby miał coś wspólnego z obcym wywiadem. Jednak do tego nie doszło – nie aresztowano jej, nadal pracowała w Forst. Rozprawa odbyła się 14 maja 1953 r. Duczmała oskarżono o współpracę z wywiadem amerykańskim. W składzie orzekającym było trzech sędziów: kpt. Andrzej Kruszką, kpt. Stefan Cieślak, chor. Waław Wilczyński. Nie przyznał się do winy. Sąd jednak przychylił się do oskarżyciela i skazał oskarżonego na

³⁰ Opracowano na podstawie akt Wojewódzkiego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze, AIPN Po 401/21, Akta sprawy karnej przeciwko: Duczmal Edward.

12 lat więzienia. obrońca – Tadeusz Krasuski wystąpił o rewizję do NSW – uważał, że Duczmal jest niewinny, a w czasie procesu nie przedstawiono żadnych dowodów przestępstwa. Jednak w połowie 1953 r. „wróg klasowy” czaił się jeszcze wszędzie, należało więc go bezwzględnie tępić, dlatego nie doszło do uwolnienia. Dopiero w 1957 r. ten sam NSW uznał Duczmala za niewinnie skazanego, jednak odszkodowania mu nie przyznano.

„Niedziela/Aspekty” z 12 listopada 2023 r.

Podróż XXXI

Wacław Worotyński³¹

1 lipca 1954 r. por. Dionizy Piotrowski, pełniący obowiązki zastępcy szefa Wojskowego Sądu Rejonowego (WSR) w Zielonej Górze, w piśmie wysłanym do naczelnika więzienia w Zielonej Górze zarządził wykonanie kary śmierci na mjr. Wacławie Worotyńskim. Wyrok wykonano o godz. 20.05. Lekarz stwierdził zgon dopiero o godz. 21.25. Major był ostatnią osobą straconą w zielonogórskim więzieniu na podstawie orzeczenia WSR. Sąd rozwiązano w listopadzie tegoż 1954 r.

Rozprawa odbyła się za zamkniętymi drzwiami pod koniec listopada 1953 r. Przewodniczył jej zastępca szefa WSR w Zielonej Górze kpt. Mieczysław Mirski (prawdziwe nazwisko Mieczysław Kochan). Skazał Worotyńskiego za współpracę z wywiadem amerykańskim (art. 6 i 7 Dekretu z 13 czerwca 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa). Równolegle sądzono Wandę Worotyńską, żonę majora – za współpracę ze szpiegiem. Sędzia Mirski, uzasadniając karę śmierci, wielokrotnie podkreślał, że nie może być litości dla takich ludzi jak Wacław Worotyński i należy ich wyeliminować ze społeczeństwa. W swojej opinii napisał: „Mając na uwadze ogrom popełnionych przez skazanego zbrodni, długi okres trwania w przestępstwach, jego faszystowską przeszłość i brak jakichkolwiek nadziei na reedukację, Sąd uznał, że nie zasługuje on na ułaskawienie”.

³¹ Opracowano na podstawie akt Wojewódzkiego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze, AIPN Po 401/24, 401/25, 401/26, 401/27, 401/28, 401/29, Akta sprawy karnej przeciwko: 1) Worotyński Wacław, 2) Stryjak Stanisław, 3) Lesiński Jan, 4) Worotyńska Wanda, 5) Piotrowski Władysław.

W 1954 r. Worotyńscy byli małżeństwem od 9 lat. W styczniu 1947 r. urodził im się syn, Zbigniew. Dziś ma 70 lat. Od 1950 r. mieszkali w Kłodzku. – Pamiętam, jak rankiem do drzwi naszego pięknego mieszkania ktoś zadzwonił. Pobiegłem otworzyć i ujrzałem czterech mężczyzn. Ojca nie było w domu. Wyszedł wcześniej – nigdy go już więcej nie zobaczyłem. Cztery dni trwała rewizja. Miałem pokój z zabawkami... Wszystko mi zabrali. Mamę aresztowano, a mnie wywieziono do babci w Krasnymstawie – wspomina Zbigniew Worotyński. – Dalej wychowywała mnie babcia. Na podstawie protokołów przesłuchań, rozprawy głównej, kopii meldunków szpiegowskich, a przede wszystkim tego, co powiedział mjr. Worotyński w czasie rozprawy, możemy stwierdzić, że proces nie był sfingowany – od października 1951 r. do listopada 1952 r. współpracował z wywiadem amerykańskim, przekazując wiele informacji na temat obronności kraju.

Biogram

Wacław Worotyński urodził się 2 października 1909 r. w Lublinie. Jego życiorys jest bardzo interesujący. Ukończył filozofię na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie w 1934 r. Tam należał do Akademickiej Korporacji „Piłsudia”. Przeszedł szkolenie wojskowe w Szkole Podchorążych Rezerwy w Wilnie i uzyskał stopień podporucznika. Do wybuchu wojny był najpierw nauczycielem w gimnazjum w Wilnie, a później inspektorem szkolnym. Zaczęła się wojna. Ranny pod Łomżą wrócił do Wilna, w którym już rządzą Litwini. Chcąc uniknąć represji, Worotyński przedostał się na tereny okupowane przez Związek Radziecki. Tutaj został aresztowany przez Sowieców. Wysłali go do obozu pracy w obwodzie Wołogodzkiem.

22 czerwca 1941 r. po agresji Niemiec na ZSRR wyszedł na wolność. Dotarł do Wojska Polskiego formowanego przez gen. Władysława Andersa. Jednak po kilku miesiącach, wskutek kłótni w kadrze oficerskiej, postanowił je opuścić. Worotyński był z przekonania piłsudczykiem. Do 1943 r. pracował w sowieckich kołchozach.

A potem, aż do 1945 r., przeszedł cały szlak bojowy z 1 Dywizją im. T. Kościuszki od Lenino po Łabę. Pełnił funkcję zastępcy dowódcy do spraw politycznych, najpierw na szczeblu kompanii, później batalionu, a w czasie operacji berlińskiej – pułku. Wielokrotnie odznaczany (Krzyż Waleczny, Srebrny Krzyż Zasługi, Srebrny Medal Zasłużony na Polu Chwały, medale pamiątkowe od Wisły po Łabę, Odznaka Grunwaldzka).

Po wojnie trafił do Wojsk Ochrony Pogranicza. W jego teczce personalnej znalazłem notatkę ze stycznia 1947 r., podpisaną przez płk. Gwidona Czerwińskiego, szefa departamentu WOP w MON, o następującej treści: „Mjr Worotyński jest wrogo ustosunkowany do demokratycznego ustroju Polski. Należałoby go zwolnić z wojska”. Dwa miesiące później trafił do rezerwy.

Teraz już miał czas dla syna, pomagał żonie w prowadzeniu własnego sklepu. Zaczął także szukać kontaktu ze starszym bratem, Wiktorem, który w latach 30. XX w. wyjechał do Paryża i został wykładowcą teologii i filozofii na Sorbonie. W tym celu pojechał w październiku 1951 r. do Berlina Zachodniego, przekraczając nielegalnie granicę w okolicach Gubina. Wyjazd zorganizował Wacław Jankojć, z którym major spotykał się w tym czasie dość często – znali się z czasów wileńskich. Prawdopodobnie wiedział o tym, że Jankojć był rezydentem wywiadu amerykańskiego i miał swoją siatkę agentów w Zielonej Górze i Krośnie Odrzańskim.

W Berlinie major spotkał się z oficerami wywiadu amerykańskiego – majorem „Julianem” i pułkownikiem „Billem”. Obaj byli z pochodzenia Polakami. Amerykanie zobowiązali się odszukać brata. Miało to potrwać nawet kilka tygodni. W czasie tych rozmów „Bill” pytał Worotyńskiego o służbę w wojsku. On chętnie odpowiadał. Ostatecznie doszło do zaproponowania współpracy z wywiadem amerykańskim. Po namyśle wyraził pisemną zgodę i wypełnił szczegółową ankietę personalną. Ostatnim formalnym aktem spotkania było rozliczenie finansowe kosztów podróży. W. Worotyński otrzymał 200 marek niemieckich oraz 10 zegarków.

To było jedyne wynagrodzenie, jakie dostał od Amerykanów w ciągu roku współpracy.

Do zadań wywiadowczych należało przygotowywanie meldunków na temat wojska polskiego i jednostek radzieckich stacjonujących w Polsce. Były pisane tzw. pismem tajnym, w formie listów i wysyłane pocztą z różnych miejsc w Polsce na adres berliński. Kolejnym zadaniem było zorganizowanie nowego sposobu przekazywania szpiegowskich informacji na zachód. Chodziło o wykorzystanie drogi morskiej, a odpowiednią do tego osobą miał być pozyskany marynarz pływający na MS „Batory”. Major planował utworzyć tajną siatkę szpiegowską w szeregach dowódców wojskowych z uwzględnieniem Ministerstwa Obrony Narodowej. Wcześniej jednak udało mu się zbudować na terenie województwa zielonogórskiego siatkę informatorów. Należeli do niej bracia Jan i Władysław Adułowie z Krosna Odrzańskiego oraz Marian Wejknis z Zielonej Góry.

Wszystkie meldunki szpiegowskie zostały wysłane wiosną i latem 1952 r. W aktach procesowych znajdują się ich kopie, które znaleziono podczas rewizji w mieszkaniu Worotyńskich w Kłodzku. Major przyjął metodę kopiowania i zachowywania wysyłanych raportów. Niestety, okazało się to dla niego tragiczne w skutkach. Powstało ich pięć. Są w nich informacje dotyczące miejsca stacjonowania, liczebności i uzbrojenia jednostek wojska polskiego oraz wojsk sowieckich, formowania nowych rodzajów wojska, np. przeciwdesantowych, reorganizacji pułku piechoty. Zawierają dane ich dowódcy. Znajdujemy informacje o sowieckich generałach w wojsku polskim. Kilukrotnie aktualizowane są stany liczebne wojska polskiego. Bardzo dużo jest też informacji na temat wojsk pogranicza – dane ilościowe, kadrowe, podległość organizacyjna, rozmieszczenie poszczególnych brygad. Bogata jest faktografia związana z lotnictwem wojskowym w Polsce dotycząca budowy nowych lotnisk oraz dostosowywania istniejących do potrzeb samolotów odrzutowych. Są również dane na temat lotnisk sowieckich w Polsce itd. Meldo-

wał Amerykanom o ogólnych nastrojach politycznych panujących wśród żołnierzy. Starał się także podawać fakty na temat działań konspiracji antykomunistycznej, szczególnie na Dolnym Śląsku.

Worotyński został rozpracowany przez Urząd Bezpieczeństwa po dość przypadkowym aresztowaniu – 31 października 1952 r. w okolicach Gubina – Stanisława Stryjaka, łącznika wywiadu amerykańskiego. Znalaziono przy nim informacje na temat kilku osób z siatki szpiegowskiej w Krośnie Odrzańskim i Zielonej Górze. Wszyscy, w tym Worotyński i jego żona, trafili do aresztu śledczego Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Zielonej Górze. Oficerem śledczym prowadzącym sprawę Worotyńskiego był chor. Franciszek Honc, który – kiedy była taka potrzeba – stawał się dowódcą plutonu egzekucyjnego.

Przesłuchania przebiegały bardzo brutalnie. Z informacji syna Zbigniewa wynika, że jego rodzice byli torturowani. – Ojciec na rozprawie wyglądał jak schorowany 80-letni starzec, a miał wtedy 45 lat. Mama została czterokrotnie zgwałcona przez śledczych i musiała stać przed nimi nago.

Akt oskarżenia przygotowany przez śledczych z UB w Zielonej Górze został bez żadnych zastrzeżeń zatwierdzony przez prokuratora wojskowego kpt. Zbigniewa Domino i skierowany do sądu w Zielonej Górze. W trakcie rozprawy prokurator zażądał kary śmierci dla mjr. Worotyńskiego, a dla Wandy Worotyńskiej – 15 lat więzienia. Sędzia wojskowy kpt. Mieczysław Mirski zaakceptował wyrok na majora, dla Wandy był łaskawszy – dostała 13 lat. Zabrano im cały majątek i pozbawiono praw obywatelskich – Wacława na zawsze, a Wandę na 5 lat.

Na szczęście we wrześniu 1956 r. Wanda Worotyńska wyszła na wolność – objęła ją amnestia. Wróciła do ukochanego synka, Zbyszka. Mieszkali razem z jej mamą, Wiktorią Terlikowską w Kraśnymstawie. Ciężko chorowała na gruźlicę, ale dzięki opiece matki, bardzo silnej i zaradnej kobiety, udało się im przetrwać najtrudniejsze chwile. Zbyszek pomimo najróżniejszych szykan i poniżeń

w latach szkolnych zdał maturę i dostał się na Akademię Medyczną w Lublinie, którą praktycznie ukończył, ale jak mówi: „Oblali mnie dopiero na ostatnim egzaminie za ojca szpiega amerykańskiego i mimo że formalnie tylko nie zdałem jednego egzaminu i to wcale nie najtrudniejszego, nie mogłem wykonywać zawodu lekarza, do którego przygotowywałem się przez sześć lat. To jest kolejne moje traumatyczne doświadczenie życiowe. Mama zmarła w 2010 r., mając 86 lat – wspomina. – To, że dożyła takiego wieku, jest jaśniejszą stroną mojego losu”.

Zbigniew Worotyński mieszka bardzo blisko cmentarza. Choć jest po dwóch wylewach, codziennie odwiedza grób matki. Dopiero ode mnie się dowiedział, że ojciec został stracony w Zielonej Górze i jest tutaj zakopany w jakimś dole. Dzisiaj pozostają nam rozważania. Zdrajca czy bohater?

„Gazeta Lubuska” z 27 listopada 2017 r.

Podróż XXXII

Wanda Worotyńska³²

Po zakończeniu II wojny światowej komunistyczna Polska znalazła się w sferze szerokich zainteresowań wywiadowczych państw alianckich i polskiego rządu emigracyjnego. Wielu Polaków zdecydowało się na szpiegostwo przeciwko „Polsce Ludowej”, mimo iż groziły za to bardzo wysokie kary. Ich postawę trafnie ilustrują słowa polskiego wieszczą, Adama Mickiewicza, z jego najbardziej znanego poematu *Konrad Wallenrod*: „Tyś niewolnik, jedyna broń niewolników jest zdrada”.

Działalność agenturalna stała się jedną z form walki z komunizmem, czynnym oporem politycznym wobec narzuconego totalitarnego reżimu. Pracy szpiegowskiej towarzyszyło często kupowanie informacji wywiadowczych, stąd ocena osób angażujących się w ten proceder może być trudna i budzić kontrowersje. Z kolei decyzja Sądu Najwyższego z 2010 r., który uznał, że przekazywanie informacji obcemu państwu w latach 1944-1989 nie może być uznane za działalność na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego, stanowi duży problem w dochodzeniu przez historyków do prawdy historycznej. Czy „Polska Ludowa” to takie samo państwo jak Rzeczypospolita Polska? Wydając powyższą decyzję, SN odmówił uniewinnienia wielu skazanych na karę śmierci, dożywocia czy też wieloletnie więzienie przez Wojskowe Sądy Rejonowe w latach 1946-1955, którzy w dobrej wierze walczyli o niepodległość. Sejm Polski

³² Opracowano na podstawie akt Wojewódzkiego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze, AIPN Po 401/24, 401/25, 401/26, 401/27, 401/28, 401/29, Akta sprawy karnej przeciwko: 1) Worotyński Wacław, 2) Stryjak Stanisław, 3) Lesiński Jan, 4) Worotyńska Wanda, 5) Piotrowski Władysław.

23 lutego 1991 r. uchwalił Ustawę o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego, wyrażając jednoznacznie swoją intencję. W latach 1944-1956 za działalność wywiadowczą na rzecz obcego państwa skazano w Polsce około 1800 osób. Sędziowie SN uznali, że żadnego działania obywatela na rzecz obcego wywiadu nie można uznać za pomocne własnemu krajowi. Czy osoba, która zdecydowała się walczyć z własnym krajem, ponieważ rządzili w nim narzuceni siłą komuniści pozbawiający go suwerenności na rzecz Związku Sowieckiego, rzeczywiście traktowała go jak własny? Oczywiście, że nie. Na pewno chciała ten stan rzeczy zmienić i podjęła się działań na rzecz niepodległego bytu, aby odzyskać i żyć we własnym kraju. Dlatego zdecydowałem się o tym pisać, aby jako badacz historii dostarczyć argumentów, że rezydent wywiadu amerykańskiego i innego zachodniego na terenie Polski Ludowej walczył o wolną i demokratyczną Polskę.

Szpiedzy przed trybunałem Wojskowego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze

Chciałbym przybliżyć czytelnikom problematykę obecności agentów wywiadów państw zachodnich na terenie województwa zielonogórskiego w pierwszych latach jego funkcjonowania (1950-1954). Wybór okresu związany jest z zachowanym zasobem archiwalnym Wojskowego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze, który działał, na szczęście dla społeczeństwa, tylko do listopada 1954 r. (WSR-y funkcjonowały we wszystkich stolicach województw w Polsce od 1946 r., zostały zlikwidowane w kwietniu 1955 r.). W jego jurysdykcji znajdowały się przestępstwa przeciwko państwu i ustrojowi popełnione przez ludność cywilną oraz służby mundurowe (MO, UB, KBW, WOP, SW). WSR wydawał bardzo surowe wyroki na przeciwników władzy komunistycznej. Instytucja miała niewiele wspólnego z wymiarem sprawiedliwości, legalizowała zbrodnicze metody śledcze funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Pu-

blicznego. Jako dowód takiej działalności sądu powstała bogata dokumentacja źródłowa (protokoły przesłuchań, akta oskarżenia, protokoły rozpraw głównych, wyroki, charakterystyki, opinie), obecnie przechowywana w Oddziale Poznańskim Instytutu Pamięci Narodowej. Z kwerendy zasobów archiwalnych wynika, że WSR w Zielonej Górze orzekł wyroki za przestępstwa związane z działalnością szpiegowską wobec trzydziestu kilku osób. W teczkach poszczególnych spraw sądowych będę chciał znaleźć odpowiedź na pytania – Kim były osoby, które zdecydowały się na podjęcie współpracy z wywiadem zza żelaznej kurtyny? Czy w ich życiorysach są jakiegokolwiek okoliczności, które wyjaśniają przyczynę zdrady Polski Ludowej? Na czym konkretnie polegała działalność szpiegowska? Zasadniczą kwestią będzie także ustalenie czy osoba, która została skazana przez sąd, była faktycznie związana z działalnością szpiegowską, czy też może w wyniku brutalnych ubeckich przesłuchań przyznała się do niepopelnionych przestępstw. Zajmę się również problemem uniewinnień – czy w konkretnej sprawie nastąpiło unieważnienie wyroku, a jeśli nie, to jak sąd uzasadniał swoją decyzję?

Wanda Worotyńska

Kilka lat temu na łamach „Gazety Lubuskiej”, w cyklu historii zwykłych ludzi represjonowanych przez komunistyczny Wojskowy Sąd Rejonowy w Zielonej Górze, napisałem artykuł pt. *Szpiedzy. Ostatni wyrok śmierci*. Poświęcony został mjr. Wacławowi Worotyńskiemu oraz jego żonie, Wandzie Worotyńskiej. Wacław został skazany na karę śmierci (rozstrzelano go 1 lipca 1954 r. w Więzieniu Śledczym w Zielonej Górze przy ul. Łużyckiej 2), Wanda dostała 13 lat więzienia. Małżonkowie współdziałali z wywiadem amerykańskim w latach 1951-1952, przekazując tajne informacje wojskowe, m.in. na temat budowy lotnisk, rozlokowania wojsk, obecności wojsk sowieckich w Polsce. Wanda Worotyńska w trakcie ubeckiego śledztwa była okrutnie torturowana, kilkakrotnie ją zgwałcono,

nago musiała uczestniczyć w przesłuchaniach. Bestialskie metody służyły wymuszaniu zeznań i przyznaniu się do winy. Kiedy oboje z mężem zostali aresztowani, ich pięcioletnim synem, Zbigniewem, zaopiekowała się babcia Zofia Terlikowska. Wanda Worotyńska została zwolniona z więzienia warunkowo w 1956 r. ze względu na bardzo zły stan zdrowia – zachorowała na gruźlicę. Na szczęście na wolności jej zdrowie poprawiło się – mogła zająć się wychowywaniem dziecka. Po upadku PRL rozpoczęła zmagania o unieważnienie wyroku i uniewinnienie. Jej wnioski odrzucano, w jednym z orzeczeń napisano: „Działalność szpiegowska nie jest działaniem na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego, bowiem godzi w jego suwerenność i zmierza do uzależnienia go od innego państwa”. Tak orzekł sędzia wolnej, niepodległej, suwerennej III Rzeczypospolitej. Prawdopodobnie zapomniał, że „Polska Ludowa” w latach 1944–1989 nie była suwerenna. W innym piśmie do innego sądu pani Wanda napisała: „Zarówno ja, jak i mój mąż nie zgadzaliśmy się z faktem, że [...] rządziły nami władze nie realizujące naszego interesu narodowego, a dodatkowo sterowane były z Moskwy, dlatego usiłowaliśmy ten stan zmienić”. Niestety, takie argumenty również nie zmieniły jej statusu skazanej. Worotyńska zmarła 6 czerwca 2010 r. Jednak to nie koniec jej historii. Syn Zbigniew Worotyński kontynuował walkę o przywrócenie matce godności i dobrego imienia. 8 lutego 2011 r. zostało wznowione postępowanie sądowe w stosunku do Wandy Worotyńskiej, podczas którego przedstawiono dowody na stosowanie przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa niedozwolonych metod śledczych, w tym przestępstw przeciwko jej wolności seksualnej. Było to możliwe dzięki zakończeniu postępowania prokuratorskiego Oddziału Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Szczecinie (Delegatura w Gorzowie Wlkp.). Wanda Worotyńska została uniewinniona. Tragiczna historia rodzinna szpiegów amerykańskich, którzy działali na szkodę Polski Ludowej, została tylko w jakiejś części moralnie naprawiona.

Biogram

Wanda Worotyńska, z domu Terlikowska, urodziła się 8 sierpnia 1921 r. w Bobrujsku. Jej ojciec, mjr Wincenty Terlikowski, był zawodowym oficerem w Wojsku Polskim w okresie II Rzeczypospolitej. Od 1933 r. dowodził kadrą 2 Batalionu Łączności w Krasnymstwie, gdzie mieszkał z całą rodziną. Wanda ukończyła gimnazjum i zdała przedwojenną maturę. Po klęsce w 1939 r. ojciec dostał się do niemieckiego oflagu. Tam, niestety, w 1943 r. umarł wskutek chorób. Wanda w czasie wojny pomagała mamie prowadzić sklep. Była łączniczką Armii Krajowej w Obwodzie Karsnystaw. Po zakończeniu II wojny światowej wyjechała w 1946 r. na tzw. Ziemie Odzyskane. Osiedla w Kłodzku, prowadząc własny sklep. Właśnie w Kłodzku poznała mjr. Wacława Worotyńskiego, który był jednym z dowódców Oddziału Wojsk Ochrony Pogranicza. W 1946 r. zawarli związek małżeński. W 1947 r. urodził im się syn Zbigniew. Wanda mieszkała w Kłodzku do aresztowania w listopadzie 1952 r. Zmarła w wieku 86 lat. Jej syn, Zbigniew, wspominał w 2017 r.: „To, że dożyła takiego wieku, jest jaśniejszą stroną mojego losu”.

„Gazeta Lubuska” z kwietnia 2023 r.

Alfons Wejknis, Marian Wejknis³³

WSR w Zielonej Górze przeprowadził kilka tzw. procesów odpryskowych sprawy Waclawa Worotyńskiego. Jednym z nich było postępowanie przeciwko ojcu i synowi – Alfons Wejknis, urodzony w 1901 r., zawodowy przedwojenny podoficer Wojska Polskiego, obrońca Ojczyzny z 1939 r. oraz Marian Wejknis, urodzony w 1923 r., żołnierz Armii Krajowej Okręgu Wileńskiego, uczestnik Akcji „Ostra Brama”, wywieziony w lipcu 1944 r. przez Sowieców w głąb Rosji i więziony do stycznia 1946 r. Obaj zostali oskarżeni o spotkanie się i pomoc szpiegom amerykańskim, Waclawowi Jankojciowi i Waclawowi Worotyńskiemu.

12 i 10 lat więzienia za przenocowanie szpiega amerykańskiego

Wśród trzech tzw. procesów odpryskowych sprawy Worotyńskiego odnajdujemy postępowanie przeciwko Alfonsowi Wejknisowi i jego synowi Marianowi Wejknisowi z Zielonej Góry. Miało miejsce 13 listopada 1953 r. w siedzibie sądu przy ul. Generalissimusa Józefa Stalina 39 w Zielonej Górze (obecnie ul. Chrobrego 7). Dwa tygodnie później przed tym samym trybunałem stanął mjr Worotyński wraz z żoną i jeszcze kilkoma osobami. Na ławie oskarżonych zabrakło Waclawa Jankojcia, który zorganizował siatkę wywiadu amerykańskiego na terenie województwa zielonogórskiego – nie został ujęty przez organy bezpieczeństwa. Sprawy Wejknisów i Worotyńskich

³³ Opracowano na podstawie akt Wojewódzkiego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze, AIPN Po 2/2242, Akta sprawy karnej przeciwko: 1) Wejknis Marian, 2) Wejknis Alfons.

rozdzielono, ponieważ uznano, że nie należeli do sieci, a jedynie udzielali pomocy szpiegom, przyjmując ich na nocleg do własnego mieszkania.

Sprawa jest bardzo interesująca, ponieważ ojciec i syn otrzymali od sądu bardzo wysokie wyroki, tj. Alfons Wejknis 10 lat więzienia, Marian Wejknis 12 lat. Składowi sędziowskiemu przewodniczył sędzia wojskowy kpt. Stefan Cieślak. Wyrok ten jednak się nie utrzymał, ponieważ wskutek złożenia rewizji przez obrońcę Najwyższy Sąd Wojskowy zmniejszył wyrok, najpierw ojcu do 3 lat i 6 miesięcy więzienia, a później (w 1956 r.) do takiego samego wymiaru, tj. 3 lat i 6 miesięcy synowi. Było to możliwe wskutek zmiany kwalifikacji czynu przestępczego. Sędziowie z NSW ostatecznie orzekli, że Wejknisowie nie udzielali pomocy szpiegom amerykańskim, tylko – mając wiedzę o wrogiej, szpiegowskiej działalności Jurkojca i Worotyńskiego – nie poinformowali o tym organów ścigania. Ciekawe w tej sprawie jest również, że w 1992 r. obu Wejknisów Sąd Wojewódzki uniewinnił, uzasadniając, że nie informując władz o działalności szpiegowskiej, walczyli o niepodległość Polski (tak w skrócie można scharakteryzować wyrok uniewinniający). Niestety, takiego szczęścia nie miała Wanda Worotyńska, która formalnie zwróciła się do sądu w 2010 r. i sąd jej odmówił, twierdząc, że szkodziła własnemu krajowi. Takie orzeczenia irytują i są niezrozumiałe. Przecież „Polska Ludowa” była państwem totalitarnym, pozbawionym suwerenności, walkę o zmianę tamtej rzeczywistości podejmowali ludzie najodważniejsi, za co zresztą ponieśli karę, a w wolnej, demokratycznej Polsce wymiar sprawiedliwości nie potrafi ich wszystkich uniewinnić, aby w ten sposób przywrócić godność i honor. Dlaczego tak jest? Nie będę się podejmował wyjaśnienia tego mechanizmu. Jako historyk pragnę opowiedzieć historię ich życia, którą poznałem z dokumentów źródłowych, a jest niezwykła jak większość Polaków, którzy zamieszkali na terenach tzw. Ziemi Odzyskanych.

Biogramy

Alfons Wejknis urodził się 18 listopada 1901 r. w miejscowości Nidziany (pow. Wilno). Jego rodzice Izabela i Bonifacy posiadali dość duże gospodarstwo rolne. W 1920 r. ukończył 6-klasowe gimnazjum ogólnokształcące w Wilejce. W tym samym roku został powołany do zasadniczej służby wojskowej. Po jej odbyciu wstąpił do Policji Państwowej, a w kwietniu 1923 r. zaciągnął się do służby zawodowej w Wojsku Polskim. W 1922 r. ożenił się ze Stanisławą Adułłą. Mieli dwojkę dzieci: Mariana, który urodził się w 1923 r. oraz o 6 lat młodszą córkę Władysławę. Alfons służył w 85 Pułku Piechoty w Nowej Wilejce, 81 Pułku Piechoty Grodno Wilejka oraz w Państwowej Komisji Uzupełnień. Uzyskał stopień sierżanta. Podczas wojny obronnej we wrześniu 1939 r. otrzymał przydział do Ośrodka Zapasowego 19 Dywizji Piechoty, który bronił Grodna przed Sowiecami. Internowany na Litwie. Do 1 grudnia 1939 r. przebywał w obozie na terenie Związku Sowieckiego. Po zwolnieniu z niewoli pomagał matce w prowadzeniu 16,5-hektarowego gospodarstwa rolnego w Nidzianach. W marcu 1946 r. musiał opuścić rodzinne strony i przyjechał jako przesiedleńca na Ziemię Zachodnie. Zamieszkał z rodziną najpierw w Krośnie Odrzańskim, a od 1949 r. w Zielonej Górze. Najczęściej pracował na stanowisku urzędniczym – Starostwo Powiatowe w Krośnie Odrzańskim, Państwowe Przedsiębiorstwo Budowlane w Zielonej Górze. Miał jeszcze dwuletni epizod z wojskiem, pracując w Rejonowej Komisji Uzupełnień w Krośnie Odrzańskim na stanowisku starszego pisarza.

Marian Wejknis urodził się 28 marca 1923 r. w Nidzianach, (pow. Wilno). W Wilejce ukończył 6-letnią szkołę powszechną i 4-letnie gimnazjum. W czasie wojny pomagał rodzicom w pracach na gospodarstwie rolnym. Wiosną 1944 r. został żołnierzem Armii Krajowej Okręgu Wieleńskiego dowodzonej przez płk. Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka”. Jego oddział dostał rozkaz marszu

w kierunku Wilna, aby wziąć udział w operacji „Ostra Brama”, której celem było samodzielne oswobodzenie Wilna przez żołnierzy AK. Ostatecznie nie brał udziału w ataku na miasto. Po dojściu do miejscowości Myjszagoła oddział dostał rozkaz wycofania się do Oszmiany, gdzie został okrążony przez Sowieców oraz zmuszony do złożenia broni i poddania się. Następnie żołnierze zostali wywiezieni przez Sowieców do Kaługi i represyjnie wcielono ich do 361 Zapasowego Pułku Piechoty Armii Czerwonej. Przez pierwsze miesiące przechodzili ćwiczenia bojowe, aż w końcu zostali skierowani do wycinki lasów i budowy linii kolejowej. W styczniu 1946 r. Sowieci zwrócili im wolność i umożliwili powrót do Polski. W sytuacji, kiedy najbliżsi Wejknisa musieli opuścić rodziną Wileńszczyznę, bo wybrali Polskę, podążył za nimi. Spotkali się w Krośnie Odrzańskim. Mieszkali tu razem prawie do końca 1949 r. Marian Wejknis w pierwszych miesiącach pracował fizycznie na kolei. Ostatecznie wykorzystał swoje średnie wykształcenie i udało mu się zdobyć pracę biurową, został urzędnikiem w Starostwie Powiatowym w Krośnie Odrzańskim. Ukończył kurs dla poborców podatkowych. Pod koniec 1949 r. wraz z całą rodziną przeniósł się do Zielonej Góry. Zatrudnił się w zielonogórskim „Zastalu” jako kierownik stołówki. Pracował tam do października 1951 r., kiedy zmienił „Zastal” na Powszechną Spółdzielnię Spożywczą „Społem” w Zielonej Górze.

„Gazeta Lubuska” z 27-28 maja 2023 r.

Podróż XXXIV

Jan Adułło, Władysław Adułło, Janina Jurkojć³⁴

W dniach 8-9 marca 1954 r. w Wojskowym Sądzie Rejonowym w Zielonej Górze odbył się kolejny proces oskarżonych o „szpiegostwo na rzecz wywiadu amerykańskiego” z terenu województwa zielonogórskiego.

I tym razem chodziło o członków siatki agentów, zorganizowanej przez rezydentów wywiadu amerykańskiego mjr. Waclawa Worotyńskiego i Waclawa Jankojcia. Przed trybunałem komunistycznego sądu postawiono troje mieszkańców Krosna Odrzańskiego – braci Jana i Waclawa Adułłów oraz Janinę Jurkojć. Był to ostatni proces tzw. odpryskowy sprawy mjr. Worotyńskiego. Jego specyfika polegała na najdłużej prowadzonym postępowaniu przygotowawczym. W kazamatach Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP) braci Adułłów i Janinę Jurkojć przetrzymywano i poddawano brutalnym przesłuchaniom przez 17 miesięcy. Od początku śledczy nie mieli żadnych wątpliwości, że w ich rękach znaleźli się „najohydniejsi zdrajcy Polski Ludowej”, szpiegdy amerykańscy, których spotka surowa i zasłużona kara. Nie spieszono się jednak z przygotowaniem aktu oskarżenia, który oznaczał zamknięcie śledztwa. Planowo je przedłużano. Co trzy miesiące na wniosek prokuratora szef Wojskowego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze

³⁴ Opracowano na podstawie akt Wojewódzkiego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze, AIPN Po 401/35, 401/36, Akta sprawy karnej przeciwko: 1) Adułło Jan, 2) Jurkojć Janina, 3) Adułło Władysław.

kpt. Mieczysław Mirski wyrażał zgodę na dalsze trzymanie podejrzanych w zamknięciu, co w praktyce oznaczało kontynuację nieludzkich, wielogodzinnych, bestialskich przesłuchań sprowadzających się w tym wypadku nie do „wyciskania prawdy”, lecz do jej „wciskania”. Ubecy chcieli usłyszeć informacje pasujące do przyjętego przez nich scenariusza. Podejrzani musieli przyznać się do dużo większych przestępstw niż faktycznie popełnili. Zastosowana strategia śledcza wpływała z lansowanego przez komunistów hasła propagandowego o „narastającej walce z wrogiem klasowym”, którego należy dostrzec i zniszczyć. Ubecy gorliwie wykonywali to zadanie.

Kontakty z agentami wywiadu amerykańskiego

Bracia Adułłowie i Janina Jurkojć od 1946 r. mieszkali w Krośnie Odrzańskim, w domu przy ulicy Grobla 63. Przyjechali z Wileńszczyzny, którą opuścili z obawy o swoje bezpieczeństwo. Podobnie jak wielu innych Polaków pożegnali ziemię ojczystą, wierząc, że za kilka lat do niej wrócą, kiedy znowu „nastanie tam wolna Polska”. Młodszy z braci, Jan, pod koniec lat 40. i na początku lat 50. ub.w. pracował jako kierowca w Pogotowiu Ratunkowym w Krośnie Odrzańskim. Udało mu się także kupić samochód osobowy, którym świadczył usługi taksówkarskie na terenie Krosna O. i okolicy. Z kolei starszy, Władysław, przybył do Krosna O. po zakończeniu służby wojskowej, którą pełnił od listopada 1944 r. do grudnia 1946 r. Osiedlił się w tym samym domu, w którym mieszkał brat Jan z rodziną. Władysław miał spore problemy z utrzymaniem się ze względu na zły stan zdrowia, dlatego musiał korzystać z pomocy rodziny. Ich sąsiadką była Janina Jurkojć. Pracowała w Urzędzie Celnym w Krośnie O. Miała zamiar wyjechać do męża, który nie wrócił do Polski po zakończeniu II wojny światowej i przebywał w zachodnich Niemczech. Latem 1950 r. w Krośnie O. pojawił się Waclaw Jankojć, dobry znajomy z Wileńszczyzny braci Adułłów. Miał kontakty z ośrodkiem wywiadu amerykańskiego w Berlinie Zachodnim, o czym Adułłowie na początku nie wiedzieli. Był bar-

dzo zainteresowany wykorzystaniem samochodu Jana Adułło do przewożenia ludzi z dworca kolejowego w Krośnie O. do Gubina lub Stargardu Gubińskiego. Dość szybko okazało się, że Jankojć organizuje nielegalny przerzut ludzi przez granicę na zachód Europy. Niejednokrotnie sam przekraczał granicę z Niemcami i po jakimś czasie wracał. Celem jego wyjazdów był Berlin Zachodni. Jan Adułło wiele razy woził Jankojcia do granicy i otrzymywał za to pieniądze. Jesienią 1951 r. do Krosna O. Wacław Jankojć przyjechał z Wacławem Worotyńskim. Mieli po kilku dniach razem przekroczyć granicę. Do tego momentu mieszkali u Janiny Jurkojć, która był zainteresowana uzyskaniem informacji na temat możliwości wyjazdu na Zachód do męża. Jankojć obiecał, że nawiąże kontakt z mężem i przygotowuje jej przerzut na zachód Europy. Wyjazdy Jankojcia do Berlina Zachodniego przez tzw. zieloną granicę trwały zazwyczaj kilka tygodni. Tym razem było podobnie, tyle że Worotyński wrócił sam. W czasie ich pobytu w Berlinie Zachodnim Jankojć zorganizował Worotyńskiemu spotkanie z oficerem wywiadu amerykańskiego w stopniu pułkownika, pseudonim „Bill”. Pułkownik dość szybko zorientował się, że ma do czynienia z majorem „ludowego” Wojska Polskiego w stanie spoczynku, o szerokiej wiedzy wojskowej, z bogatym doświadczeniem (służbę w stopniu oficerskim odbywał w latach 1943-1947), otwartym na przekazywanie informacji wywiadowi amerykańskiemu. Po kilku spotkaniach Worotyński podpisał zgodę na wykonywanie zadań rezydenta wywiadu amerykańskiego na terenie Polski Ludowej i zobowiązał się do utworzenia własnej siatki agenturalnej oraz zbierania informacji wojskowych, gospodarczych, społecznych i przesyłania ich na adresy berlińskie w formie listów pisanych z utajnioną treścią. Kontakty Wacława Worotyńskiego z Janem Adułłą, po jego powrocie z Berlina Zachodniego, były jeszcze kilkakrotne. Wiązało się to z zaangażowaniem Worotyńskiego w pomoc w ucieczce z Polski kilku osobom przez „zieloną granicę” do Niemiec Zachodnich. Podczas jednego ze spotkań Jan Adułło przekazał Worotyńskiemu informacje na temat lot-

niska wojskowego budowanego pod Krosnem. Zostały umieszczone w meldunku wywiadowczym i przesłane do Berlina Zachodniego.

Z kolei starszy z braci Adułłów, Władysław, nie zaangażował się bezpośrednio w proceder przerzucania ludzi przez zieloną granicę. Miał jednak szeroką wiedzę na ten temat. Wiedział także o spotkaniach brata z Waławem Jankojciem i Worotyńskim oraz ich wspólnych wyjazdach na granicę polsko-niemiecką.

Wpadka kuriera. Rozbicie siatki

W ostatnich dniach października 1952 r. z ośrodka wywiadu amerykańskiego w Berlinie Zachodnim został wysłany do Polski kurier, Stanisław Stryjak. Otrzymał zadanie nawiązania kontaktu z nowymi agentami w Krośnie Odrzańskim i Zielonej Górze, aby wzmocnić zawiązującą się siatkę wywiadowczą. Niestety, nie udało mu się do nich dotrzeć, ponieważ niemal zaraz po przekroczeniu zielonej granicy w okolicy Gubina, 31 października 1952 r., został zatrzymany przez funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej z Grabic, których o pojawieniu się podejrzanego osobnika poinformowała sprzedawczyni sklepu w Luboszycach. S. Stryjak miał przy sobie dokumenty na nazwisko Stefan Czernek. W trybie pilnym został przewieziony do WUBP w Zielonej Górze. Już podczas pierwszego przesłuchania ujawnił zarówno swoje prawdziwe nazwisko, jak i cel przybycia do Polski. W czasie rewizji osobistej znaleziono wszytą w ubranie kartkę z nazwiskami i adresami tzw. kontaktów. Byli nimi: Jan i Władysław Adułłowie, Janina Jurkojć, Alfons i Marian Wejknisowie. Stryjak zeznał, że wszyscy musieli znajdować się w księdze agentów ośrodka wywiadu amerykańskiego, ponieważ ich dane otrzymał od płk. Janowskiego, który przygotowywał go do misji kurierskiej.

Bracia Adułłowie i Janina Jurkojć byli pierwszymi aresztowanymi z listy Stryjaka. Do ubeckiego więzienia w Zielonej Górze trafili 7 listopada 1952 r. Z kolei Alfonsa i Mariana Wejknisów zatrzymano 17 listopada. O tamtej traumatycznej rzeczywistości sprzed lat opowiedziała mi pani Aniela C., bardzo bliska rodzinie Wejknisów.

Została siłą wciągnięta przez ubeka do samochodu na placu Lenina, kiedy wracała z pracy. W areszcie spędziła osiem miesięcy. To, że nie była bita i nie wymuszano na niej zeznań, mogło wynikać z faktu bliskiej znajomości z jednym z funkcjonariuszy UB. Nęcano ją za to psychicznie – najgorsze były długie tygodnie, kiedy musiała sama przebywać w celi. Nie poddała się. „Nikogo nie oskarżyłam i nie wmieszałam w sprawę szpiegostwa, zresztą nic na ten temat nie wiedziałam” – wspomina Alicja C. W aktach sprawy odnajdujemy dokument sądowy, w którym stwierdzono, że Alicja C. może zostać zwolniona z aresztu, ponieważ nikt jej nie obciążył zeznaniami, jak również nie miała nic wspólnego ze szpiegostwem. W ostatnim akapicie dokumentu znajduje się zdanie, z którego wynika, iż prokurator wojskowy kpt. Zbigniew Domino był przeciwny jej zwolnieniu. Zatrzymania innych podejrzanych trwały do marca 1953 r. Łącznie WUBP uwięził czternaście osób.

Proces i wyrok

Ze wszystkich aresztowanych trzynaścioro oskarżono o przynależność do siatki szpiegowskiej lub współpracę z wywiadem amerykańskim. Odbłyły się cztery rozprawy, dwie w listopadzie 1953 r., jedna w grudniu i ostatnia w marcu 1954 r. Trzy rozprawy odbyły się po rocznym śledztwie, czwarta przeciwko Adułłom i J. Jurkojć po prawie półtorarocznym dochodzeniu. Obowiązki przewodniczącego składu orzekającego dwukrotnie pełnił sędzia wojskowy kpt. Stefan Cieślak (sprawa Wejknisów, sprawa Stanisława Jaworskiego i innych), raz – kpt. Mieczysław Mirski (sprawa Worotyńskich i innych) i raz – por. Dionizy Piotrowski (sprawa Adułłów i J. Jurkojć) prawdopodobnie w miejsce kpt. Stefana Cieślaka, który w marcu 1954 r. na własną prośbę został zwolniony do rezerwy. Obok por. Piotrowskiego do składu orzekającego należeli także: asesor wojskowy por. Henryk Adamiec oraz ławnik ppor. Waław Wilczyński. Oskarżycielem był prokurator wojskowy kpt. Stanisław Michta. W rozprawie uczestniczyli też obrońcy wojskowi z urzędu: adwokat Ewald Soroko, adwo-

kat Bohdan Zembrzyński oraz adwokat Eugeniusz Lach. Rozprawa została utajniona i odbywała się przy drzwiach zamkniętych. Sędzia Piotrowski uzasadnił swoją decyzję „dobrem Polski Ludowej”. W procesie nie uczestniczyła najbliższa rodzina, długo nie wiedziała, za jakie przestępstwo zostali osądzeni i skazani bliscy. Postępowanie procesowe oparto przede wszystkim na protokołach zeznań ze śledztwa i przyznaniu się oskarżonych do winy. Jednak w sądzie oskarżeni zmieniali swoje zeznania, twierdząc, że podczas śledztwa mówili to, co im kazali śledczy, aby uniknąć dalszego bicia i znęcania fizycznego. Sędzia Piotrowski traktował to jednak jako „pokrętną próbę uniknięcia kary” i za podstawę wyroku przyjął wszystkie protokoły ubeckiego śledztwa, które – jego zdaniem – udowodniły popełnioną przez oskarżonych zbrodnię zdrady „ludowej” Ojczyzny. Dopiero trzeciego dnia po zakończeniu postępowania procesowego, 12 marca 1954 r., został ogłoszony wyrok. Jana Adułło skazano łącznie na 15 lat więzienia, dodatkowo na 5 lat odebrano mu prawa obywatelskie i pozbawiono mienia; Janina Jurkojć otrzymała wyrok 7 lat więzienia, 5 lat pozbawienia praw i przepadku mienia; Władysława Adułło potraktowano najłagodniej, ponieważ uznano, że nie był członkiem siatki szpiegowskiej, lecz posiadając wiedzę na temat jej działalności, nie zawiadomił organów ścigania i tym samym dopuścił się zbrodni. Skazano go na 4 lata więzienia i 1 rok pozbawienia praw.

Przełomowy rok 1956

W 1955 r. zostały zlikwidowane w Polsce Wojskowe Sądy Rejonowe. Uznano je za instytucje nadmiernej stalinizacji wymiaru sprawiedliwości. Odbywało się to już na fali tzw. odwilży politycznej, która po śmierci Stalina i zmianach na Kremlu zaczęła powoli docierać do Polski. Wydarzenia Poznańskiego Czerwca 1956 r. i w konsekwencji zmiany w kierownictwie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, dojście do władzy Władysława Gomułki sprawiły, że w wymiarze sprawiedliwości zaczęto radykalnie odchodzić od wcześniejszej linii terroru, represji i zastraszania społeczeństwa. Pojawiły się postano-

wienia sądów o skracaniu niektórych wyroków, ludzi zaczęto wypuszczać z więzień. Szczęśliwie objęło to także Jana Adułłę. 10 października 1956 r. Najwyższy Sąd Wojskowy (NSW) w Warszawie uznał, że Jan Adułło nie był szpiegiem wywiadu amerykańskiego i nie dopuścił się zbrodni zdrady Ojczyzny, a przestępstwo, które popełnił, polegało na pomocy ludziom w nielegalnym przekraczaniu granicy, w tym szpiegom amerykańskim, co po uwzględnieniu amnestii dało mu obniżenie wyroku z 15 lat na 3 lata i 6 miesięcy. W podobnej sytuacji znalazła się Janina Jurkojć – NSW uznał, że nie była członkiem siatki szpiegowskiej, a jedynie udzielała pomocy szpiegom. Obniżono jej wyrok również do 3 lat i 6 miesięcy i po uwzględnieniu amnestii wyszła na wolność. Władysławowi Adułłowi nie zmieniono wyroku, ponieważ od grudnia 1954 r. przebywał warunkowo na wolności ze względu na bardzo zły stan zdrowia.

Sprawiedliwości stało się zadość?

Od początku lat 80. XX w. postępował w Polsce stopniowy rozpad totalitarnego systemu sprawowania władzy przez komunistów z PZPR. W końcu dekady przybrał formę ograniczonego dialogu z częścią środowiska Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” i działaczy niektórych podziemnych partii politycznych. Doszło do podpisania porozumień tzw. okrągłego stołu. Jednym z postanowień było przyjęcie zasady braku zbiorowej odpowiedzialności komunistów za sposób sprawowania władzy w latach 1944-1989. Konsekwentnie uznano także, że z perspektywy prawnej Polska Rzeczpospolita Ludowa była kontynuatorką państwa polskiego. Oznaczało to, że wszystkie wyroki wydane przez komunistyczne sądy są ważne, w tym również najbardziej haniebne i zbrodnicze, w wyniku których mordowano lub skazywano na kary dożywotniego więzienia przywódców i członków polskiego podziemia antykomunistycznego. W praktyce doszło do tego, że mimo zakończenia okresu komunistycznego bezprawia skazani w procesach politycznych muszą indywidualnie zabiegać o sprawiedliwość, występując

do sądów o unieważnienie wyroku i uniewinnienie. Inną anomalią takiego zakończenia rządów komunistów w Polsce był fakt, że w tych sądach, szczególnie w latach 90., zasiadali sędziowie, którzy wcześniej skazywali działaczy antykomunistycznych, niepodległościowych czy też zwykłych ludzi, ofiary komunistycznego reżimu. 23 lutego 1991 r. nie w pełni demokratyczny Sejm RP uchwalił Ustawę o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego. Tym aktem prawnym uruchomiono wyżej opisaną procedurę. Krótco po wejściu w życie ustawy Janina Jurkojć i Władysław Adułło złożyli do Sądu Wojewódzkiego (SW) w Zielonej Górze wnioski o unieważnienie wyroków Wojskowego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze z 12 marca 1954 r. Swoimi postanowieniami tenże sąd stwierdził, że J. Jurkojć, pomagając agentom wywiadu amerykańskiego, działała na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego, dlatego wyrok unieważnił i prawie po 40 latach uznał ją za niewinną. Podobnie w przypadku W. Adułły orzeczono, że mając wiedzę o działalności szpiegów amerykańskich i nie donosząc o tym organom ścigania, działał na rzecz niepodległości Polski i dlatego wyrok unieważniono i Władysław Adułło został uniewinniony. Niestety, Jan Adułło nie złożył wniosku do SW w Zielonej Górze i nadal jest przestępcą skazanym za prowadzenie działalności na rzecz niepodległości Polski. W podobnej sytuacji w Polsce są dziesiątki tysięcy osób, bo zaledwie 30 do 40 procent wyroków wydanych przez Wojskowe Sądy Rejonowe zostało dotąd unieważnionych. Zdecydowana większość skazanych już nie żyje – odeszła z piętnem zdrajców – warto jednak pamiętać, że wnioski do sądu okręgowego mogą składać także ich dzieci i wnuki. Ale czy tak powinno wyglądać dochodzenie prawdy i sprawiedliwości w wolnej Polsce, o którą walczyli?

PS. Dane pani Anieli C. są zmienione, nie zezwoliła na publikowanie swojego prawdziwego imienia i nazwiska.

Podróż XXXV

Stanisław Jaworski³⁵

[...] wolałbym targnąć się na własne życie, aby być od tego wolnym [...].

[...] nie takich asów mieliśmy i do wszystkiego, co my chcieliśmy się przyznawali, tak samo i ty się przyznasz i będziesz wszystko gadał [...].

2 grudnia 1953 r. kpt. Stefan Cieślak, sędzia Wojskowego Sądu Rejonowego (WSR) w Zielonej Górze, skazał Stanisława Jaworskiego na 8 lat więzienia za przekazanie informacji wywiadowi amerykańskiemu. Proces był „odpryskowym” sprawy mjr. Wacława Worotyńskiego oskarżonego o szpiegostwo i zdradę „Polski Ludowej”, skazanego na karę śmierci. Barbarzyńskie, tzw. postępowanie przygotowawcze przeciwko Jaworskiemu trwało dziewięć miesięcy. Przyznał się do wszystkich zarzutów, które „wciskali” mu funkcjonariusze Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Zielonej Górze, ponieważ chciał przeżyć śledztwo. W ich ręce dostał się dlatego, że – pracując jako kierowca w Powiatowym Domu Towarowym w Kłodzku – „pozostawał w stałym kontakcie” z Wacławem Worotyńskim, agentem obcego wywiadu. Worotyński był wówczas jednym z jego dyrektorów.

Zbrodnicze śledztwo. Fałszywy proces

Od początku, we wszystkich rozprawach przeciwko osobom mającym coś wspólnego z siatką Worotyńskiego, komunistycznym orga-

³⁵ Opracowano na podstawie akt Wojewódzkiego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze, AIPN Po 401/31, 401/32, Akta sprawy karnej przeciwko: Stanisław Jaworski.

nom zależało, aby oskarżeni zostali surowo i przykładowo ukarani za dopuszczenie się zdrady ludowej Ojczyzny (odbyły się cztery rozprawy z udziałem 13 osób). Należy podkreślić, że nie chodziło o prawdę. Zeznania były wymuszane siłą. Akty oskarżenia przygotowano na podstawie zebranego materiału dowodowego, czyli protokołów przesłuchań, z których wynikało, że podejrzani przyznali się do winy. Posłużyły one następnie sędziemu do wydania wyroku. Jeśli oskarżony w trakcie rozprawy zmieniał swoje zeznania, sędzia traktował to jako „pokrętną metodę uniknięcia surowej kary”.

Prośba o ułaskawienie

Po ogłoszeniu wyroku Stanisław Jaworski przez kilka miesięcy przebywał w Więzieniu Karno-Śledczym w Zielonej Górze przy ul. Łużyckiej. To właśnie z tego miejsca na początku lutego 1954 r. napisał do Przewodniczącego Rady Państwa Aleksandra Zawadzkiego prośbę o ułaskawienie. Dokument w oryginale zachował się w aktach sprawy. WSR nie nadał mu dalszego biegu, ponieważ Jaworskiemu nie przysługiwało takie prawo. Pisał, że niewinnie go skazano, ponieważ sędzia był do niego źle nastawiony. Twierdził, że stało się tak, bo śledczy nieuczciwie postępowali. W odważnej i przepełnionej desperacją wypowiedzi przebija naiwna wiara Jaworskiego, że komunistyczny przywódca podzieli jego opinię o nieuczciwym śledztwie i krzywdzącym, niesprawiedliwym wyroku. Jaworski podaje w wątpliwość także uczciwość funkcjonowania całego wymiaru sprawiedliwości. Chce w ten sposób nakłonić Zawadzkiego do myślenia i stanięcia po swojej stronie. Wartość źródłowa tego dokumentu jest cenna, ponieważ zostały w nim opisane komunistyczne metody śledcze oraz ujawnia instrumentalne, pozbawione niezależności działanie sądu. Oryginalność źródła polega także na bezpośredniej relacji osoby, która przeszła to piekło kilka tygodni wcześniej. Najczęściej świadectwa osób, które doświadczały zbrodniczych działań ubeków i komunistycznych sędziów, zostały udokumentowane dopiero po upadku komunizmu w Polsce.

Uwaga! W cytowanym obszernym fragmencie dokumentu zachowano oryginalną pisownię:

Prośba o ułaskawienie

Zwracam się z gorącą prośbą o ułaskawienie mnie od odbywania wyroku, wydanego przez Rejonowy Sąd Wojskowy w Zielonej Górze z dnia 1 grudnia 1953 r. [wyrok ogłoszono 2 grudnia 1953 r. (aut.)] którym to wyrokiem skazy zostałem za zarzucane nie popełnione przestępstwo z art.7. MKK na karę 8-miu lat więzienia. [...] Wyrok ten jest wysoce mnie krzywdzącym, ponieważ zarzucanego mi czynu nie popełniłem, jak również złożone zeznania przeze mnie oraz współoskarżonego Ob. Worotyńskiego Waclawa, są zeznaniami w czasie śledztwa wymuszonymi, gdzie w czasie śledztwa nasz stan nerwowy oraz fizyczny, nie potrafił wytrzymać metod, które stosowano przy przesłuchaniach. Złożone przeze mnie (o ile takie były tego nie pamiętam oraz złożone przez współoskarżonego Worotyńskiego Waclawa zeznania zostały spreparowane przez osoby prowadzące śledztwo w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa w Zielonej Górze, wbrew naszej woli i naszych zeznań a podpisanie takich protokołów zeznań, nie podpisywaliśmy, a jeśli zostały przez nas podpisane to tylko w takiej chwili, kiedyśmy zostali doprowadzeni do stanu półprzytomności. Zeznania te w czasie zakończenia śledztwa, nie zostały mi podane do wiadomości, a nawet ukrywane przede mną do czasu rozprawy.

W czasie rozprawy Sądowej, przedłożyli mi moje jakoby zeznania, w którym miałem się przyznać, że współoskarżonemu Worotyńskiemu Waclawowi, pełen świadomości dostarczyłem informacje o Ośrodkach Pracy w których przebywałem, które współoskarżony Worotyński Waclaw miał wykorzystywać do radia „Wolna Europa”.

W ten sam sposób przedłożono współoskarżonemu Worotyńskiemu Waclawowi protokół zeznań, w którym napisane było, że wyraziłem zgodę na współpracę z ob. Worotyńskim Waclawem

na dostarczanie mu informacji na temat Ośrodków Pracy. W czasie rozprawy Sądowej ja kategorycznie zaprzeczyłem o takich protokołach, ponieważ nie współpracowałem z Ob. Worotyńskim Waławem na odcinku uprawiania szpiegowania na rzecz obcego wywiadu oraz nie pamiętam bym taki protokół podpisywał.

Współoskarżony Worotyński Waław również stanowczo zakwestionował odczytane mu jego zeznanie, stwierdzając jednocześnie, że protokół ten jest stworzony przez Czynniki Śledcze wbrew jego zeznaniom, a jeśli jest podpisany przez Worotyńskiego to jedynie wówczas, kiedy był półprzytomny, względnie całkiem nieprzytomny.

Wojskowy Sąd Rejonowy nie wziął pod uwagę tych zeznań nie starał się ustalić stanu faktycznego, lecz wydał wyrok oparty na fałszywych protokołach, wymierzając tak wysoki wyrok, który nieludzko jest mnie krzywdzącym i niesprawiedliwym.

Jednocześnie pozwolę sobie na obszerniejsze wyjaśnienie wyżej wymienionej sprawy: W dniu 6 marca 1953 r. zostałem aresztowany z mojego miejsca zamieszkania to jest Kłodzka i na drugi dzień przesłany do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Zielonej Górze. W Woj.U.B.P. w Zielonej Górze przystąpiono do przeprowadzania śledztwa, śledztwo przeprowadzał oficer śledczy w pokoju nr 36 wraz z praktykantem.

Jako głównym zarzutem było, że współpracując z Ob. Worotyńskim Waławem, który w r. 1952 był pełniącym obowiązki dyrektora P.G.T. w Kłodzku, ja natomiast byłem w tym okresie czasu szoferem w tymże P.G.T. i miałem nawiązać z tymże Worotyńskim Waławem współpracę szpiegowską, a zadanie moje jakie miałem wykonywać, to donoszenie Worotyńskiemu informacji o Ośrodkach Pracy, a następnie wiadomości te miały być kolportowane do wywiadu zagranicznego państw imperialistycznych.

Do takich zarzutów się nie przyznałem, gdyż stawiane zarzuty nie miały nigdy miejsca między mną a Worotyńskim Waławem jak również nie wiedziałem o szpiegowskiej działalności Ob. Worotyń-

skiego Waclawa. W czasie śledztwa przyznałem się że miało jeden raz miejsce w czasie przyjmowania mnie do pracy, gdy Worotyński Waclaw zapytał się mnie w jakich ośrodkach pracy pracowałem i ile zarabiałem, odpowiedziałem mu wówczas na jego pytanie, lecz Worotyński Waclaw nic mi nie odpowiedział w jakim celu te informacje mu są potrzebne. Ośrodki Pracy znałem ponieważ tam przebywałem przez okres 36 miesięcy, gdzie w czasie pobytu w Goleniowie, Nowej Rudzie, Andaluzji i jeszcze innych byłem jako przodownik pracy. [Jaworski został w 1948 r. przez Sąd Okręgowy w Krakowie skazany na 4 lata więzienia za łapownictwo]. Zapytanie Worotyńskiego potraktowałem jako rozmowę przełożonego z podwładnym.

W czasie przeprowadzania śledztwa była używana metoda przemęczania przesłuchiwanego, przesłuchując mnie po 16 godzin bez przerwy, następnie po jednej godzinnej przerwie przystępowano do nowych 16 godzin. Cały czas w pozycji stojącej, co wyczerpywało organizm do ostatniego stopnia wytrzymałości fizycznej i nerwowej. Organizm mój nie wytrzymywał, tak że znajdowałem się nieraz w stanie półprzytomnym. Podpisując zeznania (protokóły) odbywało się na krzykliwe zlecenie prowadzącego śledztwo nie pozwalając mi na odczytanie protokołów, tym samym podpisywałem zeznania mi nie wiadome treścią. W ten właśnie sposób spreparowano protokół, w którym rzekomo miałem się przyznać do świadomego przekazywania informacji o Ośrodkach Pracy, dla celów propagandowych, dla tzw. „Wolnej Europy”.

Protokół o takiej treści był w czasie zakończenia śledztwa przez Prokuratora Sądu Wojskowego oraz przez Sekretarza tego Prokuratora w dniu 7.08.1953 r. przede mną ukryty, dopiero na rozprawie sądowej poznałem jego treść.

Wydany wyrok przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Zielonej Górze jest wyrokiem niesprawiedliwym [...].

W czasie śledztwa prosiłem oficera śledczego o konfrontację z Ob. Worotyńskim Waclawem, gdzie otrzymałem zawsze odpowiedź: „My ci damy konfrontację to cię szlak trafi, nie takich asów

mieliśmy i do wszystkiego co my chcieliśmy się przyznawali, tak samo i ty się przyznasz i będziesz wszystko gadał” Do konfrontacji mnie nie doprowadzili [...] dopiero na rozprawie [do niej doszło] lecz i tutaj w sądzie większą wartość stanowił fałszywe papierki, od prawdziwych zeznań naszych. Wobec takiego stanu zostałem skazany za przestępstwa przeze mnie nie popełnione, tym więcej, wobec wysokiego wyroku, jest on niesprawiedliwym i krzywdzącym moją osobę, jak również i moją rodzinę.

W czacie rozprawy miało się wrażenie, że Sąd miał specjalne nastawienie „żeby tylko karać”, lecz nie zauważyło się nawet cienia, aby istniała chociaż dobra wola, rozpracowania przebiegu przestępstwa, tym samym by wyrok wydać „sprawiedliwy”.

Śmiem stwierdzić, że jeśli wszystkie śledztwa są w ten sposób przeprowadzone, a dowody fałszowane to 50% osób jest skazanych prawie że niewinnie. A Sąd faktycznie wówczas jest miejscem tworzenia się długoletnich przestępców, więźniów. Nie byłem nigdy wrogiem ustroju Demokracji Ludowej lecz jako syn robotnika zawsze byłem sercem i duszą z masami pracującymi. [...]

Zwracam się z gorącą prośbą do Obywatela Przewodniczącego Rady Państwa o ułaskawienie mojego wyroku gdyż wobec wydanego tak wysokiego wyroku jedyny jest mój ratunek jakim jest ułaskawienie. Gdyby Obywatel Przewodniczący uznał za potrzebne prosiłbym o spowodowanie przeprowadzenie ponownego śledztwa, celem ustalenia faktycznej mej winy. Jednak prosiłbym w takim wypadku aby nie było prowadzone przez Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa w Zielonej Górze, ponieważ stosowane metody mój organizm nie jest w stanie ich przetrwać, to też wołałbym targnąć się na własne życie aby być od tego wolnym”.

Uniewinnienie i rehabilitacja

Stanisław Jaworski karę odbywał w Centralnym Więzieniu w Strzelcach Opolskich. W tym czasie bardzo podupadł na zdrowiu i był le-

czony w szpitalu więziennym. W kwietniu 1955 r. wystąpił z prośbą do Prezesa Najwyższego Sądu Wojskowego (NSW) w Warszawie o rewizję nadzwyczajną, argumentując, że postępowanie przeciwko niemu zostało przeprowadzone „niewłaściwie przez organy Bezpieczeństwa Publicznego” oraz że sąd nie wziął pod uwagę jego zeznań w czasie rozprawy. Tym razem jego prośba była skuteczna, chociaż NSW zajął się nią dopiero po roku, tj. 6 czerwca 1956 r. Zgromadzenie Sędziów uznało, że WSR popełnił wiele błędów proceduralnych i nie udowodnił, że Jaworski, przekazując Waławowi Worotyńskiemu informacje o Ośrodkach Pracy, wiedział, że ten jest szpiegiem amerykańskim. Ostatecznie NSW uchylił wyrok WSR w Zielonej Górze i umorzył postępowanie przeciwko S. Jaworskiemu. Zarządził też natychmiastowe wypuszczenie go na wolność – 12 czerwca 1956 r. Jaworski opuścił mury więzienne. Należy także zauważyć, że miesiąc wcześniej, tj. 6 maja 1956 r. na fali tzw. odwilży politycznej wyrok 8 lat więzienia na mocy amnestii z 26 kwietnia 1956 r. zmniejszono mu do 4 lat. Wychodząc na wolność, miał za sobą 3 lata i 3 miesiące przebywania w celi więziennej. Po rozpadzie komunizmu w Polsce córka Teresa M. postanowiła wystąpić o przywrócenie dobrego imienia nieżyjącemu od kilkunastu lat ojcu. W 1992 r. zwróciła się do Sądu Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu, który stwierdził, że uniewinnienie zostało orzeczone przez NSW już w 1956 r., jednakże sąd dopatrywał się, że jej ojciec działał na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego, za co był represjonowany, dlatego zasądził wypłacenie ze Skarbu Państwa odszkodowania na rzecz żony, syna i córki.

Biogram

Stanisław Jaworski urodził się 25 maja 1915 r. w Miechowie (woj. krakowskie), w rodzinie Cypriana i Antoniny Jaworskich. Ukończył 3 oddziały Szkoły Powszechnej w Miechowie. Z powodu trudnej sytuacji materialnej rodziny musiał rozpocząć pracę w Fabryce Lemoniady już jako 11-letni chłopiec. Zarabiał miesięcznie

15-20 zł i otrzymywał wyżywienie. W 1929 r. trafił do firmy, gdzie zajmował się myciem samochodów. Od tego momentu w jego życiu zawodowym były już tylko samochody. W 1933 r. wraz z rodzicami przeniósł się do Krakowa i pracował jako sprzedawca w sklepie z częściami samochodowymi. W latach 1936-1938 odbył służbę wojskową w 2 Dywizjonie Pociągów Pancernych w Niepołomicach. Po wyjściu z wojska pracował jako zawodowy kierowca w prywatnej firmie w Kielcach. Wziął czynny udział w obronie Ojczyzny we wrześniu 1939 r. – służył w słynnym 4 Pułku Piechoty jako kierowca. Po klęsce dostał się do niewoli, z której udało mu się zbiec. Dotarł do Michowa i tutaj do końca wojny był kierowcą samochodowym w firmach prywatnych. W 1940 r. ożenił się z Marią Włodarczyk, po roku urodziła się im córka, Teresa. Latem 1944 r. wstąpił do Batalionów Chłopskich. Jego umiejętności samochodowe przydały się w działaniach partyzanckich. Po wkroczeniu Armii Czerwonej ujawnił się. W okresie 1945-1947 był kierownikiem stołówki PPR w Miechowie. W 1947 r. wraz z rodziną przeniósł się do Kłodzka na tzw. Ziemię Odzyskane. Jednak tutaj w tym samym roku został aresztowany – oskarżono go o łapówkarstwo i skazano na 4 lata pozbawienia wolności. Karę odbywał w Ośrodkach Pracy. Po wyjściu na wolność w 1951 r. wrócił do Kłodzka i udało mu się zatrudnić w Powiatowym Domu Towarowym jako kierowca. Pracował tam do aresztowania, czyli do marca 1953 r. W 1951 r. przyszło na świat jego drugie dziecko, syn Stanisław. W latach 1953-1956 odbywał karę więzienia za współpracę ze szpiegiem amerykańskim. Uważał, że go niesłusznie skazano, poczucie krzywdy bardzo zaważyło na jego dalszych losach. Po zwolnieniu z więzienia w czerwcu 1956 r. wrócił do rodziny w Kłodzku. Jednak po kilku tygodniach z obawy przed UB, chcąc też ochronić rodzinę, wyjechał do kolegi w Szczecinie, u którego mieszkał 6 lat. Po śmierci kolegi, ciężko chory, wrócił do swoich najbliższych, którzy troskliwie opiekowali się nim aż do śmierci. Umarł 7 września 1972 r.

Podróż XXXVI

Józef Bartosik, Waclaw Szymański³⁶

Dnia 31 października 1991 r. Sąd Wojewódzki w Zielonej Górze unieważnił wyroki dożywotniego więzienia wobec Józefa Bartosika i Waclawa Szymańskiego skazanych przez Wojskowy Sąd Rejonowy (WSR) w Zielonej Górze 13 sierpnia 1954 r. Czyny, za które wówczas zostali tak surowo osądzeni, uznano za działalność na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego i zgodnie z Ustawą z 23 lutego 1991 r., uniewinniono ich.

Sprawa jest na tyle ciekawa, że Józef Bartosik i Waclaw Szymański wiosną 1954 r. zorganizowali nielegalną organizację antykomunistyczną o nazwie „Armia Krajowa”, której głównym celem było, jak napisano w akcie oskarżenia, „obalenie siłą ustroju Polski Ludowej”. Mieszkali na wsi w okolicach Kalisza. Początkowo spotykali się w kilka osób, aby słuchać audycji radia „Wolna Europa”. Po jakimś czasie Bartosik i Szymański – osiemnastolatki – postanowili coś zrobić dla niepodległości Polski i zawiązali podziemny związek o charakterze zbrojnym, choć nie byli do tego przygotowani. Jego celem było dokonywanie zamachów na uzbrojonych funkcjonariuszy UB, MO, żołnierzy WP i Armii Radzieckiej oraz redagowanie i kolportowanie ulotek antypaństwowych – wierzyli, że wybuchnie wojna pomiędzy USA a ZSRR. Panowali zdobywać broń w czasie zamachów. Pierwszą udaną akcją przeprowadzili w okolicach Gorzowa Wlkp. na początku czerwca 1954 r. – zlikwidowali żołnierza

³⁶ Opracowano na podstawie akt Wojewódzkiego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze, AIPN Po 2/2289/1, 2/2289/2, Akta sprawy karnej przeciwko: 1) Bartosik Józef, 2) Szymański Waclaw.

radzieckiego. Po akcji wrócili w swoje rodzinne strony, planując rozbudowę organizacji i przeprowadzanie kolejnych zamachów. Jednak ich pobyt w powiecie gorzowskim został zauważony. Po tygodniu funkcjonariusze UBP z Zielonej Góry dotarli w kaliskie i aresztowali ich. Śledztwo było brutalne i krótkie, już na samym jego początku podejrzani przyznali się do zbrodni.

Zastanawiające jest, dlaczego sędzia wojskowy kpt. Mieczysław Mirski nie wymierzył im najwyższego wymiaru, tj. kary śmierci, wcześniej orzekał ją kilkakrotnie, przecież mieliśmy do czynienia z zabójstwem żołnierza „przyjacielskiej” Armii Radzieckiej. Zostali potraktowani łagodnie. Nie można wykluczyć, że mogło to mieć związek z powolnym „odpuszczaniem” represji sądów wojskowych po śmierci Stalina i w związku z tym zmianie polityki PZPR. W listopadzie 1954 r. WSR w Zielonej Górze został rozwiązany – komuniści uznali, że nie jest już potrzebny.

„Niedziela/Aspekty”, marzec 2022 r.

Posłowie

Więźniów politycznych torturowano i zastraszano podczas śledztwa i procesu. To samo spotykało ich w więzieniach w czasie odbywania kary. Dopuszczano się także bestialskich zachowań podczas wykonywania kar śmierci. Do częstych form stosowanych wobec „politycznych” należało: dotkliwe bicie, zamykanie w karcerze, pozbawianie prawa do wizyt rodziny, otrzymywania paczek lub korzystania z książek. Dbano o to, aby więźniowie znajdowali się w ciągłym napięciu psychicznym. Służyły temu rewizje w celach, umieszczanie w nich konfidentów, odbieranie dewocjonaliów i różnych posiadanych drobiazgów oraz karanie za praktyki religijne. Jednak takie wymuszane zmiany postawy najczęściej nie przynosiły zamierzonych rezultatów.

Zakończenie odbywania kary nie oznaczało wcale powrotu do poprzednio prowadzonego życia. Na skazanym już zawsze ciążyło piętno więźnia politycznego obejmujące również jego rodzinę. Było równoznaczne z trudnościami w uzyskaniu wykształcenia, dobrej pracy lub paszportu. Wielu byłych więźniów politycznych przez całe życie musiało borykać się z przewlekłymi chorobami natury fizycznej i psychologicznej wywołanymi przebyciem śledztwem oraz pobytem w zakładach karnych. Skazani przez wiele lat po wyjściu na wolność pozostawali pod nadzorem aparatu represji.

Zakończenie

Drogi Czytelniku, zaproponowałem ci lekturę kilkudziesięciu historii ludzi, których człowieczeństwo zostało skonfrontowane z totalitaryzmem komunistycznym – jednym z najbardziej okrutnych i zbrodniczych systemów w dziejach. Ze względu na skalę zbrodni – dosięgła tak wielu, a właściwie wszystkich żyjących w latach 1944-1989 – wybrałem metodologię mikrohistorii. W tej koncepcji człowiek „wrzucony” w świat, często mu obcy, staje się głównym podmiotem zainteresowania; historyk tworzy narrację opowiadającą o jego doświadczeniu; drobne wydarzenia (czasami tragiczne), które są następstwem/częścią „wielkiej” historii, stają się istotą dla mikrohistoryka. Mówi się często, że taki sposób uprawiania historii czyni ją bardziej ludzką³⁷.

Jaka była kondycja człowieka, kiedy wchodził w konfrontację z antyczłowieczeństwem komunistycznym? Odpowiedź na to pytanie odnajdujemy w każdym indywidualnym wyborze bohaterów opisanych w publikacji. Większość naszych postaci podjęła świadomą walkę z komunizmem tożsamym z bolszewicką Rosją i jej obecnością w Polsce, walkę z członkami PPR/PZPR, funkcjonariuszami UB, itd. Dodatkową motywacją ich działania była silna chęć odzyskania niepodległości.

Kolejnym etapem ich konfrontacji było brutalne śledztwo, którym byli poddawani. Trudno wymagać bohaterstwa, kiedy bicie, kopanie, nękanie trwało godzinami i tygodniami, ale mimo to wielu z nich znajdowało sposób na przetrwanie piekła. Celem bestialskiego śledztwa było przyznanie się podejrzanego do winy, nie miało znaczenia czy faktycznie popełnił zarzucany mu czyn. Jednakże

³⁷ E. Domańska, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań 2005, s. 22-23.

w tak ekstremalnych okolicznościach nie wszyscy przyznawali się do ubeckich zarzutów. Jan Plebanek wyznał, że mimo iż go bito, przetrzelono nawet nogę, nikogo z kolegów nie wydał. Stanisław Romanowski nie dał się złamać – bicie nie robiło na nim większego wrażenia, ponieważ jako chłopak często dostawał lanie. Najczęściej jednak, aby zakończyć piekło przesłuchań, długotrwałe cierpienia i upokorzenia, podejrzani podpisywali protokoły zeznań i zgadzali się z wersją śledczych.

Manifestacja wartości ich człowieczeństwa następowała podczas rozprawy głównej w sądzie wojskowym. Trybunał słyszał od oskarżonego, że w czasie śledztwa nie mówił prawdy i zeznania były na nim wymuszane siłą. Po takim oświadczeniu sędzieja prowadzący odczytywał protokół zeznania i stwierdzał, że oskarżony zmienia je w sądzie, aby uniknąć kary, po czym zeznania śledcze utrzymywał w mocy. Innym istotnym sprawdzianem postawy oskarżonego był sam fakt przyznania się, lub nie, do zarzucanego przestępstwa. Rzadko kiedy nie przyznawał się. Ostatnim fragmentem protokołu rozprawy głównej dającym możliwość przyjrzenia się postawie oskarżonego było zwrócenie się do sądu w sprawie wysokości wyroku. Najczęściej prosili o niski wymiar kary, czasami o sprawiedliwy, bardzo rzadko o uniewinnienie – dotyczy tych spraw, kiedy oskarżony nie przyznał się do winy. W przypadku, kiedy przestępstwo zagrożone było najwyższym wymiarem kary, oskarżony prosił o niewymierzanie kary śmierci.

Następnymi istotnymi dokumentami źródłowymi, które znajdujemy w aktach poszczególnych spraw, są prośby o ułaskawienie pisane przez skazanych. Często czytamy w nich, że śledczy wymuszali zeznania siłą oraz że sędzia był niesprawiedliwy i wymierzył zbyt wysoki wymiar kary. Prosząc o zmniejszenie liczby lat więzienia lub darowanie kary, jako uzasadnienie podają „bardzo złą sytuację materialną rodzinny”, „potrzebę pomocy chorym rodzicom”, „chorobę własną”. Dość często w tych prośbach mamy do czynienia z wyrażaniem chęci pracy „na rzecz dobra i rozwoju Polski

Ludowej". Niekiedy padają także sformułowania o zrozumieniu pełnionych błędów i chęci „odpracowania ich”, „naprawienia”. Podsumowując, ta forma ma charakter bardzo osobisty, czasami wręcz intymny, opisujący własne uczucia – ale towarzyszy temu także język ideologicznego kadzenia komunistom, przypodobania się im sformułowaniami propagandowymi. Prośby, podania są pisane bardzo często. Najbardziej poruszające są listy matek i żon uwięzionych pisane do Prezydenta lub Przewodniczącego Rady Państwa z prośbą o ułaskawienie. W każdym z nich jest mowa o cierpieniu własnym i dzieci oraz niesprawiedliwym, krzywdzącym wyroku, „błaganie na klęczkach” o łaskę, przeprosiny za czyn popełniony przez męża, ojca, syna itp. Tutaj też pojawiają się elementy z języka komunistycznej propagandy.

Kolejnym merytorycznym źródłem zawierającym cenne informacje charakteryzujące sylwetkę osoby skazanej w procesie politycznym, w czasie odbywania kary więzienia, na które natrafiłem w aktach sądowych, są opinie sporządzane przez naczelnika więzienia. Zawierają one m.in. krótkie informacje na temat stosunku uwięzionego do sytuacji politycznej, np. „wrogo ustosunkowany do Polski Ludowej” lub „na tematy polityczne nie wypowiada się”. Dowiadujemy się z nich ponadto, czy skazany nawiązuje kontakty ze współwięźniami; czy przestrzega regulaminów, czy był karany albo nagradzany za dobre zachowanie; jak wykonywał zlecone zadania i czy stara się skrócić swój wyrok poprzez pracę ponadnormatywną.

Podsumowując, należy zauważyć, że większość więźniów przestrzegała regulaminów i angażowała się w pracę, niejednokrotnie przekraczając dzienne normy (jeśli tylko zdrowie im na to pozwalało). Ci, którzy w czasie procesu nie przyznali się do winy i wyrok uważali za niesprawiedliwy, powtarzali to także w więzieniu, lecz nie stwarzali większych problemów. W opiniach zdarzały się informacje o negatywnym stosunku do „ludowej” rzeczywistości, częściej jednak mamy do czynienia z zapisem „nie prowadzi rozmów politycznych, dlatego nie ujawnił swoich poglądów”. Opinie te

miały istotne znaczenie i najczęściej były sporządzane na polecenie sądu w związku z ubieganiem się o skrócenie wyroku czy amnestię.

Warto w tym momencie zauważyć, że wszyscy skazani (chodzi o te opisane prawie sto osób), poza tymi na których wykonano karę śmierci, nie odbyli pełnej kary – wychodzili na wolność po ogłoszeniu amnestii lub byli zwalniani po odbyciu połowy kary (przy spełnieniu warunku dobrego zachowania), zdarzały się również przypadki zwolnienia warunkowego ze względu na chorobę więźnia.

W aktach sprawy można odnaleźć okresowe meldunki Milicji Obywatelskiej na temat „prowadzenia się” osoby, która wyszła na wolność z więzienia, m.in. funkcjonariusz informował o aktywności politycznej lub jej braku, o tym czym zajmuje się obecnie były więzień itp. Nie natknąłem się na żadną notatkę potwierdzającą prowadzenie „podejrzanej działalności”. Wydaje się, że jakąś rolę odgrywał lęk przed powrotem do więzienia.

Przechodząc do zbilansowania procesu konfrontacji postawy antykomunistycznej naszych bohaterów, ich zmagania ze złem, do końca godnego zachowania się – widzimy, że ten obraz rysuje się zdecydowanie pozytywnie. Po pierwsze, wszyscy mieli odwagę podjąć walkę z systemem; po drugie – w czasie rozpraw sądowych większość z nich podjęła bój o prawdę; po trzecie – w czasie odbywania kary więzienia nie było przypadku przejścia na stronę „wroga”; po czwarte – po wyjściu na wolność większość wracała do życia rodzinnego i starała się prowadzić je dalej w spokoju, nie angażując się w działalność podziemną. Były osoby, które umarły wskutek chorób nabytych w okresie katorżniczego więzienia, krótko po tym jak wyszły na wolność. Po piąte – w momencie wielkich społecznych ruchów antykomunistycznych lat 80. – powstanie „Solidarności” – niektórzy powtórnie włączyli się do oporu przeciwko komunizmowi. Można było ich odnaleźć w pierwszych szeregach „Solidarności”, za co czekało ich internowanie w czasie stanu wojennego. Po szóste – po upadku komunizmu w Polsce na początku lat

90. zaangażowali się w budowę społeczeństwa obywatelskiego, zakładając szereg organizacji społecznych (Stowarzyszenie Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego, Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej i inne), działali na rzecz upamiętnienia walk o niepodległość oraz rehabilitacji i uniewinnienia za kary wymierzone im przez komunistów.

Kończąc rozważania, chciałbym zacytować słowa francuskiego teologa i filozofa, Pierre'a Teilharda de Chardin: *Dobrem w ostatecznym rozrachunku jest tylko to, co się przyczynia do wzrostu ducha na Ziemi*. Wydaje się, że te słowa najtrafniej oddają dzieło życia i walki o niepodległość Ojczyzny, o najważniejsze wartości, dzięki którym jesteśmy Polakami – waga duchowa tego faktu jest nie do przecenienia. Każdy z opisanych blisko stu ludzi – zwykłych osób żyjących swoją codziennością, wskutek nagłego zaistnienia obcego świata (komunizmu) nie potrafił, nie chciał już w nim żyć. Walka, do której przystąpił, miała to zmienić, a paradoksalnie doprowadziła go do jeszcze głębszego doświadczenia zła (brutalne śledztwo, nieuczciwy proces, ciężki wyrok). O tym wszystkim powiedziały nam dokumenty sądowe, to dzięki nim po latach odkryliśmy to, co miało być zakryte, dotarliśmy do minionych światów. To właśnie przez nie lepiej rozumiemy nasze światy.

Człowiek w swoim życiu odgrywa najróżniejsze role i powinien uczynić wszystko, aby je „odegrać pięknie”, wtedy o takim człowieku mówimy, że jest „słusznie dumny”, ma honor, godność, jest dzielny. Tacy właśnie byli Oni.

**ILUSTRACJE
MINIONYCH ŚWIATÓW**



Współczesny widok budynku, w którym w latach 1950-1954 mieścił się
Wojskowy Sąd Rejonowy w Zielonej Górze.



Major Roman Różański, pierwszy szef WSR w Zielonej Górze, w procesach
politycznych od września 1950 r. do maja 1952 r. wydał 5 wyroków śmierci.



Major Józef Waszkiewicz, od maja do grudnia 1952 r.
szef WSR w Zielonej Górze.



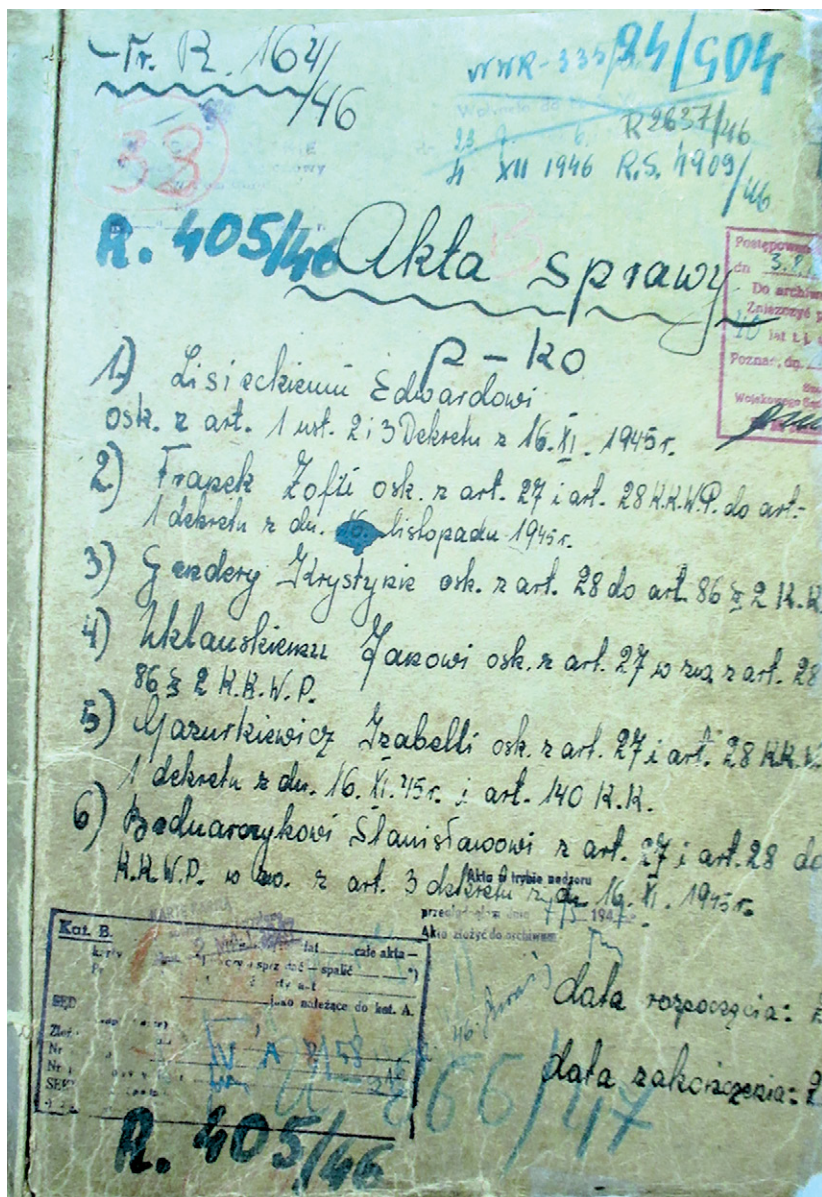
Kapitan Mieczysław Mirski, zastępca szefa WSR w Zielonej Górze
od czerwca 1953 r. do stycznia 1954 r.,
szef WSR w Zielonej Górze od stycznia do listopada 1954 r.,
w procesach politycznych orzekł dwie kary śmierci.



Kapitan Jan Kołodziej, sędzia wojskowy WSR w Zielonej Górze w latach 1950-1951, w tym czasie na karę śmierci skazał pięciu tzw. wrogów Polski Ludowej.



Bracia Edward i Władysław Kajakowiec, harcerze z Nowej Soli, skazani na karę śmierci za zamordowanie funkcjonariusza UB.



Strona tytułowa sprawy przeciwko Edwardowi Lisiwieckiemu, którego skazano na karę śmierci, pierwszy taki wyrok w Zielonej Górze.

Zielona Góra
.....dnia 20 VIII.....1946r.

WOJSKO POLSKIE
Wojskowy Sąd Rejonowy
w Poznaniu
23 SIER. 1946
wpłynęło dnia 23 SIER. 1946
Nr. R. 405/46
Zal. 1

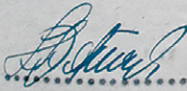
P R O T O K O Ł
wykonania kary śmierci

Obecni: 1) Prokurator. ppr. Górczka Ludwik.....
2) D-ca plut. egzekucyjnego. Makuszyński Stefan.....
3) lekarz. Pisgórski Wacław.....
4) Buchowny. Trześniewski Franciszek.....

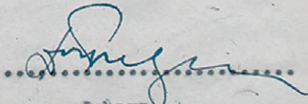
stwierdza, że Lisiecki Edward s. Karola ur. 28.9.1926r. zasądzony wyrokiem Wojskowego Sadu Rejonowego w Poznaniu z dnia 7 lipca 1946r. Nr. R. 405/46 za przestępstwa z art. 225 § 1 K.K. w zw. z art. 1 pkt. 2 i 3 dekretu z dnia 16.11.1945r. na karę śmierci -

został w dniu dzisiejszym rozstrzelany o godz. 16.00.....


Zgon rozstrzelanego został przez lekarza stwierdzony.



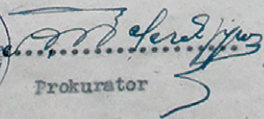
 D-ca plut. egzekucyjnego



 Lekarz

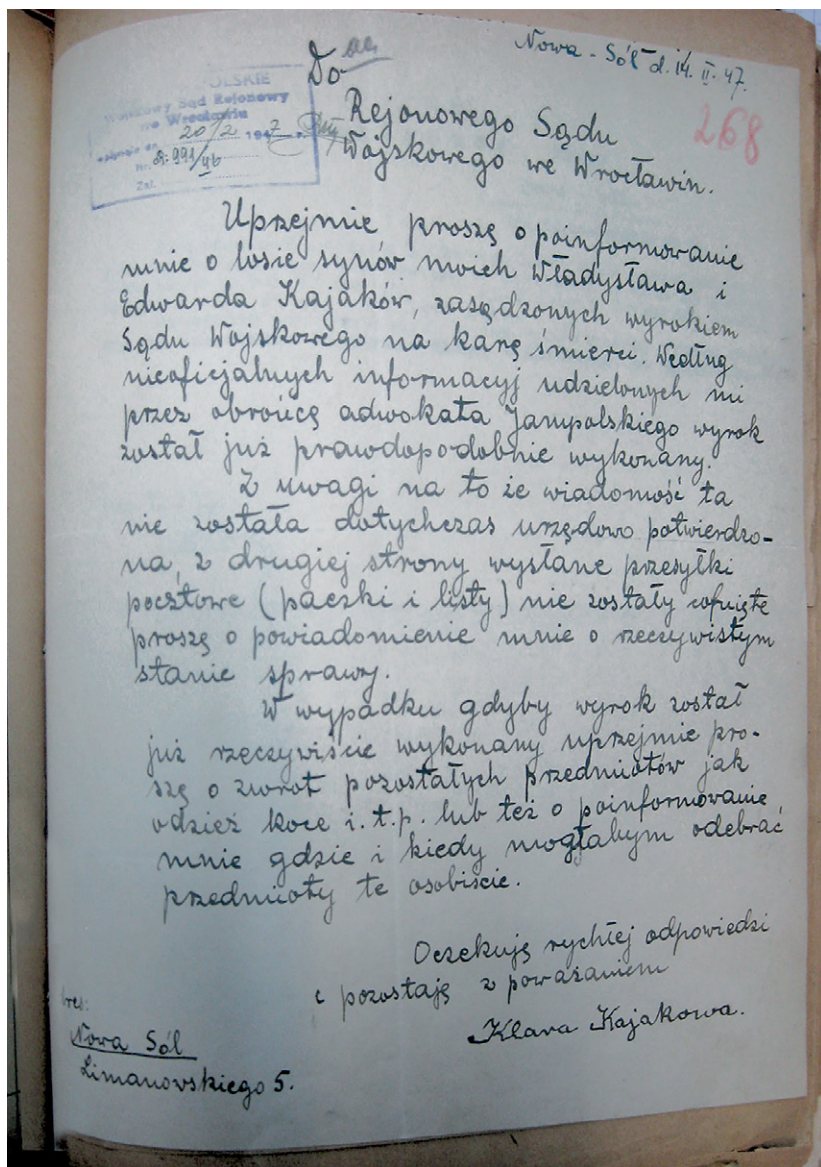


 Prokurator

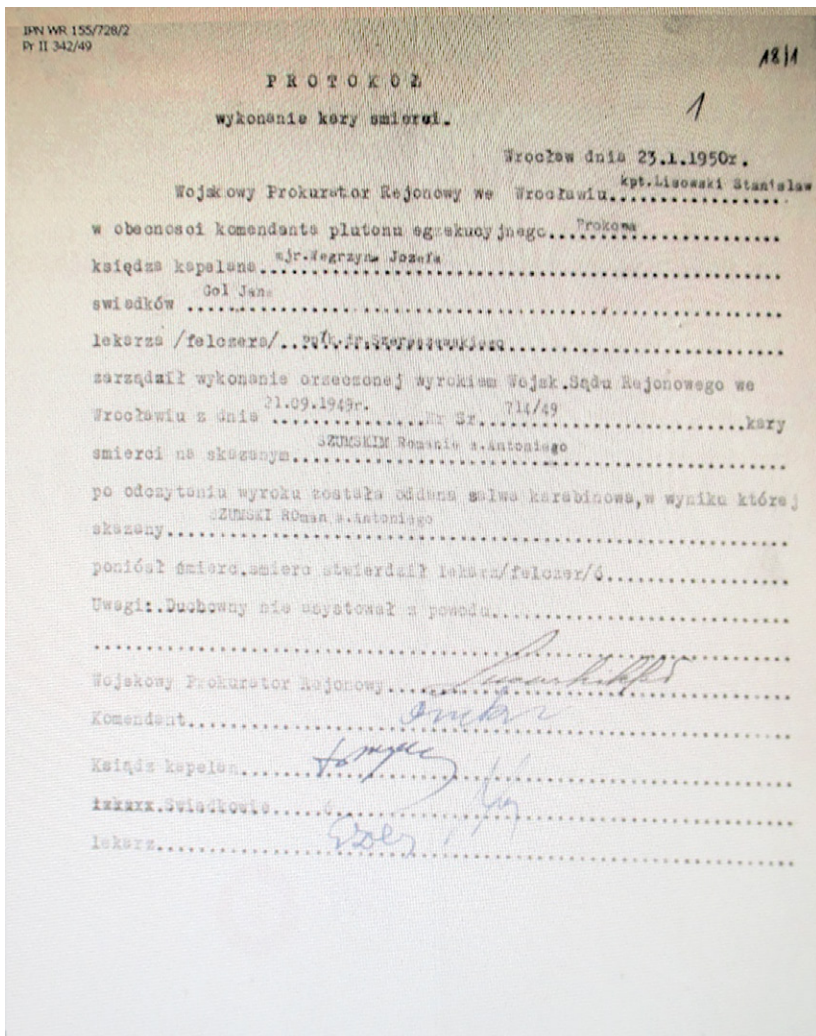


 Prokurator

Protokół wykonania kary śmierci na Edwardzie Lisieckim,
20 sierpnia 1946 r.



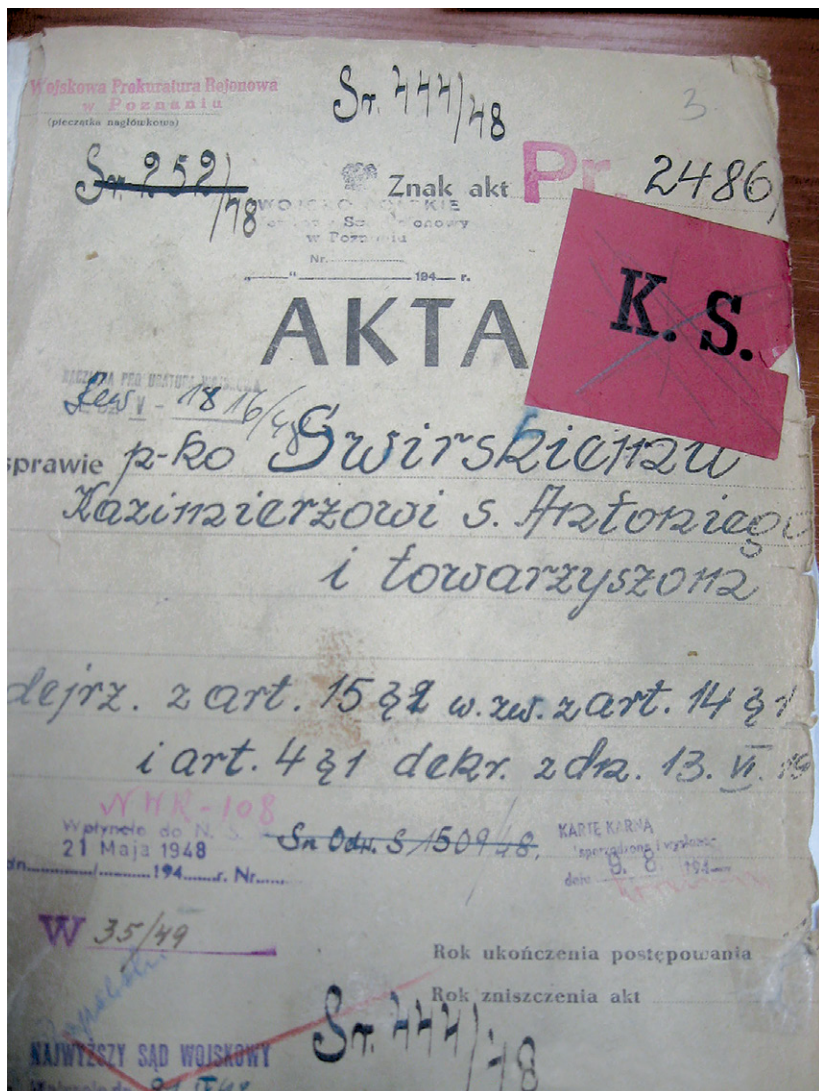
List Klary Kajak, matki Edwarda i Władysława Kajaków, w którym pyta sąd wojskowy, czy wykonano już wyrok śmierci na jej synach, zamordowano ich 3 tygodnie wcześniej, nie informując rodziny.



Protokół wykonania kary śmierci na Romanie Szumskim.



Podporucznik, pilot Henryk Maj „Cortez” w mundurze galowym, żołnierz Zgrupowania „Zapory” stracony z wyroku WSR w Poznaniu, 10 września 1948 r.



Strona tytułowa akt sprawy Kazimierza Świrskiego, oficera śledczego PUBP w Świebodzinie, który został skazany 30 kwietnia 1948 r. na karę śmierci (K.S.) za zorganizowanie tajnego związku.



Józef Kraczk, skazany 15 grudnia 1950 r. na siedem lat więzienia przez WSR w Zielonej Górze za to, że wykrzykując publicznie „precz z komuną”, przygotowywał obalenie „demokracji ludowej” w Polsce.



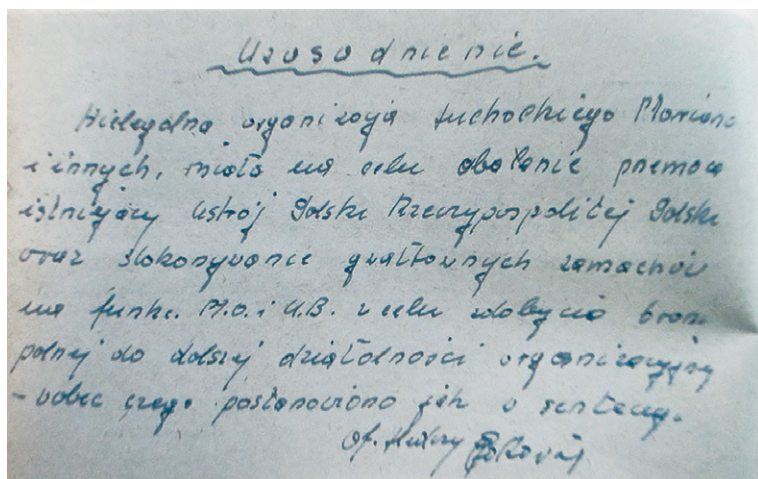
Arsenał Tajnej Organizacji Wojskowej zorganizowanej przez Jana Kudę w 1951 r., organizacja działała na terenie Nadleśnictwa Lubniewice.



Karol Broczkowski, rozstrzelany 11 lutego 1953 r., z wyroku WSR w Zielonej Górze za zamordowanie funkcjonariusza MO i udział w nielegalnym związku „Partyzanci AK”.



Rodzina Broczkowskich, Karol stoi w drugim rzędzie za ojcem, najmłodsze dziecko, między rodzicami, to Eugeniusz, który opowiedział mi w lutym 2017 r. „wersję rodzinną” zabójstwa milicjanta.



Notatka oficera śledczego WUBP na temat nielegalnej działalności organizacji Mariana Suchockiego i Stanisława Romanowskiego w Zielonej Górze.

Data przyjęcia 19	Nazwisko i imię więźnia	Imię ojca	Nr w ks. gł. więźniów	Data opuszczenia więzienia	U w a g i
1	2	3	4	5	6
22.11.51	Bielecki Stanisław	Mładysław	1271/52	16.8.52	Zwolniony
11.6.52	Bonowczyk Edward	Piotr	800/52	5.7.52	OPH W. 22
11.6.52	Bielinski Witold	Konstanty	793/52	27.9.52	Śledca
11.6.52	Bemberek Andrzej	Hijacchi	801/52	15.7.52	N. w. 22
13.6.52	Białowas Bolesław	Jacek	871/52	9.10.52	Śledca
13.6.52	Bryto Mładysław	Mładysław	810/52	31.8.52	Zwolniony
13.6.52	Baran Stanisław	Stanisław	808/52	10.12.52	Zwolniony
14.6.52	Baran Bolesław	Harław	815/52	6.10.52	Zwolniony
20.6.52	Bober Teodor	Squacy	841/52	11.9.52	- - -
23.6.52	Baksetowicz Wiesław	Andrzej	856/52	8.7.52	Śledca
24.6.52	Borkowski Józef	Andrzej	862/52	6.8.52	- - -
26.6.52	Biedacha Wacław	Władysław	869/52	24.1.53	Śledca
27.6.52	Borycki Eugeniusz	Józef	871/52	17.12.52	Amnestia
30.6.52	Bartoszek Jan	Jan	880/52	19.12.52	Zwolniony
5.7.52	Bakum Kasimierz	Franciszek	901/52	22.4.52	Zwolniony
7.7.52	Barcki Bronisław		917/52	6.10.52	Zwolniony
7.7.52	Bielicki Wacław		907/52	6.11.52	Barcewo
7.7.52	Broczkowski Karol	Franciszek	929/52	11.4.53	+ +
7.7.52	Banachowicz Władysław		913/52	27.8.52	Setum
12.7.52	Bocian Jan	Piotr	953/52	12.7.52	Amnestia
"	Bodes Mładysław		952/52	27.9.52	Zwolniony
17.7.52	Balczonak Henryk		941/52	2.10.52	Śledca

D. W. 3 Skromida
Nr 46 XI/51 Drukarnia Nr 3

Strona z księgą więźniów Więzienia Śledczego w Zielonej Górze, piąty od dołu, Karol Broczkowski, stracony 11 lutego 1953 r., w rubryce „Uwagi” odnotowano to dwoma krzyżykami.

Znak akt. *1 r. 81/52*

Wojskowy Sąd Rejonowy
w Zielonej Górze
(Pieczęć nagłkowa)

WYROK

w Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej *Indorej*

Zielona Góra, dnia *21 lipca* 194*52* r.

Wojskowy Sąd *Rejonowy w Zielonej Górze*

W składzie:

przewodniczący *łpt. Cieslak Stefan*

oskarż. sędzia wojskowy – ławnik *por. Adamiec Henryk*

sędzia wojskowy – ławnik *strz. Rala Jan*

w nieobecności prokuratora wojskowego *ppor. Nowak Jolanta i Krowczyński*
supr. Łaska Eugeniusz aka ob. ad 1) z ungodn. adu. Sedroedwa An-
obrony *ad 2) z ungodn. adu. Krawczyński Tadeusza*
ad 3) z ungodn. adu. Krawczyński Tadeusza

oraz przy udziale protokolanta *ppor. Krawczyński Tadeusza*

rozpoznawszy sprawę *w dniach 18 i 29 lipca 1952 r. sprawa:*

1. kan. Broczkowski Karol (stopień) (miejscowość) (nazwa i imię)

syna, *oskarż.* *Franuska i Marii* z domu *Kruszyńska,*

urodzonego dnia *15 lutego 1930 r.* w *Rudnie Brodzkiej, pow. Górze*

narodowości *polskiej,* obywatela *polskiego,*

Karawa, rynek ul. 100 rocznicowa (8 ha),
(stan cywilny i rodzinny)

mającego wykształcenie *5 klas szkoły powszechnej,*

z zawodu *szwajca,* *nie* posiadającego majątku,

stałe zamieszkałego w *Jedrychowiech pow. Hielora, okręgu*

w służbie wojskowej od *14.11.1950 r.* przynależnego służbowo do *7. Fl. 2796 Gniezno na stanowisku kierowcy samochodowego,*
przedmianowanego, od 1949 r. płata 2. kl. P.,
odnależonego

nie – karanego,

oskarżonego z art. *257§1kk, 123§1kk, 124§1kk, 125§1kk, 126§1kk, 127§1kk, 128§1kk, 129§1kk, 130§1kk, 131§1kk, 132§1kk, 133§1kk, 134§1kk, 135§1kk, 136§1kk, 137§1kk, 138§1kk, 139§1kk, 140§1kk, 141§1kk, 142§1kk, 143§1kk, 144§1kk, 145§1kk, 146§1kk, 147§1kk, 148§1kk, 149§1kk, 150§1kk, 151§1kk, 152§1kk, 153§1kk, 154§1kk, 155§1kk, 156§1kk, 157§1kk, 158§1kk, 159§1kk, 160§1kk, 161§1kk, 162§1kk, 163§1kk, 164§1kk, 165§1kk, 166§1kk, 167§1kk, 168§1kk, 169§1kk, 170§1kk, 171§1kk, 172§1kk, 173§1kk, 174§1kk, 175§1kk, 176§1kk, 177§1kk, 178§1kk, 179§1kk, 180§1kk, 181§1kk, 182§1kk, 183§1kk, 184§1kk, 185§1kk, 186§1kk, 187§1kk, 188§1kk, 189§1kk, 190§1kk, 191§1kk, 192§1kk, 193§1kk, 194§1kk, 195§1kk, 196§1kk, 197§1kk, 198§1kk, 199§1kk, 200§1kk, 201§1kk, 202§1kk, 203§1kk, 204§1kk, 205§1kk, 206§1kk, 207§1kk, 208§1kk, 209§1kk, 210§1kk, 211§1kk, 212§1kk, 213§1kk, 214§1kk, 215§1kk, 216§1kk, 217§1kk, 218§1kk, 219§1kk, 220§1kk, 221§1kk, 222§1kk, 223§1kk, 224§1kk, 225§1kk, 226§1kk, 227§1kk, 228§1kk, 229§1kk, 230§1kk, 231§1kk, 232§1kk, 233§1kk, 234§1kk, 235§1kk, 236§1kk, 237§1kk, 238§1kk, 239§1kk, 240§1kk, 241§1kk, 242§1kk, 243§1kk, 244§1kk, 245§1kk, 246§1kk, 247§1kk, 248§1kk, 249§1kk, 250§1kk, 251§1kk, 252§1kk, 253§1kk, 254§1kk, 255§1kk, 256§1kk, 257§1kk, 258§1kk, 259§1kk, 260§1kk, 261§1kk, 262§1kk, 263§1kk, 264§1kk, 265§1kk, 266§1kk, 267§1kk, 268§1kk, 269§1kk, 270§1kk, 271§1kk, 272§1kk, 273§1kk, 274§1kk, 275§1kk, 276§1kk, 277§1kk, 278§1kk, 279§1kk, 280§1kk, 281§1kk, 282§1kk, 283§1kk, 284§1kk, 285§1kk, 286§1kk, 287§1kk, 288§1kk, 289§1kk, 290§1kk, 291§1kk, 292§1kk, 293§1kk, 294§1kk, 295§1kk, 296§1kk, 297§1kk, 298§1kk, 299§1kk, 300§1kk, 301§1kk, 302§1kk, 303§1kk, 304§1kk, 305§1kk, 306§1kk, 307§1kk, 308§1kk, 309§1kk, 310§1kk, 311§1kk, 312§1kk, 313§1kk, 314§1kk, 315§1kk, 316§1kk, 317§1kk, 318§1kk, 319§1kk, 320§1kk, 321§1kk, 322§1kk, 323§1kk, 324§1kk, 325§1kk, 326§1kk, 327§1kk, 328§1kk, 329§1kk, 330§1kk, 331§1kk, 332§1kk, 333§1kk, 334§1kk, 335§1kk, 336§1kk, 337§1kk, 338§1kk, 339§1kk, 340§1kk, 341§1kk, 342§1kk, 343§1kk, 344§1kk, 345§1kk, 346§1kk, 347§1kk, 348§1kk, 349§1kk, 350§1kk, 351§1kk, 352§1kk, 353§1kk, 354§1kk, 355§1kk, 356§1kk, 357§1kk, 358§1kk, 359§1kk, 360§1kk, 361§1kk, 362§1kk, 363§1kk, 364§1kk, 365§1kk, 366§1kk, 367§1kk, 368§1kk, 369§1kk, 370§1kk, 371§1kk, 372§1kk, 373§1kk, 374§1kk, 375§1kk, 376§1kk, 377§1kk, 378§1kk, 379§1kk, 380§1kk, 381§1kk, 382§1kk, 383§1kk, 384§1kk, 385§1kk, 386§1kk, 387§1kk, 388§1kk, 389§1kk, 390§1kk, 391§1kk, 392§1kk, 393§1kk, 394§1kk, 395§1kk, 396§1kk, 397§1kk, 398§1kk, 399§1kk, 400§1kk, 401§1kk, 402§1kk, 403§1kk, 404§1kk, 405§1kk, 406§1kk, 407§1kk, 408§1kk, 409§1kk, 410§1kk, 411§1kk, 412§1kk, 413§1kk, 414§1kk, 415§1kk, 416§1kk, 417§1kk, 418§1kk, 419§1kk, 420§1kk, 421§1kk, 422§1kk, 423§1kk, 424§1kk, 425§1kk, 426§1kk, 427§1kk, 428§1kk, 429§1kk, 430§1kk, 431§1kk, 432§1kk, 433§1kk, 434§1kk, 435§1kk, 436§1kk, 437§1kk, 438§1kk, 439§1kk, 440§1kk, 441§1kk, 442§1kk, 443§1kk, 444§1kk, 445§1kk, 446§1kk, 447§1kk, 448§1kk, 449§1kk, 450§1kk, 451§1kk, 452§1kk, 453§1kk, 454§1kk, 455§1kk, 456§1kk, 457§1kk, 458§1kk, 459§1kk, 460§1kk, 461§1kk, 462§1kk, 463§1kk, 464§1kk, 465§1kk, 466§1kk, 467§1kk, 468§1kk, 469§1kk, 470§1kk, 471§1kk, 472§1kk, 473§1kk, 474§1kk, 475§1kk, 476§1kk, 477§1kk, 478§1kk, 479§1kk, 480§1kk, 481§1kk, 482§1kk, 483§1kk, 484§1kk, 485§1kk, 486§1kk, 487§1kk, 488§1kk, 489§1kk, 490§1kk, 491§1kk, 492§1kk, 493§1kk, 494§1kk, 495§1kk, 496§1kk, 497§1kk, 498§1kk, 499§1kk, 500§1kk, 501§1kk, 502§1kk, 503§1kk, 504§1kk, 505§1kk, 506§1kk, 507§1kk, 508§1kk, 509§1kk, 510§1kk, 511§1kk, 512§1kk, 513§1kk, 514§1kk, 515§1kk, 516§1kk, 517§1kk, 518§1kk, 519§1kk, 520§1kk, 521§1kk, 522§1kk, 523§1kk, 524§1kk, 525§1kk, 526§1kk, 527§1kk, 528§1kk, 529§1kk, 530§1kk, 531§1kk, 532§1kk, 533§1kk, 534§1kk, 535§1kk, 536§1kk, 537§1kk, 538§1kk, 539§1kk, 540§1kk, 541§1kk, 542§1kk, 543§1kk, 544§1kk, 545§1kk, 546§1kk, 547§1kk, 548§1kk, 549§1kk, 550§1kk, 551§1kk, 552§1kk, 553§1kk, 554§1kk, 555§1kk, 556§1kk, 557§1kk, 558§1kk, 559§1kk, 560§1kk, 561§1kk, 562§1kk, 563§1kk, 564§1kk, 565§1kk, 566§1kk, 567§1kk, 568§1kk, 569§1kk, 570§1kk, 571§1kk, 572§1kk, 573§1kk, 574§1kk, 575§1kk, 576§1kk, 577§1kk, 578§1kk, 579§1kk, 580§1kk, 581§1kk, 582§1kk, 583§1kk, 584§1kk, 585§1kk, 586§1kk, 587§1kk, 588§1kk, 589§1kk, 590§1kk, 591§1kk, 592§1kk, 593§1kk, 594§1kk, 595§1kk, 596§1kk, 597§1kk, 598§1kk, 599§1kk, 600§1kk, 601§1kk, 602§1kk, 603§1kk, 604§1kk, 605§1kk, 606§1kk, 607§1kk, 608§1kk, 609§1kk, 610§1kk, 611§1kk, 612§1kk, 613§1kk, 614§1kk, 615§1kk, 616§1kk, 617§1kk, 618§1kk, 619§1kk, 620§1kk, 621§1kk, 622§1kk, 623§1kk, 624§1kk, 625§1kk, 626§1kk, 627§1kk, 628§1kk, 629§1kk, 630§1kk, 631§1kk, 632§1kk, 633§1kk, 634§1kk, 635§1kk, 636§1kk, 637§1kk, 638§1kk, 639§1kk, 640§1kk, 641§1kk, 642§1kk, 643§1kk, 644§1kk, 645§1kk, 646§1kk, 647§1kk, 648§1kk, 649§1kk, 650§1kk, 651§1kk, 652§1kk, 653§1kk, 654§1kk, 655§1kk, 656§1kk, 657§1kk, 658§1kk, 659§1kk, 660§1kk, 661§1kk, 662§1kk, 663§1kk, 664§1kk, 665§1kk, 666§1kk, 667§1kk, 668§1kk, 669§1kk, 670§1kk, 671§1kk, 672§1kk, 673§1kk, 674§1kk, 675§1kk, 676§1kk, 677§1kk, 678§1kk, 679§1kk, 680§1kk, 681§1kk, 682§1kk, 683§1kk, 684§1kk, 685§1kk, 686§1kk, 687§1kk, 688§1kk, 689§1kk, 690§1kk, 691§1kk, 692§1kk, 693§1kk, 694§1kk, 695§1kk, 696§1kk, 697§1kk, 698§1kk, 699§1kk, 700§1kk, 701§1kk, 702§1kk, 703§1kk, 704§1kk, 705§1kk, 706§1kk, 707§1kk, 708§1kk, 709§1kk, 710§1kk, 711§1kk, 712§1kk, 713§1kk, 714§1kk, 715§1kk, 716§1kk, 717§1kk, 718§1kk, 719§1kk, 720§1kk, 721§1kk, 722§1kk, 723§1kk, 724§1kk, 725§1kk, 726§1kk, 727§1kk, 728§1kk, 729§1kk, 730§1kk, 731§1kk, 732§1kk, 733§1kk, 734§1kk, 735§1kk, 736§1kk, 737§1kk, 738§1kk, 739§1kk, 740§1kk, 741§1kk, 742§1kk, 743§1kk, 744§1kk, 745§1kk, 746§1kk, 747§1kk, 748§1kk, 749§1kk, 750§1kk, 751§1kk, 752§1kk, 753§1kk, 754§1kk, 755§1kk, 756§1kk, 757§1kk, 758§1kk, 759§1kk, 760§1kk, 761§1kk, 762§1kk, 763§1kk, 764§1kk, 765§1kk, 766§1kk, 767§1kk, 768§1kk, 769§1kk, 770§1kk, 771§1kk, 772§1kk, 773§1kk, 774§1kk, 775§1kk, 776§1kk, 777§1kk, 778§1kk, 779§1kk, 780§1kk, 781§1kk, 782§1kk, 783§1kk, 784§1kk, 785§1kk, 786§1kk, 787§1kk, 788§1kk, 789§1kk, 790§1kk, 791§1kk, 792§1kk, 793§1kk, 794§1kk, 795§1kk, 796§1kk, 797§1kk, 798§1kk, 799§1kk, 800§1kk, 801§1kk, 802§1kk, 803§1kk, 804§1kk, 805§1kk, 806§1kk, 807§1kk, 808§1kk, 809§1kk, 810§1kk, 811§1kk, 812§1kk, 813§1kk, 814§1kk, 815§1kk, 816§1kk, 817§1kk, 818§1kk, 819§1kk, 820§1kk, 821§1kk, 822§1kk, 823§1kk, 824§1kk, 825§1kk, 826§1kk, 827§1kk, 828§1kk, 829§1kk, 830§1kk, 831§1kk, 832§1kk, 833§1kk, 834§1kk, 835§1kk, 836§1kk, 837§1kk, 838§1kk, 839§1kk, 840§1kk, 841§1kk, 842§1kk, 843§1kk, 844§1kk, 845§1kk, 846§1kk, 847§1kk, 848§1kk, 849§1kk, 850§1kk, 851§1kk, 852§1kk, 853§1kk, 854§1kk, 855§1kk, 856§1kk, 857§1kk, 858§1kk, 859§1kk, 860§1kk, 861§1kk, 862§1kk, 863§1kk, 864§1kk, 865§1kk, 866§1kk, 867§1kk, 868§1kk, 869§1kk, 870§1kk, 871§1kk, 872§1kk, 873§1kk, 874§1kk, 875§1kk, 876§1kk, 877§1kk, 878§1kk, 879§1kk, 880§1kk, 881§1kk, 882§1kk, 883§1kk, 884§1kk, 885§1kk, 886§1kk, 887§1kk, 888§1kk, 889§1kk, 890§1kk, 891§1kk, 892§1kk, 893§1kk, 894§1kk, 895§1kk, 896§1kk, 897§1kk, 898§1kk, 899§1kk, 900§1kk, 901§1kk, 902§1kk, 903§1kk, 904§1kk, 905§1kk, 906§1kk, 907§1kk, 908§1kk, 909§1kk, 910§1kk, 911§1kk, 912§1kk, 913§1kk, 914§1kk, 915§1kk, 916§1kk, 917§1kk, 918§1kk, 919§1kk, 920§1kk, 921§1kk, 922§1kk, 923§1kk, 924§1kk, 925§1kk, 926§1kk, 927§1kk, 928§1kk, 929§1kk, 930§1kk, 931§1kk, 932§1kk, 933§1kk, 934§1kk, 935§1kk, 936§1kk, 937§1kk, 938§1kk, 939§1kk, 940§1kk, 941§1kk, 942§1kk, 943§1kk, 944§1kk, 945§1kk, 946§1kk, 947§1kk, 948§1kk, 949§1kk, 950§1kk, 951§1kk, 952§1kk, 953§1kk, 954§1kk, 955§1kk, 956§1kk, 957§1kk, 958§1kk, 959§1kk, 960§1kk, 961§1kk, 962§1kk, 963§1kk, 964§1kk, 965§1kk, 966§1kk, 967§1kk, 968§1kk, 969§1kk, 970§1kk, 971§1kk, 972§1kk, 973§1kk, 974§1kk, 975§1kk, 976§1kk, 977§1kk, 978§1kk, 979§1kk, 980§1kk, 981§1kk, 982§1kk, 983§1kk, 984§1kk, 985§1kk, 986§1kk, 987§1kk, 988§1kk, 989§1kk, 990§1kk, 991§1kk, 992§1kk, 993§1kk, 994§1kk, 995§1kk, 996§1kk, 997§1kk, 998§1kk, 999§1kk, 1000§1kk,*

*2. cyw. Grzany (Grzaua) Florianus rynek Piasek-
pogój Stalowa*

Pierwsza strona wyroku WSR w Zielonej Górze na Karolu Broczkowskim.



Zdjęcie Stanisława Romanowskiego
po aresztowaniu przez WUBP w Zielonej Górze.



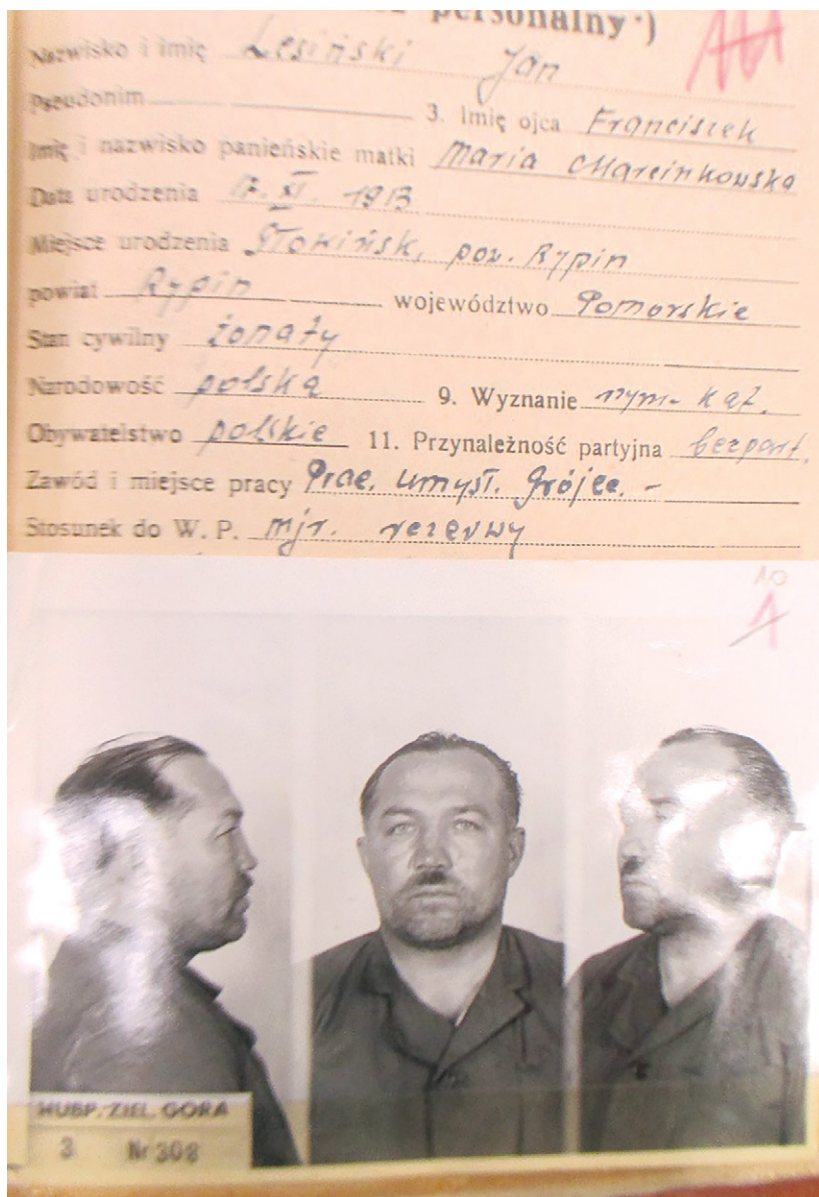
Zdjęcie Stanisława Stryka, łącznika wywiadu amerykańskiego, wykonane przez WUBP w Zielonej Górze po zatrzymaniu 31 października 1952 r., sądzony przez WSR w Zielonej Górze 30 listopada 1953 r., otrzymał wyrok dożywotniego więzienia.



Portret ślubny Wandy i Waclawa Worotyńskich (1945 r.), za współpracę z wywiadem amerykańskim oboje zostali oskarżeni i następnie skazani 30 listopada 1953 r. przez WSR w Zielonej Górze, Wanda Worotyńska otrzymała wyrok 13 lat więzienia, major Waclaw Worotyński – karę śmierci, wyrok wykonano 1 lipca 1954 r. w więzieniu w Zielonej Górze.



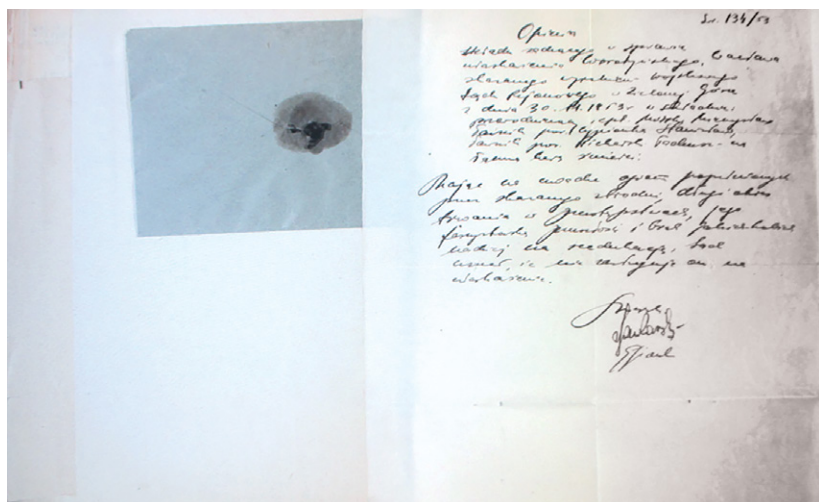
Major Jan Lesiński, w okresie służby w Wojsku Polskim, skazany 30 listopada 1953 r. przez WSR w Zielonej Górze na karę 15 lat więzienia za współpracę z wywiadem amerykańskim.



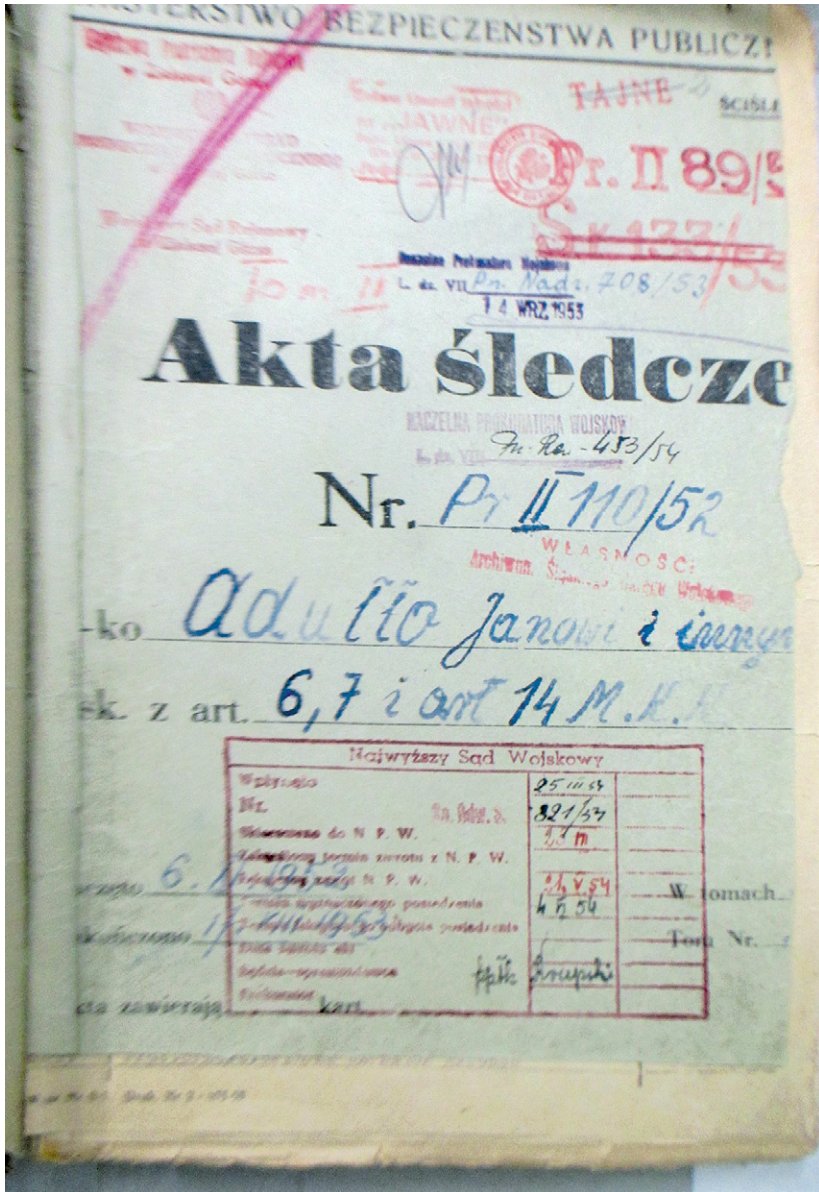
Zdjęcie majora Jana Lesińskiego wykonane przez WUBP w Zielonej Górze po aresztowaniu w marcu 1953 r.



Wanda Worotyńska po aresztowaniu w listopadzie 1952 r.
przez WUBP w Zielonej Górze.



Negatywna opinia składu orzekającego w sprawie ułaskawienia
Wacława Worotyńskiego, po skazaniu go na karę śmierci
przez WSR w Zielonej Górze napisano m.in., że nie zasługuje
na darowanie mu życia, ponieważ ma „poglądy faszystowskie”.



Strona tytułowa sprawy karnej przeciwko Janowi Adulfo, oskarżonemu o współpracę z wywiadem amerykańskim.



Głogów, początek lat 50., młodzieżowa organizacja antykomunistyczna.



Zdjęcie rosyjskiego żołnierza zamordowanego przez Wacława Szymańskiego i Józefa Bartosika (wiosna 1954 r.), WSR w Zielonej Górze skazał obu na karę dożywotniego więzienia.

Bibliografia

Źródła archiwalne

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Poznaniu
2/1849; 2/1862; 2/1863; 2/1874; 2/1882; 2/1905; 2/1984/1;
2/1984/2; 2/2012/1; 2/2012/2; 2/2044/1; 2/2044/2; 2/2077/1;
2/2077/2; 2/2105/1A; 2/1205/2A; 2/2178/1; 2/2178/2; 2/2242;
2/2289/1; 2/2289/2; 2/2485; 376/2; 401/1; 401/2; 401/3;
401/4; 401/5; 401/6; 401/7; 401/8; 401/9; 401/10; 401/11;
401/12; 401/13; 401/14; 401/15; 401/16; 401/21; 401/23; 401/24;
401/31; 401/32; 401/35; 401/36; 404/46; 405/46; 520/49; 699/3;
Sr 262/47; Sr 348/50; Sr 390/48; Sr 444/48; Sr 621/47; Sr 979/48.
Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział we Wrocławiu
155/728/1; 155/728/2, Sr 714/49.

Opracowania, artykuły

- Budniak M., *Wojskowy Sąd Rejonowy w Zielonej Górze w latach 1950-1954*, Zielona Góra 2022.
- Budniak M., *Szpiedzy. Ostatni wyrok śmierci*, „Gazeta Lubuska”, 27.10.2017, s. 8.
- Budniak M., *Uniewinniony po 40 latach*, „Gazeta Lubuska”, 3.11.2017, s. 8.
- Budniak M., *Szpieg ze Świebodzina*, „Gazeta Lubuska”, 10-12.11.2017, s. 10.
- Budniak M., *Chcieli wysadzić wiadukt*, „Gazeta Lubuska”, 17.11.2017, s. 8.
- Budniak M., *Partyzanci czy terroryści?*, „Gazeta Lubuska”, 24.11.2017, s. 12.
- Budniak M., *Krzyknął: – Precz z komunizmem! Konsekwencje były druzgocące*, „Gazeta Lubuska”, 1.12.2017, s. 10.

- Budniak M., *Był inwigilowany przez całe życie*, „Gazeta Lubuska”, 8.12.2017, s. 14.
- Budniak M., *Ułaskawieni przez Bieruta uniknęli kary śmierci*, „Gazeta Lubuska”, 15.12.2017, s. 10.
- Budniak M., *Leśnicy z Tajnej Organizacji Wojskowej*, „Gazeta Lubuska”, 22.12.2017, s. 10-11.
- Budniak M., *Czy list do Bieruta pomógł tajnej grupie Lenarta?*, „Gazeta Lubuska”, 29.12.2017, s. 7.
- Budniak M., *Żegnam Was wszystkich i całuję. Taka Wola Boga...*, „Gazeta Lubuska”, 12.01.2018, s. 6.
- Budniak M., *O tym, jak Armia Krajowa w lasach Przylepu walczyła z ustrojem*, „Gazeta Lubuska”, 2.02.2018, s. 8.
- Budniak M., *Milicjanta Rudolfa Sydora skazano na dwie kary śmierci i 50 lat więzienia*, „Gazeta Lubuska”, 2.03.2018, s. 6.
- Budniak M., *Postscriptum o straconym przed laty Karolu Broczkowskim...*, „Gazeta Lubuska”, 6.04.2018, s. 8.
- Budniak M., *Ubek skazany na dwukrotną karę śmierci za to, że działał jako szpieg...*, „Gazeta Lubuska”, 4.05.2018, s. 6.
- Budniak M., *Zabił ojca, a potem córkę. Wyrok śmierci przyjął ze spokojem i pokorą*, „Gazeta Lubuska”, 1.06.2018, s. 8.
- Budniak M., *Śmiertelne porachunki – historia walki nowosolskich harcerzy z komunizmem*, „Gazeta Lubuska”, 6.07.2018, s. 6.
- Budniak M., *Tragiczne wydarzenia z Czerwieńska skończyły się podwójną karą śmierci*, „Gazeta Lubuska”, 3.08.2018, s. 5.
- Budniak M., *Świadek Jehowy, który chciał obalić ustrój i wychwalał Amerykanów?*, „Gazeta Lubuska”, 7.09.2018, s. 5.
- Budniak M., *Ojciec i syn z wyrokami za szpiegostwo*, „Gazeta Lubuska”, 27-28.05.2023, s. 14.
- Budniak M., *Młodzieżowa konspiracja niepodległościowa*, „Niedziela/Aspekty” nr 31, 2013, s. VII.
- Budniak M., *Chłopcy wyklęci – postscriptum*, „Niedziela/Aspekty” nr 37, 2013, s. VII.

- Budniak M., *Niezlomni „Maria”*,
„Niedziela/Aspekty” nr 42, 2014, s. VII.
- Budniak M., *AK Grom*, „Niedziela/Aspekty” nr 47, 2014, s. VII.
- Budniak M., *Grupa Bociana, Niezlomni 1946 r.*,
„Niedziela/Aspekty” nr 2, 2015, s. VII.
- Budniak M., *Poznajemy losy Lubuskich Żołnierzy Wyklętych.*
Z Markiem Budniakiem, historykiem rozmawia ks. Adrian Put,
„Niedziela/Aspekty” nr 8, 2015, s. IV-V.
- Budniak M., *Przebaczyć ubekom?*,
„Niedziela/Aspekty” nr 10, 2015, s. VII.
- Budniak M., *Było ich trzech*,
„Niedziela/Aspekty” nr 36, 2015, s. VII.
- Budniak M., *Obrona Narodowa z Gozdnicy i Hłowy Żagańskiej*,
„Niedziela/Aspekty” nr 42, 2015, s. VII.
- Budniak M., *Pilot chorąży Henryk Maj*,
„Niedziela/Aspekty” nr 2, 2016, s. VII.
- Budniak M., *Ubeckie teczki Lubuskich Żołnierzy Niezlomnych*,
„Niedziela/Aspekty” nr 9, 2016, s. IV-V.
- Budniak M., *Komórka AK Przylep*,
„Niedziela/Aspekty” nr 20, 2016, s. VII.
- Budniak M., *Niechciał służyć w Ludowym Wojsku Polskim*,
„Niedziela/Aspekty” nr 25, 2016, s. VII.
- Budniak M., *Szpieg w kolejarским mundurze*,
„Niedziela/Aspekty” nr 33, 2016, s. VII.
- Budniak M., *W sprawie etosu wyklętych–niezlomnych*,
„Niedziela/Aspekty” nr 10, 2017, s. IV-V.
- Budniak M., *Edward Kula (1914-1999) to postać szczególna*,
„Niedziela/Aspekty” nr 22, 2017, s. VII.
- Budniak M., *Pięciu chłopców z „placu broni”*,
„Niedziela/Aspekty” nr 36, 2017, s. VII.
- Budniak M., *8 lat więzienia za krytykę władzy ludowej*,
„Niedziela/Aspekty” nr 42, 2017, s. VII.

- Budniak M., *6 lat więzienia za prawdę o Katyniu*,
„Niedziela/Aspekty” nr 50, 2017, s. VII.
- Budniak M., *Edward Kula przywrócony pamięci Zielonej Góry*,
„Niedziela/Aspekty” nr 9, 2018, s. IV-V.
- Budniak M., *Krakowiaczek jeden...*,
„Niedziela/Aspekty” nr 19, 2018, s. VII.
- Budniak M., *Odebrali mu wszystko*,
„Niedziela/Aspekty” nr 25, 2018, s. VII.
- Budniak M., *Z sali gimnastycznej do celi więziennej*,
„Niedziela/Aspekty” nr 32, 2018, s. VII.
- Budniak M., *Wyroki w Polsce Ludowej*,
„Niedziela/Aspekty” nr 28, 2019, s. VII.
- Budniak M., *Piórem walczyli z komunizmem*,
„Niedziela/Aspekty” nr 30, 2020, s. VII.
- Budniak M., *Prowadzili działalność antykomunistyczną*,
„Niedziela/Aspekty” nr 2, 2021, s. VII.
- Budniak M., *Dlaczego nie mogą się doczekać*,
„Niedziela/Aspekty” nr 35, 2023, s. VI.
- Budniak M., *Wierzył w uczciwy proces*,
„Niedziela/Aspekty” nr 38, 2023, s. VI.
- Budniak M., *Chciał tylko pomóc...*,
„Niedziela/Aspekty” nr 46, 2023, s. VI.
- Budniak M., *Wroga propaganda*,
„Niedziela/Aspekty” nr 50, 2023, s. VI.
- Domańska E., *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*,
Poznań 2005.

W TYM BUDYNKU W LATACH
1950-1954 KOMUNISTYCZNY
WOJSKOWY SĄD REJONOWY
W ZIELONEJ GÓRZE

SKA
WIE

MAREK BUDNIAK

URODZONY W 1958 R. W ZBĄSZYNKU, DOKTOR
HISTORII, NAUCZYCIEL HISTORII, ZAŁOŻYCIEL
I WIELOLETNI DYREKTOR PIERWSZEJ SZKOŁY
KATOLICKIEJ W ZIELONEJ GÓRZE - LICEUM
I GIMNAZJUM (1994-2012), DZIAŁACZ OPOZYCJI
ANTYKOMUNISTYCZNEJ, ZAANGAŻOWANY
W ŻYCIĘ SPOŁECZNE I POLITYCZNE ZBĄSZYNKA
(HONOROWY OBYWATEL) I ZIELONEJ GÓRY,
AUTOR KSIĄŻKI „WOJSKOWY SĄD REJONOWY
W ZIELONEJ GÓRZE W LATACH 1950-1954”,
A TAKŻE WIELU ARTYKUŁÓW I PUBLIKACJI
DOTYCZĄCYCH PROBLEMATYKI ŻOŁNIERZY
WYKLĘTYCH. ODZNACZONY KRZYŻEM
KAWALERSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI
ORAZ MEDALEM „PRO PATRIA”.

Publikacja powstała dzięki staraniom Fundacji i Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”,
uprzejmości „Gazety Lubuskiej” i Tygodnika Katolickiego „Niedziela”
oraz wsparciu finansowemu Miasta Zielona Góra



FUNDACJA
CIVITAS
CHRISTIANA

